

MAKSYMILIAN MIECZYŚŁAW JAROSZ

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

WSPOMNIENIA MAKSYMILIANA MIECZYŚŁAWA JAROSZA
Z OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ I DZIAŁAŃ
WYZWOLEŃCZYCH 1939–1945

SPISAŁA CÓRKA IZABELA SPERO

© Copyright by Wydawnictwo Poligraf, 2014

© Copyright by Maksymilian Mieczysław Jarosz, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żaden fragment nie może być publikowany ani reprodukowany bez pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki: Izabela Surdykowska-Jurek, Magdalena Muszyńska

Korekta: Juliusz Pankowski, Klaudia Drózdź

Skład: Wojciech Ławski

Książka wydana
w Systemie Wydawniczym Fortunet™
www.fortunet.eu

ISBN: 978-83-7856-266-5

Wydawnictwo Poligraf

ul. Młyńska 38

55-093 Brzezina Łąka

tel./fax (71) 344-56-35

www.WydawnictwoPoligraf.pl

SPIS TREŚCI

Od Autora.....	5
Wstęp	7
Dom rodzinny	9
Kampania wrześniowa	11
Początek okupacji i pierwsze działania konspiracyjne	21
Piaseckie getto	39
Terror i tragedie rodzinne.....	43
Wyzwolenie.....	97
Hymn wolności	100
Fotografie	103

OD AUTORA



Panorama Piask k. Lublina – widok od strony stawów, 1940 rok.

Urodziłem się 15 lipca 1925 roku w Piaskach jako syn Ignacego i Anny Jaroszów (z domu Kowalskiej). Byłem najmłodszym dzieckiem w rodzinie i szóstym synem. Ukończyłem siedmioklasową Szkołę Podstawową w Piaskach w 1939 roku. Bracia moi należeli do Związku Strzeleckiego w Piaskach. Gdy miałem 13 lat, w 1938 roku, wciągnęli mnie do organizacji „Orlęta Lwowskie”. Naszym opiekunem był Jan Misztal – podoficer Wojska Polskiego.

Kiedy 1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa, moi trzej bracia – Jan, Aleksander i Stanisław zostali zmobilizowani na wojnę z Niemcami. Mąż najstarszej siostry – Wacław Kostrzewski został także powołany i wyruszył na front.

Po przegranej kampanii wrześniowej bracia i szwagier, załamani i rozgoryczeni klęską, wrócili do domu. Po krótkim czasie zostali zwerbowani do tajnej organizacji o nazwie Bataliony Zemsty. Ja, wstępując do owej organizacji, stałem się pomocnikiem i magazynierem broni strzeleckiej. Po dekonspiracji Batalionów Zemsty dwóch moich braci – Jan i Wacław – zostali aresztowa-

ni przez gestapo i zamordowani w obozie Auschwitz. Aleksander i Stanisław w dalszym ciągu działali w podziemiu.

14 lutego 1942 roku moi bracia złożyli przysięgę w Armii Krajowej i wciągnęli mnie do organizacji. Po zaprzysiężeniu otrzymałem pseudonim „Mirski”. Naszą placówką AK nr 7 zarządzał komendant Józef Wiciński, pseudonim „Szary”.

Przez wiele lat podczas powojennej okupacji radzieckiej wspomnienia o bohaterstwie i patriotyzmie moich braci i kolegów podczas II wojny światowej były przekazywane w wielkiej tajemnicy tylko wśród najbliższej rodziny i zaufanych nam ludzi, wszelkie bowiem narodowościowe odczucia spotykały się z surowymi represjami ze strony służby bezpieczeństwa. Lata dziewięćdziesiąte XX wieku przyniosły długo wyczekiwane przez nas zmiany polityczne w strefie wpływów ZSRR w Europie Wschodniej. Ten podmuch wolności przywrócił w tych, którzy przeżyli wojnę, chęć powrotu pamięcią do minionych lat, aby przypomnieć i zapisać na zawsze bolesną, lecz prawdziwą historię bohaterstwa, męczeństwa, jak również tragedii i rozpacz, które przyniosła ze sobą II wojna światowa.

Niełatwo jest rozgrzebywać zaschłe już rany i przeżywać ponownie odczucia, które wolałoby się na zawsze wymazać z pamięci, niemniej uważam osobiście, że dużo gorzej byłoby puścić w niepamięć te tragiczne lata okupacji hitlerowskiej w Piaskach i w okolicach.

Przy dużym poparciu mojej żony Bogumiły z Jastrzębskich Jarosz, moich dzieci i zięciów postanowiłem opisać część wydarzeń z tamtych lat, które głęboko utkwily w mojej pamięci. Nie było to łatwe zadanie, ponieważ pewne przeżycia były zbyt bolesne, więc robiliśmy dłuższe przerwy w pisaniu, niemniej postarałem się opisać jak najwięcej znanych mi wydarzeń z tamtych lat. Żona Bogumiła zrobiła pierwsze notatki w 2004 roku, a całość skończyliśmy w lutym 2014.

Maksymilian Mieczysław Jarosz

WSTĘP

Trudno jest wyrazić słowami grozę przeżyć z pięciu lat hitlerowskiej okupacji. Wojna wyzwala bowiem w ludziach różnego rodzaju zachowania, zarówno te najbrutalniejsze, jak i najbardziej bohaterskie. Brak środków do życia, represje okupanta i wrażenie beznadziejności sytuacji stają się powodem buntu, którego nic nie jest w stanie powstrzymać aż do momentu odzyskania wolności.

Kiedy czasami wracam myślami do przeszłości, to aż trudno mi uwierzyć, że właśnie takie były twarde realia mojej młodości, ale mam na to niezaprzeczalne dowody w postaci własnej jeszcze sprawnej mimo wieku pamięci, niestety już nielicznych naocznych świadków wydarzeń, fotografii i... licznych grobów bliskich mi osób.

W moich wspomnieniach z lat okupacji hitlerowskiej w Piaskach k. Lublina i w okolicznych wioskach chciałbym oddać hołd moim rodzicom, braciom, kolegom, znajomym i mojej rodzinie za ich patriotyczną, a często również bohaterską postawę w ruchu oporu przeciwko okupantowi. Wielu z nich poświęciło swoje życie, wierząc uparcie do końca, że walczą o wolność Polski.

Chciałbym historię z tamtych lat

Ocalić od zapomnienia.

DOM RODZINNY

Piaski to małe miasteczko położone w dolinie otoczonej uprawnymi polami, łąkami i rybnymi stawami oddalone około 20 kilometrów na południe od Lublina. Przepływają przez nie dwie rzeki Sierotka i Giełczewka, a na zachodnim pograniczu rośnie gęsty las zwany Borkiem, z zagajnikami z zielonych jałowców. W tym miasteczku przyszedłem na świat 15 lipca 1925 roku, jako ósme, najmłodsze dziecko Ignacego i Anny Jaroszków. Ojciec mój był mistrzem budowlanym. Wraz ze swoją ekipą budował na terenie Piask i w okolicznych wioskach drewniane domy oraz budynki gospodarcze. Mama wychowywała dzieci oraz prowadziła gospodarstwo domowe. Rodzice posiadali jeden duży dom czynszowy przy ulicy Lubelskiej 81 i drugi, także mieszkalny z zabudowaniami gospodarczymi przy ulicy Lipowej oraz ziemię orną i łąkę. Było to małe gospodarstwo rolne, nad którym nadzór sprawowała mama, a większość codziennych czynności wykonywali pracownicy sezonowi. Jako najmłodszy z rodzeństwa byłem bardzo lubiany i rozpieszczany szczególnie przez moich starszych braci. Tuż przed wybuchem II wojny światowej zdążyłem ukończyć siedmioklasową szkołę podstawową w Piaskach. Wychowywany byłem przez rodziców w wierze chrześcijańskiej i w głębokim patriotyzmie. W naszym miasteczku działało kilka różnych organizacji młodzieżowych, między innymi paramilitarny Związek Strzelecki, którego komendantem był Jerzy Drylski. Z jego inicjatywy powstała przy Związku Strzeleckim kolejna młodzieżowa organizacja „Orlęta Lwowskie”, do której rów-

niez należałem. W lipcu 1939 roku zostałem oddelegowany wraz z kolegami Edmundem Sawickim i Marianem Bąbolewskim do Wólki Profeckiej koło Puław na dwutygodniowy kurs szkoleniowy dla „Orląt”. Szkolenie obejmowało głównie musztrę wojskową i wychowanie obywatelskie. Wśród uczestników byli również harcerze z wielu miast polskich. Wykłady prowadzili podoficerowie Wojska Polskiego. Atmosfera była serdeczna i koleżeńska. Po ukończeniu kursu szkoleniowego, z końcem lipca wróciłem do domu.

KAMPANIA WRZEŚNIOWA

W niedługim czasie w Piaskach dało się odczuć niepokój związany z zagrożeniem wojną. Już w sierpniu nastąpiła mobilizacja rezerwistów. Moi bracia Jan i Aleksander powołani zostali do wojska. Obydwaj byli podoficerami Żandarmerii Wojskowej. Jan dostał powołanie do Grudziądza, a Aleksander do Zamościa. W tym samym czasie brat Stanisław odbywał czynną służbę wojskową w II Batalionie Saperów Kaniowskich w Puławach. Brat Czesław z powodu ciężkiej przewlekłej choroby przebywał w domu z rodzicami, natomiast brat Wacław nadal pracował, jako ekspedient w ekskluzywnym sklepie tekstylnym braci Czapskich w Lublinie. W pierwszych dniach września po drugim bombardowaniu Lublina Wacek wrócił do domu rodziców w Piaskach. Najstarsza siostra Helena była już mężatką, a jej mąż Wacław Kostrzewski również dostał powołanie do wojska. Przydzielono go do Intendentury w Lublinie, skąd wyruszył do Modlina i w dalszą drogę. Kiedy wybuchła wojna, siostra Helena została w domu z dwójką małych dzieci, Martą i Basią. Mieszkała w sąsiedztwie moich rodziców, więc zawsze mogła liczyć na pomoc rodziny. Wybuch wojny zastał mnie i moją drugą siostrę Mariannę w domu naszych rodziców w Piaskach. Rozporządzeniem Prezydenta Polski Ignacego Mościckiego – Zwierzchnika Polskich Sił Zbrojnych powołano Służbę Obrony Terytorialnej na terenie całego kraju. W naszym miasteczku służbę tą pełnili członkowie Związku Strzeleckiego, druhowie „Orląt Lwowskich”, harcerze oraz uczniowie klas gimnazjalnych. Do obowiązków Służby Obrony

Terytorialnej należało zorganizowanie i ochrona punktów obserwacyjno-alarmowych na dachach najwyższych budynków w Piaskach. Praca dyżurnego polegała na obserwacji przestrzeni powietrznej (nieba), nasłuchiowaniu warkotu silników nadlatujących samolotów nieprzyjacielskich i sygnalizowaniu o tym uderzeniem w gong. W ten sposób tzw. metalowcy ogłaszali o zbliżającym się niebezpieczeństwie bombardowania. Następnym zadaniem była kontrola zaciemniania okien i oklejania paskami papierów szyb okien w domach mieszkańców Piask, jak również pomoc policji w kontroli pojazdów mechanicznych. Władze lokalne nakazały wykopać i zamaskować schrony przeciwlotnicze w pobliżu budynków mieszkalnych i zabudowań gospodarczych. Trudniejsze zadania były przydzielane starszym i bardziej doświadczonym członkom Obrony Terytorialnej natomiast obsługa siatki łączności należała do młodzieży.

Na zawsze pozostanie w mojej pamięci niedziela 3 września, kiedy to wracając autobusem od cioci z Lublina do Piask, zobaczyliśmy unoszące się w powietrzu słupy czarnego dymu. Usłyszeliśmy niesamowity huk i poczuliśmy wstrząsy ziemi pod kołami samochodu. Było to pierwsze bombardowanie miasta Lublina. Zniszczona została fabryka samolotów Plage-Laśkiewicz oraz dzielnica Majdanek. W tym dniu usłyszeliśmy również komunikat radiowy nadany z Warszawy, że Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę. Radość była ogromna, wierzyliśmy bowiem, że przy takich sojusznikach wojna wkrótce się skończy. Sam wywiesiłem białą-czerwoną flagę na balkonie, by tym zamaniestować radość z decyzji naszych sprzymierzeńców.

Po tych wydarzeniach następne dni przyniosły wiele burzliwych zmian. Przez Piaski przelewały się tłumy uchodźców z zachodniej Polski, udających się w kierunku Lwowa i do granicy rumuńskiej, za rzekę Bug oraz w kierunku Chełma i Włodawy. Rząd polski nakazał ewakuację wszystkich urzędów państwo-

wych na wschód. W budynku szkoły podstawowej w Piaskach zatrzymali się na nocleg ewakuowani członkowie rządu i sztabu Wojska Polskiego z marszałkiem Rydzem-Śmigłym na czele. Po pewnym czasie zaczęły nadciągać znad Wisły rozbite oddziały Wojska Polskiego przemieszczające się w kierunku kolejnej linii frontu na Bugu. Drugie, poważne w stratach bombardowanie Lublina odbyło się 10 września 1939 roku. Samoloty niemieckie nie oszczędziły też ludności cywilnej. Nastąpiła masowa ewakuacja miasta. Fala bombardowań dotarła tego samego dnia również do Piask. Zniszczono dwa strategiczne mosty na rzekach Sierotce i Giełczewce, utrudniając w ten sposób ewakuację rozbitego już wojska w kierunku polskiej granicy wschodniej. Ojciec mój podjął decyzję opuszczenia Piask. Zawiózł nas furmanką do rodziny Kuziołów, mieszkającej we wsi Klimusin, a sam powrócił do domu. Przebywaliśmy tam aż do momentu wkroczenia na nasze tereny wojsk niemieckich.

Jako młody chłopiec-patriota przez cały czas wierzyłem w nasze zwycięstwo. Tęskniąc za domem, wychodziłem często na pobliskie drogi, żeby zdobyć od przechodniów jakieś wieści. Pewnego dnia zobaczyłem polskiego żołnierza z krótko ostrzyżoną głową klęczącego przed przydrożnym krzyżem i zanoszącego modlitwę do Pana Boga. Byłem bardzo przygnębiony tym widokiem. Po chwili dotarł do mnie warkot silnika motocyklowego. Odruchowo odwróciłem się w kierunku hałasu. Drogą prowadzącą od szosy zamojskiej do wsi Klimusin zbliżali się Niemcy. Był to przedni patrol. Podbiegłem szybko do gorliwie modlącego się pod krzyżem żołnierza, ostrzegłem go przed Niemcami i poradziłem, żeby ukrył się między rzędami ziemniaków. Sam uciekłem w kierunku gospodarstwa naszych kuzynów. Co było dalej – nie wiem. Nie słyszałem strzałów, więc chyba żołnierz ocalał i udał się w dalszą drogę. Po objęciu władzy w Piaskach przez władze niemieckie, ojciec stwierdził, że nie było w tym czasie jakiegoś wielkiego zagrożenia

represjami w stosunku do ludności cywilnej, więc pozwolił nam na powrót do domu. Po powrocie do Piask widziałem, jak Niemcy prowadzili polskich żołnierzy, wziętych do niewoli w czasie odwrotu ze wschodnich rubieży, którego powodem była ofensywa Armii Czerwonej 17 września 1939 roku.

Polskich jeńców przetrzymywano na Górze Kębłowskiej na obrzeżu Piask. Kobiety i młode dziewczęta przedzierały się do nich pod osłoną nocy, dostarczając żywność i cywilne ubrania, które ułatwiały im ucieczkę. Również moja mama Anna Jaroszowa oraz dwie siostry Helena i Marianna przyniosły im cywilne ubrania moich braci i szwagra, walczących w tym czasie gdzieś na innych frontach. Żołnierze, przebrani w cywilne ubrania przedzierali się nocą do pobliskich lasów. Ofiarność mieszkańców Piask była ogromna. Podejmowali bardzo duże ryzyko, próbując ocalić jak najwięcej rodaków.

Pamiętam również następną grupę polskich jeńców eskortowanych przez Niemców, która zatrzymała się na wypoczynek na placu cmentarnym przy ulicy Lubelskiej. Oficer niemiecki, pewien wygranej wojny, ogłosił przez megafon, że jeńcy pochodzący z okolicznych terenów mogą powrócić do domów rodzinnych. Nie dotyczyło to oficerów i podoficerów, tylko żołnierzy niskiej rangi. Niewielka grupa skorzystała z tego „przywileju”, pozostali pomaszerowali w kierunku Lublina do obozów jenieckich. Wkrótce po tym, na ulicach Piask pojawiły się pierwsze kilkusobowe patrole Wehrmachtu wyposażone w ciężkie karabiny maszynowe ze zwisającymi taśmami metalowymi i mosiężnymi czubkami kul. Była to dla mnie w tym czasie nowość techniki militarnej.

Pewnego dnia dowiedziałem się od ojca, że Niemcy wybrali i aresztowali zakładników wśród mieszkańców Piask, których początkowo przetrzymywali w budynku mieszkalnym dra Albina Spoza przy ul. Piłsudskiego. Ich dalszych losów nie znam.

W trzecim tygodniu września zupełnie niespodziewanie Niemcy wycofali się do miejscowości Kazimierzówka pod Lublinem. Wśród mieszkańców naszego miasteczka rozeszła się wieść, że zbliżają się żołnierze Armii Czerwonej. Żydowscy komuniści wybudowali triumfalną bramę wjazdową na skrzyżowaniu ulicy Zamojskiej z ulicą Chełmską blisko kościoła, przed którą entuzjastycznie witali wojsko radzieckie. W tym uroczystym powitaniu brali również udział polscy komuniści z Piask i z pobliskich okolic. Dla nas, prawdziwych patriotów był to absolutny szok. Komuniści z otrzymaną od sowieckiego NKWD bronią i czerwonymi opaskami na rękawach utworzyli nową lokalną władzę. Nastąpiły represje, szczególnie wobec inteligencji i osób zamożnych. Kilku żydowskich komunistów wraz z funkcjonariuszami NKWD złożyło wizytę księdzu proboszczowi Piotrowi Stodulskiemu, ubliżając i grożąc mu aresztowaniem. Opuścili plebanię, zabierając złoty krzyż z łańcuchem, symbol godności kanonika. Oburzeni parafianie wysłali delegację do lokalnego rabina, prosząc o jego interwencję w tej sprawie. Rabin nakazał sprawcom tego haniebnego incydentu zwrócić krzyż proboszczowi, co też uczyniono. Tymczasem specjalne oddziały czerwonoarmistów plądrowały okoliczne majątki ziemskie, wywożąc samochodami zboże, narzędzia rolnicze, meble i wartościowe ozdoby z pobliskich pałacików i dworów. Zabierali wszystko, co mogli w jakiś sposób przetransportować. Bydło i owce pędzili drogami na wschód. Moja rodzina i ja byliśmy zrozpaczeni ograbianiem przez Rosjan polskich włości.

Żołnierze radzieccy chodzili po ulicach, nawołując mieszkańców miasteczka i okolic do oglądania filmów w polowym kinie znajdującym się na placu cmentarnym. Wyświetlano w nim filmy propagandowe. Pamiętam wyświetlany tam film o walkach Armii Czerwonej z Japończykami w Mandżurii i odniesione przez nią wielkie zwycięstwo. Przed zakończeniem filmu żołnierze i ko-

misarze zwycięskiej Armii Czerwonej nawoływali po rosyjsku: „Rebiata, skaży narodowi czto by przyszli na kartinu”

Pozostał mi w pamięci obraz wojska sowieckiego wkraczającego do Piask. Czołówka składała się z czołgów, jedno- i dwuwieżowych samochodów pancernych oraz samochodów z platformami, na których ustawione były po cztery sprzężone karabiny maszynowe. Dowódcami wielu tych wozów były rosyjskie kobiety ubrane w skórzane kurtki i kufajki, na głowach miały hełmofony, a przy pasach przymocowane radzieckie nagany. Było to dla nas zjawisko do tej pory niespotykane. W czasie krótkiej radzieckiej okupacji miasteczka nie było żadnych aresztowań z inicjatywy władz wojskowych, natomiast żydowscy komuniści gorliwie wyszukiwali polskich żołnierzy powracających do domów z rozbitych oddziałów i przekazywali ich lokalnym dowódcom Armii Czerwonej. Byłem świadkiem zdarzenia na ulicy Pocztowej, kiedy miejscowy Żyd – komunista, z czerwoną opaską na ramieniu i z karabinem w ręku zatrzymał polskiego majora. Uderzył go w twarz, po czym poprowadził przed sobą w kierunku posterunku władz radzieckich. Zauważył ten incydent mieszkaniec Piask pan Szpakowski i natychmiast zainterweniował. Krzyknął i odepchnął zdrajcę, uwalniając w ten sposób majora, który szybko oddalił się w kierunku lasu. Po dwóch tygodniach takich rządów front wpływów rosyjsko-niemieckich niespodziewanie uległ zmianie. Armia Czerwona wycofała się za rzekę Bug, a okupanci niemieccy powrócili do Piask.

Chociaż Rosjanie pojawili się u nas na krótko, jednak bardzo szybko poznaliśmy „uroki” komunizmu. Do wycofującej się Armii Czerwonej dołączyli również polscy i żydowscy komuniści. ZSRR z nową utopijną ideologią był dla nich wymarzoną ramą. Chyba jednak nie najlepiej zostali przyjęci przez czerwonych towarzyszy, bo wkrótce rozczarowani powrócili do domów rodzinnych.

Rodzice z niecierpliwością oczekiwali na jakieś wiadomości od moich braci i męża siostry Heleny, którzy nadal walczyli na nielicznych już frontach. Jako pierwszy powrócił z wojny mąż Heleny witany radośnie przez dwie małe córeczki Martę i Basię oraz pozostałych członków rodziny. Szwagier Wacław Kostrzewski był plutonowym rezerwy Wojska Polskiego. Jego jednostka Intendentury Dowództwa Ochrony Korpusu Lublin została w połowie września ewakuowana za rzekę Bug. W tym samym czasie ze wschodu nadciągała Armia Czerwona. Udało im się przed nią uciec w kierunku zachodnim, a następnie dowództwo wydało rozkaz demobilizacji i każdy żołnierz mógł wrócić do domu na własną rękę. Trudna i wyczerpująca była ta droga powrotu, niemniej szwagrowi dopisywało szczęście. Drugim przybyszem z wojny był brat Stanisław, który odbywał czynną służbę wojskową w II Batalionie Saperów Kaniowskich w Puławach. W chwili wybuchu działań wojennych batalion brata wraz z Dywizją Lubelską został w drugim rzucie skierowany na front przeciwko Niemcom za rzekę Wisłę. Podczas walk pod Iłżą, na Kielecczyźnie, Wojsko Polskie nie wytrzymało naporu wojsk nieprzyjaciela. Ponosząc ciężkie straty, ewakuowali się przez Wisłę. Stanisław wraz dwoma kolegami wybudowali tratwę, którą przepłynęli nocą na drugi brzeg Wisły. Opowiadał mi po powrocie do domu, że na całej trasie ewakuacji do Lublina byli bombardowani i ostrzeliwani przez lotnictwo niemieckie. Udało im się jednak szczęśliwie dotrzeć do garnizonu lubelskiego. Dowództwo garnizonu w celu kontynuowania walki przeciwko najeźdźcy zorganizowało z rozbitych jednostek pododdziały żołnierzy. Pododdziały lubelskie ruszyły na wschód Polski. Trasa wiodła przez Piaski, więc brat Stanisław przypadkowo spotkał znajdującego się wówczas na ulicy ojca. Wymienili kilka słów, po czym brat pomaszerował wraz ze swoim pododdziałem do Tomaszowa Lubelskiego, gdzie wal-

czyła jeszcze zawzięcie Armia Kraków pod dowództwem generała Tadeusza Piskora. Brat jako dowódca sekcji saperów miał za zadanie zaminowanie drogi, po której miała przejeżdżać jednostka pancerna nieprzyjaciela. Niemcy musieli ich z ukrycia obserwować, gdy zakładali miny, ponieważ w drodze powrotnej saperzy znaleźli się w potrzasku, otoczeni i ostrzeliwani z trzech stron. Nie mogli się wycofać, ponieważ za nimi były miny. Uratował ich szturm polskiej piechoty, która zdobyła strategiczne pobliskie wzgórze i w ten sposób otworzyła im drogę ucieczki. Prowadzone walki miały raczej na celu utrzymanie pozycji niż atak na wroga, ponieważ Niemcy górowali ilością wojska i jakością sprzętu. W tym samym czasie od wschodu zbliżała się Armia Czerwona. Dalsze walki nie miały już większego sensu. Dowództwo wojsk polskich nie miało innego wyboru poza ogłoszeniem ogólnej demobilizacji na Rostoku Lubelskim. Rozkazano zakopać broń i amunicję. Żołnierzy zwolniono ze złożonej przysięgi wojskowej i nakazano im przy zachowaniu dużej ostrożności powrócić do rodzinnych stron. W takich to okolicznościach brat Stanisław przeprawił się w ciągu jednej doby z Krasnobrodu do domu w Piaskach. Stanisław naocznie przekonał się o brutalności i bezwzględności Niemców, którzy nie szanowali nawet obiektów sakralnych. Niemieckie wojska stacjonujące w wiosce Bożej Woli wykorzystały kościół na magazyn, trzymali w nim również konie. Polskie wojsko odbiło tę wioskę, ale nie na długo. Wracając trasą z Zamościa do Lublina, brat natknął się na rosyjski patrol jadący na małych koniach, tzw. mongołkach. Został zrewidowany, zabrano mu również broń osobistą. Jeden z żołnierzy zapytał po rosyjsku: „Kuda idiesz”? „W damoj”, odpowiedział po rosyjsku brat. Zaskoczony Rosjanin powiedział: „Idy, idy do mati, kartoszki kopat” i puścił go wolno. Drugi rosyjski patrol zatrzymał brata przed Izbicą. Czerwonoarmista zrewidował Staśka i również pozwo-

lił mu udać się w dalszą drogę, mówiąc: „U was trudna s nami wojowatsa, no z giermańcem ocen hoże”. Brat wrócił do domu bardzo przygnębiony klęską Wojska Polskiego.

Niedługo po powrocie Staśka pojawił się w domu starszy brat Aleksander. Był w jednostce, która po odwrocie walczyła jeszcze do końca w lasach janowskich na Lubelszczyźnie. Był kapralem żandarmerii polowej, pełnił służbę zabezpieczającą tego ugrupowania. Pewnego dnia usłyszał rozmowę dowódców swojej jednostki: „Należy rozpuścić do domów tych »maruderów« [tak nazwali polskich żołnierzy], a my sami kierujemy się w stronę granicy rumuńskiej, aby ją tam przekroczyć, bo będziemy jeszcze Polsce potrzebni”. Brat był bardzo zawiedziony postawą swoich przełożonych. Niedługo potem wydano rozkaz demobilizacji. Aleksander przedzierając się przez niezaludnione tereny i lasy, wrócił do domu na koniu w pełnym wojskowym rynsztunku. Był patriotą i chciał do końca służyć ojczyźnie.

Trzeci brat, Jan zmobilizowany został do wojska 15 sierpnia 1939 roku. Jako kapral żandarmerii polowej służył w ugrupowaniu generała Franciszka Kleeberga. Maszerując od strony Brześcia nad Bugiem, zostali zaatakowani i ostrzelani przez wojska nieprzyjaciela. W tym samym czasie otoczona ze wszystkich stron przez wojska niemieckie broniła się bohatersko Warszawa. Dowódca obrony, generał Juliusz Rómmel wzywał na pomoc wszystkie jednostki wojsk polskich znajdujące się w pobliżu Warszawy. Generał Kleeberg zawrócił z marszu i z całą kolumną udał się w kierunku stolicy, staczając po drodze zaciętą walkę z najeźdźcą pod Kockiem, gdzie niestety musiał się poddać. Bratu udało się zbiec w przebraniu cywilnym. Idąc, głównie nocą, dotarł do domu na początku października. Szczęśliwe powroty moich braci i szwagra były dla nas wielką radością, ale przegrana wojna bardzo niekorzystnie zaciążyła na życiu codziennym naszej rodziny. Bracia pozbawieni byli pracy zarobkowej. Zapasy

żywności były minimalne. Zbliżała się zima, potrzebny był opał, brakowało ciepłej odzieży, ponieważ mama i siostry oddały większość ubrań braci polskim jeńcom wojennym. Praktycznie brak było możliwości zdobycia jakiegokolwiek pracy. Żeby przetrwać, bracia zajęli się handlem wymiennym, współpracując z piaseckimi Żydami. Była to działalność ryzykowna, niemniej lepsza od głodu. Jednym ze współników był Żyd, Mosze Susak, który miał znajomości w lubelskich garbarniach. Bracia dostarczali surowe skóry zwierzęce, które po wygarbowaniu sprzedawano miejscowym szewcom, a ci wykonywali z nich obuwie. Brat Janek wraz ze szwagrem Wacławem Kostrzewskim zajęli się handlem produktami żywnościowymi.

POCZĄTEK OKUPACJI I PIERWSZE DZIAŁANIA KONSPIRACYJNE

Zbliżała się zima i pierwsze święta Bożego Narodzenia w okupowanym kraju. Pomimo przygnębienia utratą wolności dziękowaliśmy panu Bogu, że rodzina nadal jest w komplecie. Na zawsze pozostał w mojej pamięci dzień 24 grudnia 1939 roku. Z samego rana brat Janek przywiózł z lasu piękną choinkę. Mama z siostrami przygotowywały tradycyjne potrawy wigilijne. Ojciec przyniósł do domu garstkę siana, którą położyliśmy na stół, i króla zrobionego ze słomy, którego ustawił w kącie pokoju. Brat Stanisław przyprowadził z Kolonii Kęblów naszego dziadka Marcina Jarosza. Brat Czesław wraz z siostrą Heleną i jej córeczkami Martą i Basią przystrajali choinkę. Bracia Janek i Aleksander robili paczki żywnościowe na gwiazdkę dla tych rodzin piaseckich, których synowie i ojcowie nie powrócili z wojny. Paczki roznosiliśmy po domach osobiście: siostra Marianna, ja i brat Wacek. Szwagier Kostrzewski, z zawodu mistrz masarski, zrobił dobre kiełbasy, szynki i inne wędliny. Każdy z nas miał powierzone jakieś zadanie, z którego musiał się wywiązać. Kiedy zabłysła pierwsza gwiazdka na niebie, zasiedliśmy do wigilijnego stołu. Po odczytaniu przez ojca ewangelii zaśpiewaliśmy zgodnym chórem kolędę *Wśród nocnej ciszy*, po czym łamiąc się opłatkiem, życzyliśmy sobie wzajemnie zdrowia i doczekania następnej wigilii już w wolnej Polsce. Po wigilii w obecności braci czytaliśmy podziemną gazetkę „Zemsta”. Było to wydanie świąteczne z naklejonym na okładce wizerunkiem generała Wła-

dysława Sikorskiego. Sam pomagałem bratu Staśkowi naklejać odbitki zdjęcia generała w kryjówce na strychu. Były komendant Związku Strzeleckiego Jerzy Drylski wraz z kierownikiem Szkoły Powszechnej nr 1 w Piaskach, panem Florentynem Kotlińskim werbowali potajemnie młodzież do organizacji konspiracyjnej nazwanej Baony Zemsty, która powstała dwudziestego ósmego października 1939 roku. Przysięgę wstępujących członków organizacji odbierał w swoim mieszkaniu wikariusz naszej parafii ksiądz doktor Andrzej Glapa. Od momentu powstania Baonów Zemsty rozpoczął się kolportaż prasy podziemnej. Zespół redakcyjny tworzyli: Jerzy Drylski, Teodora Banaś-Aftyka, Stanisław Jarosz, Adolf Koper, Roma Kozak, Marian Kowalski i inni. Wiersze patriotyczne pisał mój brat, utalentowany polonista Czesław Jarosz. Współdziałali z nimi byli kierownicy Szkół Podstawowych nr 1 i nr 2 pan Florentyn Kotliński i pan Bolesław Cichulski. Potajemne redagowanie gazetki w początkowym etapie odbywało się w Spółdzielni Rolniczej i na naszym strychu, potem przeniesione zostało do wsi Młodziejów, a następnie na Kolonię Klimusin do domu państwa Aftyków. Brat Stanisław przynosił te gazetki do punktów kontaktowych w Piaskach, w Brzezicach, w Wierchowiskach, Kolonii Kęblów, Woli Piaseckiej i innych. Kolportowaniem gazetek zajmowali się łącznicy. Byli wśród nich między innymi moi koledzy Antoni Pędzisz i Zygmunt Kozak, z którymi w lecie 1940 roku wozilem tajną prasę do Brzezic, do skrytki przy kuźni pana Szponara. Pozostałymi łącznikami byli mój brat Wacław Jarosz, Seweryn Matysiak, Stanisław Motylewski, Łucjan Mazurek, bracia Eugeniusz i Tadeusz Pośnik z Kolonii Kęblów. Wszyscy byli bardzo oddani pracy konspiracyjnej, starając się zachowywać jak największe środki ostrożności. Do Baonów Zemsty należał również mój brat Aleksander, pseudonim „Poznań”, ale jemu ze względu na wiek i doświadczenie powierzano już bardziej odpowiedzialne funkcje. Siostre Mariannę

przyjęto do organizacji w sierpniu 1940 roku. Miała za zadanie opiekowanie się grobami poległych żołnierzy, kolportażem prasy, jak również nieść pomoc rodzinom poszkodowanym. Brat Janek należał do innej tajnej organizacji, pod nazwą „Unia”, która z biegiem czasu zmieniła nazwę na Komendę Obrońców Polski „Wilki”. Organizacją tą kierował magister farmacji Jan Pawłowski. Zrzeszała starszych wiekiem mieszkańców Piask i okolic. Do członków należeli między innymi Józef Wiciński, Stanisław Łopucki, Wacław Burdzanowski, komendant Straży Pożarnej w Piaskach i inni. Mój brat Stanisław również współpracował z Unią i od czasu do czasu wtajemniczał mnie w jej działalność konspiracyjną. Ze względu na młody wiek nie mogłem jeszcze złożyć przysięgi.

Pod koniec września, po wycofaniu się Armii Czerwonej, Piaski znalazły się ponownie pod okupacją niemiecką. Tym razem miała ona trwać kilka lat. Niemcy pewni całkowitego zwycięstwa zabrali się z zapalem do organizowania własnego systemu administracji i zarządzania na okupowanych terenach polskich. W każdej większej miejscowości powstawały tzw. komendy wojenne. Pamiętam pierwsze obwieszczenie Wehrmachtu do mieszkańców Piask, które nawoływało do dobrowolnego składania broni i wszelkiego rodzaju ekwipunku wojskowego, między innymi aparatów radiowych itp., związanego z poprzednią służbą w Armii Polskiej. Zażądano również przymusowej rejestracji w komendach wojennych byłych oficerów, podoficerów i żołnierzy Armii Polskiej. Do wyznaczonych punktów należało zgłaszać się w określonym terminie. Uchylenie się od wykonania tego rozkazu groziło karą śmierci. Dla działaczy politycznych i nowo powstałych organizacji podziemnych był to pierwszy sygnał do rozważenia w podejmowaniu działań na rzecz walki o niepodległą Polskę, już w tym czasie bowiem okupant budował siatkę swoich donosicieli. Ten pozorny spokój początkowych dni okupacji

nie trwał długo. Już jesienią 1939 roku w pierwszych miesiącach okupacji w środy, będące dniami targowymi, przyjeżdżały z Lublina do Piask specjalne grupy żandarmerii niemieckiej i gestapo w celach przeprowadzania represji wobec mieszkańców miasteczka i okolicznych wiosek. Pewnego dnia byłem świadkiem jak gestapowcy zatrzymali i wylegitymowali ludzi jadących wozem konnym z okolic Lublina. Byli to Żydzi z Kurowa uciekający na dawne wschodnie tereny polskie. Gestapowcy rozkazali im zejść z wozu, rozebrać się. Żandarmi zupełnie bez powodu kopali i bili bezlitośnie wszystkich członków zatrzymanej rodziny. Był to widok ubliżający godności człowieka. Następną akcję przeprowadzono w dzień targowy. Żandarmi niemieccy otoczyli ze wszystkich stron plac targowy i zaczęli legitymować znajdujących się tam ludzi. Zatrzymano kilku mieszkańców Piask, których załadowano do samochodu i wywieziono do siedziby gestapo na Zamku w Lublinie. Wśród nich byli Andrzej Szulakowski, Edmund Rat i Stanisław Kluch. W pamięci pozostał mi również inny dzień targowy z października 1939 roku. Staliśmy z bratem Wacławem i kilku kolegami na podwórku, kiedy zobaczyliśmy, jak esesman z pistoletem w ręku prowadzi przed sobą starszego Żyda. Było po deszczu. Na placu znajdowały się spore kałuże. Gestapowiec rozkazał Żydowi pod groźbą użycia pistoletu, położyć się twarzą do ziemi, przewracać się z boku na bok w błocie i pić brudną wodę z kałuży. Trwało to kilka minut, aż znudzony „zabawą” gestapowiec wypuścił przerażonego człowieka na wolność. Staliśmy przerażeni, bo nie wiedzieliśmy, czy też nie zostaniemy następnymi ofiarami kaprysu Niemca. Tego typu akcje były zwiastunem przyszłych nieludzkich represji.

Wojskowa Komenda Niemiecka mieściła się w budynkach dawnego przedsiębiorstwa „Syndykat” przy ulicy Lubelskiej 77, w pobliżu domu moich rodziców. Z ukrycia obserwowałem, jak wywożono samochodami w kierunku Lublina broń, którą porzu-

cali lub oficjalnie oddawali mieszkańcy Piask i okolic. W naszym ogrodzie tuż przy domu wykopany był schron przeciwlotniczy. Władze niemieckie często wybierały stamtąd piach dla swoich potrzeb. Zaniepokojony tym były komendant Policji Polskiej, a potem policji granatowej, pan Jan Chamczyk powiadomił o tym mojego ojca i doradził natychmiastowe zasypianie schronu. Dowiedzieliśmy się później, że w jednej części schronu zakopana była broń, której mieszkańcy miasteczka nie chcieli oddać dobrowolnie okupantowi. Wacek i ja na polecenie ojca zasypaliśmy pozostałą część wykopu.

Coraz częściej dotkliwie zaczynaliśmy odczuwać skutki działalności donosicieli. Jednym z takich niepokojących wydarzeń był donos dotyczący miejsca ukrycia dzwonów z wieży kościelnej. Dzwony zdemontowali i zakopali dwaj fachowcy: komendant straży pożarnej Wacław Burdzanowski i mechanik Antoni Byczek. Donos złożył konfident Zygmunt Pochroń. Kościelny Michał Kalita z bólem w sercu zmuszony został do dokładnego wskazania miejsca ukrycia dzwonów przy kostnicy kościoła. Odkopane dzwony wywieziono do Niemiec z przeznaczeniem przetopu na broń. Pamiętam, jak hitlerowcy wieźli je triumfalnie główną ulicą Piask ku niezmiernemu przygnębieniu mieszkańców.

Nastała ciężka, mroźna zima 1939/1940 roku. Niemcy wypędzali do odśnieżania dróg Żydów i Polaków. Jednego dnia brałem również udział w odśnieżaniu ulic wraz z moim żydowskim kolegą Szpryngierem, który ubolewał nad losem piaseckich Żydów, obawiając się zaostrzających się wciąż represji niemieckich. Jego obawy nie były bezpodstawne. Wkrótce władze niemieckie ograniczyły Żydom swobodę przemieszczania się po terenie. Po świętach Bożego Narodzenia w lutym 1940 roku przywieziono do Piask na furmankach ze stacji kolejowej z Lublina zziębniętą kilkusetosobową grupę Żydów niemieckich. Imienna lista

została złożona w Gminnej Radzie Narodowej w Piaskach. Po wielu latach regionalista, nauczyciel pan Lucjan Świetlicki widział tę listę w gminnej kotłowni. Niestety, nie zdołał jej ocalić. Zmarzniętych i wygłodniałych przybyszy na rozkaz komendatury niemieckiej rozlokowano u polskich i u żydowskich rodzin. Moi rodzice przyjęli trzyosobową rodzinę Lewinów, ojca Wolfa z dwiema córkami Haną i Gertrudą. Pan Wolf Lewin urodzony był w Mogilnie w Polsce. Znał dobrze język polski, córki znały słabiej, ale można było się z nimi porozumieć, co oczywiście ułatwiało im kontakty z mieszkańcami miasteczka. Początkowo Niemcy traktowali dobrze pana Lewina, ponieważ był inwalidą z I wojny światowej, w której stracił jedno oko, a za swoją dzielność na polu walki otrzymał najwyższe wojskowe odznaczenie niemieckie – Żelazny Krzyż. Z upływem czasu przestało to mieć dla Niemców większe znaczenie, ponieważ pan Wolf Lewin był Żydem.

Wiosną 1940 roku powstał w Piaskach przy ulicy Lubelskiej posterunek żandarmerii – nowej władzy niemieckiego okupanta. Pierwszym komendantem był policmajster Kresse, stary pruski policjant. Jego zastępcami byli policmajstrzy Dejlus, Sztruba oraz Hess. Kancelarię prowadził niejaki Kluge (z zawodu organista), a funkcjonariuszami byli: Wiesman, Kurt Haltz i Witryng. Ten ostatni z największym zapalem terroryzował Żydów. Inny funkcjonariusz Szolc, popularnie znany jako „pogromca szmuglerów o psim węchu”, był specjalistą od wykrywania nielegalnego handlu mięsem, mąką i innymi produktami żywnościowymi. Do załogi posterunku żandarmerii w Piaskach doszli również młodzi Niemcy urodzeni w Polsce, tzw. volksdeutsche przeszkoleni na kursach żandarmerii w Częstochowie. Byli to Julian Fogiel, Daniel Szulc, Fryderyk Szwęk, Zawada i Abel (imion dwóch ostatnich nie pamiętam). Wszyscy wyżej wymienieni służyli przed wojną w Wojsku Polskim, znali biegle język polski i polskie oby-

czaje, więc łatwo było im penetrować środowiska Polaków. Młodzi funkcjonariusze metodami zastraszania i przekupstwem, rozbudowywali sieć donosicieli. Mój szwagier Kostrzewski dostał od Niemców nakaz uruchomienia masarni, w której z polecenia komendanta Kressego z powierzonego mu mięsa wyrabiał wędliny na użytek żandarmerii i zatrudnionych u nich osób. Większość mięsa pochodziła z nielegalnych ubojów odebranych Polakom. Komendantura prowadziła również tucz własnego żywca, który pod nadzorem obsługiwali mieszkańcy miasteczka. Była to dosyć korzystna sytuacja, ponieważ pomimo ryzyka udawało się szwagrowi ukryć część wyrobów, które rozprowadzał wśród rodziny i najbardziej potrzebujących.

Szwagier znał biegle język niemiecki, z czym się ukrywał. Często miał możliwość podsłuchania rozmów nieświadomych tego Niemców. Wiele informacji okazywało się na tyle użytecznych, żeby w porę ostrzec zagrożonych czy też powiadomić odpowiednie organizacje o przygotowywanych akcjach. Żandarmi mieli własne konie, pojazdy (wozy, sanie i samochody), woźnicę i kierowcę oraz własną kuchnię, w której zatrudniali Polaków i Żydów. Z biegiem czasu nastąpiły zmiany. Kierowniczką kuchni została Niemka, pani Kramer, żona Żyda wysiedlona z Niemiec z córką i z zięciem, również Żydem, który był kierowcą. Do pomocy dobrane zostały żony Żydów, pani Cymer i pani Weisman. Rodziny te miały lepsze warunki mieszkalne i mogły jeszcze swobodnie poruszać się po Piaskach. Pozornie spokojne zachowanie się niemieckiej żandarmerii uspiło czujność naszej organizacji podziemnej. Tajne gazetki były powielane i rozprowadzane bez zachowania należytej ostrożności. Pieniądze na papier i drukowanie zbierano od zaufanych osób. Ich nazwiska zapisywane były na tajnej liście organizacji, która również nie była odpowiednio zabezpieczona. Wszystkie dokumenty przechowywał w swoim mieszkaniu komendant naszej organizacji pan Jerzy

Drylski. Struktura Baonów Zemsty wciąż się rozszerzała. Zaczęto zbierać i konserwować wojskową broń i amunicję. Komendant Jerzy Drylski powierzył to zadanie mojemu bratu Stanisławowi Jaroszowi, ps. „Wisła”. Dostaliśmy sygnał od byłego komendanta Polskiej Policji, p. Jana Chamczyka, pracującego w tym czasie w służbie pomocniczej żandarmerii niemieckiej wraz z innymi byłymi polskimi policjantami, że broń osobista i myśliwska z terenu Piask przejęta od właścicieli, którzy posiadali na nią zezwolenie, została złożona na posterunku polskiej Policji jeszcze we wrześniu 1939 roku. Ta właśnie broń w ścisłej tajemnicy przed pozostałymi kolegami policjantami została zakopana w schronie przeciwlotniczym w ogrodzie mojego ojca. Część schronu została zabezpieczona przez tych, którzy schowali tam broń. Zrozumieliśmy wtedy, dlaczego komendant Chamczyk poradził ojcu, żeby schron w całości zakopać. Bracia Stanisław i Aleksander otrzymali polecenie od komendanta Drylskiego odkopania i inwentaryzacji broni. Musieli ją również odpowiednio oczyścić, zakonserwować i czekać na dalsze rozkazy. Pewnej majowej nocy w 1940 roku bracia Janek i Stasiek przenieśli wykopaną broń do naszego domu przy ulicy Lipowej i zostawili ją na strychu. Wszystko to widziałem i pomogłem nawet rozłożyć ją do czyszczenia. Brat Stanisław dał mi pieniądze na zakup towotu w dwóch gatunkach w Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Piaskach. Następnego dnia przystąpiliśmy do czyszczenia każdej sztuki. Większość broni miała przymocowane karteczki z nazwiskami właścicieli. Kilka nazwisk i marek broni utkwilo mi w pamięci, były to: Wojciech Augustyniak – parabellum szturmowe z wydłużoną lufą, kaliber 9 mm, Florentyn Kotliński – rewolwer colt niklowany sześciopstrzałowy, kaliber 9 mm na ołowiane kule, dr med. Edmund Warzański – szóstka belgijska, Wacław Pisarski – szóstka belgijska, Wincenty Hereć – siódemka efenka i wiele, wiele innych: broń myśliwska, fuzje, sztucery, KBK-sy model amerykański. Właści-

cielami byli dziedzice-ziemianie, np. Włodzimierz Baranowski z majątku w Kębłowie, Koźmian z majątku w Wierzchowiskach, hrabia Cyprian del Campo z majątku w Brzezicach. Kilka sztuk broni było bez nazwisk właścicieli. Czynności konserwowania broni trwały kilka dni. W czasie tych prac, brat Stanisław poinformował mnie, że przyniósł również do oczyszczenia karabin brata Aleksandra, który był ukryty w schowku oraz dziesięć zamków karabinowych z broni ćwiczebnej Związku Strzeleckiego w Piaskach. Broni ciągle przybywało. Do pomocy przy czyszczeniu i konserwacji przychodzili Eugeniusz Wroński, Zygmunt Kozak, Aleksander Mazurek oraz osobisty łącznik komendanta Jerzego Drylskiego, Antoni Pędzisz. Brat Stanisław otrzymał również polecenie od komendanta, żeby przekazać kilkanaście sztuk broni krótkiej plutonowi w Kolonii Kębłów, którego dowódcą był Wacław Olejarsz ps. „Brawura”. Po broń przyszli Tadeusz Pośnik, ps. „Oster” i Lucjan Mazurek ps. „Gilza”. Mieli ze sobą duży koszt do kopania ziemniaków, w którym ukryli broń. Broń myśliwską przekazano na dalsze przechowanie Eugeniuszowi Wrońskiemu i Eugeniuszowi Kochalskiemu, ponieważ u nich były lepsze i bezpieczniejsze warunki. Karabin brata Aleksandra schowaliśmy w naszych budynkach gospodarczych, natomiast zamki od broni strzeleckiej zakopałem wraz z moim bratem Stanisławem i z kolegą Zygmuntem Kozakiem w skrzynce po gwoździach w naszym ogrodzie, gdzie pozostają po dzień dzisiejszy. Moja mama zauważyła zruszoną ziemię, więc żeby nie budzić podejrzeń, szybko zaflancowała na tym miejscu czerwone buraki. Staraliśmy się w rodzinie więcej tego tematu nie poruszać. Mój ojciec był w młodości zagorzałym patriotą i członkiem organizacji niepodległościowej PPS, za co ukazem carskim został skazany na wywózkę na kilka lat na roboty w głąb Rosji. To ciężkie życiowe doświadczenie sprawiło, że po powrocie do kraju był w swoich poczynaniach bardzo ostrożny. Z tego powodu ostrzegał często

braci, a szczególnie Staśka, że nasza konspiracyjna działalność „może się źle skończyć”. Nasza rodzina była liczna, w związku z czym potrzeby też były duże. W tych trudnych czasach ratowało nas to, że mieliśmy małą gospodarkę rolną z zabudowaniami gospodarczymi, w których hodowaliśmy krowy, trzodę chlewną, kury, kaczki. Mieliśmy również konia przyprowadzonego przez brata Aleksandra po rozbiciu jego jednostki. Jako najmłodszy z rodzeństwa zajmowałem się wypasaniem krów na naszej łące położonej przy stawach rybnych należących do dziedziców Baranowskich z majątku Kęblów. Często spotykałem tam Bolesława Danilewicza pracującego przy koszeniu trawy na groblach. Bolek przed wojną należał do Związku Strzeleckiego a potem został członkiem organizacji podziemnej „Baony Zemsty”. Widziałem, jak dosyć często prowadził długie serdeczne rozmowy z polowym z majątku Kęblów Taraszcukiem, który z pochodzenia był Ukraińcem. Byłem tym bardzo zaniepokojony.

Lato 1940 roku upłynęło dosyć spokojnie bez większych prześladowań ze strony okupanta. W drugiej połowie roku Niemcy wprowadzili nową ustawę o dostarczaniu przez rolników produktów rolnych, tzw. kontyngentów. Uchylenie się od tego obowiązku groziło karą śmierci lub zesłaniem do obozu koncentracyjnego. Jesienią 1940 roku wybuchł pożar na polach majątku Kęblów. Paliły się sterty zbóż. Niemcy uznali to za sabotaż, ale był to tylko pretekst do aresztowania syna właścicielki majątku pani Baranowskiej-Lechnickiej – Lecha Baranowskiego, który pełnił również obowiązki administratora. Od miejscowych fernali majątku dowiedzieliśmy się, że w czasie rewizji w domu państwa Baranowskich, gestapo lubelskie znalazło tajną gazetkę „Zemsta”. To wydarzenie bardzo nas zaniepokoiło. Po raz pierwszy poczuliśmy, że ktoś spoza naszej organizacji o nas wie i nas obserwuje. W tym samym czasie, gdy paliło się na polu zboże, przechodząc ulicą Chełmską, zobaczyłem stojący przed domem

organisty terenowy wóz gestapo. Prowadzono tam właśnie rewizję, po której zaaresztowano zięcia organisty – Józefa Wnuka, byłego zawodowego chorążego Wojska Polskiego. Wywieziono go na przesłuchania do siedziby gestapo na Zamku w Lublinie. Nigdy już do Piask nie powrócił. Został zamordowany w Auschwitz. Następnym aresztowanym był Bolesław Danielewicz, mój kolega i czynny członek ruchu oporu „Batalionów Zemsty”. Mając trudności ze znalezieniem konfidentów wśród mieszkańców Piask, niemiecki okupant coraz częściej werbował obywateli pochodzenia ukraińskiego. Za donosicielstwo i współpracę nadawano Ukraińcom przywileje, lepsze pozycje, wyższe płace. Do tych kolaborantów należał właśnie Taraszcuk. Oprócz Ukraińców coraz więcej napływało nowych osiedleńców z okupowanych zachodnich terenów polskich, z Wielkopolski i Pomorza. Ci, którzy dobrze znali język niemiecki, zatrudniani byli przez Niemców w urzędach i w majątkach ziemskich. Po aresztowaniu Lecha Baranowskiego i jego brata Jakuba administratorem majątku Kęblów został jeden z wysiedleńców z rejonu poznańskiego, którego nazwiska nie pamiętam.

Warunki życiowe stawały się coraz trudniejsze, a oczekiwana pomoc z Zachodu nie nadchodziła. Często słyszeliśmy powtarzane przez starsze osoby słowa: „Słońce wyżej, Sikorski bliżej”. Po krótkim okresie pozornego spokoju wstrząsnęła miasteczkiem szokująca wiadomość: zaaresztowano dwóch przywódców podziemnej organizacji: nauczyciela Florentyna Kotlińskiego i magistra farmacji Jana Pawłowskiego. Komendant Jerzy Drylski uniknął aresztowania, ponieważ nie było go w tym czasie w domu. Ostrzeżona w porę żona zdołała uciec z małą córeczką. Było to w środę 12 lutego 1941 roku. Gestapo przeprowadziło w domu komendanta bardzo szczegółową rewizję. Tego dnia aresztowano również panią Marię Małecką, żonę kapitana Wojska Polskiego Jana Małeckiego ps. „Sulima”. Pani Małecka pracowała

jako farmaceutka w aptece Jana Pawłowskiego. Wywieziono ją do więzienia na Zamku Lubelskim. Zaalarmowani wydarzeniami dnia potajemnie wieczorem spotkali się w naszym domu czynni członkowie „Baonów Zemsty”: moi bracia Jan, Aleksander, Stanisław, Waclaw Jaroszowie, Jan Kochalski, Eugeniusz Wroński, Aleksander Mazurek, Sylwester Skwarczyński, Jan Jop, Antoni Pędzisz. Zabrakło komendanta Jana Drylskiego, który jak już wcześniej wspomniałem, gdzieś się ukrywał. Podśluchałem rozmowę zebranych dotyczącą aresztowania ich przywódców. Zastanawiali się, co robić dalej, jakie podejmować decyzje. Padały różne propozycje. Zdawaliśmy sobie sprawę z powagi i niebezpieczeństwa sytuacji, bowiem dochodziły do nas wiadomości, że aresztowani byli przesłuchiwani i poddawani torturom, a potem wywożeni do obozów karnych. Jedni radzili, żeby ukrywać się, inni twierdzili, że należy poczekać na dalszy przebieg wydarzeń. Zapadła decyzja: „rozchodzimy się do domów i czekamy, co będzie dalej”. W poniedziałek 17 lutego 1941 roku w godzinach porannych pojawiło się niespodziewanie w Piaskach gestapo z Lublina. Wraz z miejscową żandarmerią przeprowadzano masowe aresztowania członków tajnego ruchu oporu. Do naszego domu weszło dwóch żandarmów i gestapowiec. Jeden z nich z karabinem gotowym do strzału zatrzymał się w otwartych drzwiach wejściowych, drugi trzymając pistolet w prawej ręce, w lewej miał listę z nazwiskami osób do aresztowania. Głośno wyczytywał z niemieckim akcentem imiona i nazwiska moich braci: Johann Jarosz, Aleksander Jarosz, Stanislaus Jarosz, Waclaus Jarosz! Janek i Wacek poprzedniej nocy właśnie wrócili do domu. Ktoś musiał ich zauważyć i powiadomił żandarmów. Gestapowcy wyprowadzili z domu mojego ojca i Wacka. Janek wyszedł wcześniej na ulicę. Żandarmom wskazał go nasz lokator, właściciel sklepu obuwniczego. Gestapowcy zapytali odwiedzającego nas z samego rana Żyda Icka Nudla, który mówił biegle podobnym

do niemieckiego jidysz, gdzie znajdują się pozostali bracia. Icek odpowiedział, że wyjechali. Mnie zapytali o wiek. Powiedziałem, że mam trzynaście lat. Byłem niski i nie wyglądałem na swój wiek (16 lat), więc Niemcy pozwolili mamie i mnie pozostać w domu. Gestapowcy doprowadzili ojca z braćmi Jankiem i Wackiem do posterunku żandarmerii. Po ich wyjściu pomimo mrozu wyskoczyłem z domu bez ciepłego ubrania i bez czapki na podwórko. Zobaczyłem przy wyjeździe od ulicy Lipowej żandarmów obserwujących nasz dom. Przyspieszyłem kroku i udało mi się uciec do kuzynów na Kolonii Kęblów. Poprosiłem ich, żeby obserwowali szosę wiodącą z Lublina do Piask, którą po sprzedaży partii skór w Lublinie mieli wracać furmanką moi dwaj bracia Aleksander i Stasiek. Chciałem ich ostrzec przed niebezpieczeństwem aresztowania przez gestapo. Poprosiłem stryjka, żeby pozwolił im zostawić u siebie wszystkie towary i żeby nie wracali tego dnia do domu. Sam wystraszony i zmarznięty poszedłem dalej do kuzynów w Emilianowie. Późnym wieczorem do rodziny w Emilianowie zawitał brat Aleksander. Powiedział mi, że ostrzegł go kolega Jan Jop, który rowerem wyjechał aż do Wierchowisk. Konia, wóz i towar zostawili u stryjka Józefa Jarosza na Kolonii Kęblów. Brat Stanisław udał się do rodziny Miszczaków w Woli Piaseckiej. Nadeszły też do nas wiadomości z Piask, że Bolesław Danielewicz, którego przez kilka miesięcy przetrzymywano w więzieniu gestapo Pod Zegarem na ulicy Uniwersyteckiej w Lublinie przyjechał wraz gestapowcami. Przebrany w mundur żandarma niemieckiego wskazywał miejsca zamieszkania kolegów z konspiracji. Za tę przysługę gestapo pozwoliło mu pod eskortą żandarmerii odwiedzić matkę w jego rodzinnym domu.

W tym dniu aresztowano dużą grupę członków organizacji. Przyprawiono ich na podwórze rodziców i rozkazano wskazać miejsca zakopania broni strzeleckiej i dziesięciu karabinów bez zamków. Tego, że zamki zakopaliśmy w innym miejscu, Bolek

Danielewicz nie wiedział. Żaden z aresztowanych nie wskazał miejsca. Wobec tego gestapowcy wprowadzili zatrzymanych do budynku masarni szwagra Kostrzewskiego. Tam na stołach bito aresztowanych grubymi kijami do wędzenia wędlin. Jeden z torturowanych nie wytrzymał bólu i wskazał miejsce, gdzie leżała zakopana broń. Żandarmi szukali również broni w grobowcach na cmentarzu. Zaprowadzili tam moich braci Janka i Wacka i kazali im wskazać, gdzie ją ukryto. Bracia oczywiście nic o tym nie wiedzieli, więc przyprowadzono ich z powrotem na nasze podwórko. Skrzynie z wykopaną z ogródka bronią rozkazano aresztowanym zanieść do samochodu. Następnie do tego samego samochodu załadowano wszystkich zatrzymanych i zawieziono ich do więzienia na Zamku w Lublinie. Stamtąd przewieziono ich do więzienia Pod Zegarem, gdzie poddano ich okrutnym torturom i przesłuchaniom. Najbardziej pobici przez gestapo byli: mój brat Jan Jarosz, Jan Kochalski i Eugeniusz Wroński.

6 kwietnia 1941 roku z więzienia na Zamku w Lublinie wywieziono sześćdziesięciu dwóch młodych mieszkańców parafii piaseckiej do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Załączam ich nazwiska:

1. Józef Wnuk – porucznik WP – legionista
2. Florentyn Kowalski – kierownik Szkoły Podstawowej nr 1
3. Stefan Skorek – nauczyciel
4. Feliks Pitek – nauczyciel
5. Jan Pawłowski – mgr farmacji
6. Julian Wyszogrodzki – były wójt
7. Antoni Wiśliński – sekretarz gminy Piaski
8. Stanisław Ciechanowicz – oficer, mjr WP w stanie spoczynku
9. Stanisław Grudziński – adwokat
10. Wacław Burdzanowski – naczelnik straży

11. Franciszek Jaworowski – sierżant WP
12. Wojciech Winiarczyk – były wójt w Piaskach
13. Lech Baranowski – administrator majątku
14. Jakub Baranowski – administrator majątku
15. Wacław Żuber – nauczyciel
16. Edward Smyk – urzędnik
17. Adolf Kaper – porucznik WP
18. Irena Małecka – mgr farmacji
19. Eugeniusz Wroński – członek ruchu oporu
20. Jan Jarosz – podoficer
21. Wacław Jarosz – członek ruchu oporu
22. Marian Kowalski – student
23. Roman Kozak – członek ruchu oporu
24. Zbigniew Winiarczyk – członek ruchu oporu
25. Henryk Bogusz – maturzysta
26. Jan Malicki – kupiec
27. Antoni Pędzisz – uczeń, członek ruchu oporu
28. Kazimierz Szewc – uczeń
29. Nikodem Jaworowski – kupiec
30. Wit Frącewicz – kupiec
31. Wiktor Szydłowski – kupiec
32. Franciszek Połec – kupiec
33. Wacław Rott – młynarz
34. Nikodem Kozak – urzędnik
35. Aleksander Mazurek – fryzjer
36. Stanisław Miszczak – mechanik
37. Stanisław Grelak – kupiec
38. Bolesław Grabik – technik geodeta
39. Bolesław Danielewicz – robotnik
40. Mieczysław Krupisz – malarz
41. Tadeusz Szpakowski – rolnik
42. Aleksander Rozwałka – szewc

43. Józef Parcheta – kowal
44. Antoni Pyrz – urzędnik pocztowy
45. Jan Koszowski – rolnik
46. Henryk Koszowski – rolnik
47. Jan Kochalski – młynarz
48. Antoni Zieliński – ślusarz
49. Adolf Talarowski – rolnik
50. Stanisław Machulski – rolnik
51. Jan Jop – piekarz
52. Stefan Szczepanik – rolnik
53. Kazimierz Klimek – robotnik
54. Piotr Brzozowski – robotnik
55. Kazimierz Ciesielski – rolnik
56. Mieczysław Sieczkarz – malarz
57. Wacław Kasprzak – rolnik
58. Jan Gorzel – rolnik
59. Edward Lipski – stolarz
60. Józef Winiarczyk – masarz
61. Jan Błaziak – kierowca
62. Stanisław Mastelarz – lekarz weterynarii

Z wymienionej grupy przeżyły tylko cztery osoby.

W Piaskach jeszcze przez dłuższy czas trwała fala aresztowań. Gestapo i żandarmeria korzystali z usług współpracujących z nimi donosicieli, między innymi Adama Tomczyka, Stanisława Sieczkarza oraz braci Zygmunta i Stanisława Pochroniów.

Tymczasem moi pozostali na wolności bracia Stanisław i Aleksander zostali przewiezieni przez naszego stryjka Franciszka Mischczaka do Siennicy Nadolnej. Zatrzymali się tam na kilka miesięcy, potem zmieniali miejsca pobytu, ale przez cały czas utrzymywali kontakty z podziemiem. Siostra Marianna ukrywała się przez kilka miesięcy u znajomych pod Lublinem. Ja prze-

bywałem głównie u mojego dziadka Stanisława Kowalewskiego i u pana Wierzchowskiego we wsi Emilianów. W środę popielcową wybrałem się do cioci Franciszki Kuziołowej na Kolonię Klimusin w podarowanej mi przez dziadka Kowalskiego czapce i jesionce. Przed Lasem Giełczewskim koło Klimusina zobaczyłem samochód marki mercedes należący do lubelskiego gestapo. Samochód utknął w śnieżnej zaspie. Powracający w tym czasie z jarmarku z Piask Władysław Starek z żoną zostali zatrzymani przez gestapo. Po wylegitymowaniu przez gestapo pozwolono pani Starek odjechać furmanką do domu, natomiast jej męża zabrano na przesłuchanie na posterunek żandarmerii w Piaskach. Okazało się potem, że gestapo miało nakaz aresztowania Aleksandra Starka, brata Władysława. Dobrnąłem do cioci Kuziołowej tuż przed zmierzchem. Późnym wieczorem odwiedził nas Władysław Starek uwolniony z posterunku żandarmerii i opowiedział o tym zdarzeniu, którego byłem przypadkowym świadkiem. Według opowieści pana Starka gestapo uwolniło go tylko dlatego, że potrafił przekonać ich, że jest lojalnym rolnikiem, płaci wszystkie podatki, oddaje na czas nakładane kontyngenty zboża, mięsa i mleka. Powiedział również, że nie utrzymuje żadnych kontaktów z bratem Aleksandrem, który mieszka pod innym adresem. Pan Starek wspomniał również, że widział Antoniego Pędzisa, którego gestapo przywiozło do Piask. Ustawiono go przed kościołem i rozkazano wskazywać kolegów z organizacji oraz osoby wspierające. Nikogo nie wskazał pomimo że wśród wychodzących byli jego koledzy. Jako niepełnoletni więzień został osadzony w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu w okolicach Berlina, gdzie przebywał prawie do końca wojny. Stamtąd wraz z grupą ewakuowanych z obozu więźniów trafił na barkę, która została storpedowana 8 maja na Morzu Północnym. Ten dzielny chłopiec zginął na morzu dzień przed zakończeniem wojny.

Ciocia Kuziołowa w obawie, że żandarmeria może mnie szukać wśród rodziny zawiozła mnie do swojej bratowej, pani Stanisławy Aftykowej, gdzie pomagałem przy obrządku gospodarstwa. Pewnego dnia ku olbrzymiemu zaskoczeniu pani Aftykowej pojawili się niespodziewanie na podwórku żandarmi. Zauważyłem ich wcześniej, więc natychmiast uciekłem do obory. Wszedłem na strych, wciągając za sobą drabinę. Na strychu było pełno zboża w plecionych ze słomy beczkach. Żandarmi przeprowadzili rewizję domu, stodoły i innych pomieszczeń gospodarczych. Korzystając z chwili zamieszania, wyskoczyłem ze strychu i pobiegłem ile sił w nogach w kierunku pobliskiego lasu. Tam odczekałem do odjazdu żandarmów i wraz z synem gospodarzy Bolesławem Aftką, który również ukrywał się w lesie, wróciliśmy do domu. Pani Aftkowa chwyciła mnie w swoje ramiona, wołając: „Synu, uratowałeś nas i nasze zboże” W dowód wdzięczności mogłem się tam jeszcze zatrzymać przez miesiąc. Miałem wówczas szesnaście lat. Tęskniłem bardzo za rodzinnym domem. Od państwa Aftków przeniósłem się na kilka tygodni do wujostwa Zajązkowskich. Przebywając u nich, nie wychylałem nosa z domu.

PIASECKIE GETTO

Tymczasem w Piaskach zachodziły ciągłe zmiany. Nasilały się prześladowania i ograniczenia wolności zarówno w stosunku do ludności polskiej, jak i żydowskiej. Żydom zakazano opuszczania Piask. Musieli też nosić na ramieniu białe opaski z gwiazdą Dawida. Codzienna egzystencja stawała się z dnia na dzień coraz trudniejsza. Z polecenia okupanta utworzono Gminną Radę Żydowską. Na przewodniczącego tej Rady wybrano piaseckiego Żyda – pana Poliseckiego. Powstała także policja żydowska, której komendantem został niemiecki Żyd, pan Fromfe. Policjantów żydowskich dosyć często używano jako tłumaczy przy aresztowaniach Polaków. Wyszło nowe zarządzenie. Niemcy nałożyli na Radę Żydowską kontrybucję finansową w postaci gotówki, złota i innych kosztowności. Z każdym dniem napływały nowe transporty Żydów z Czechosłowacji, Węgier, Niemiec, z Mołdawii i z Danii. Zadaniem Rady i policji żydowskiej było zakwaterowanie i aprowizacja przybyszów. Okupanci powoli wprowadzali w życie plan separacji społeczeństwa żydowskiego. Wydzielono teren, który ogrodzono drewnianym płotem i kolczastym drutem. Ogrodzenie zlecono stolarzowi, panu Bolesławowi Księżopolskiemu. W ten sposób podzielono miasteczko na dwie części – polską i żydowską. Nastąpiły masowe przesiedlania ludności. Tak powstało getto żydowskie. Pod koniec 1941 roku nasiliły się represje okupanta w stosunku do społeczności żydowskiej zamieszkującej w piaseckim getcie. Moja rodzina utrzymywała stały kontakt ze znajomymi Żydami, wbrew wywieszonym w Pia-

skach przez Niemców obwieszczeniu zabraniającemu pod karą śmierci jakichkolwiek kontaktów. Uważaliśmy to za nasz moralny obowiązek. Służyliśmy pomocą, udzielając schronienia, przemycaliśmy do getta, żywność, lekarstwa, dowody osobiste, broń. Umożliwialiśmy ucieczki. Za pomoc groziła kara śmierci. Kiedyś będąc na łące, zobaczyłem uciekającą w kierunku zarośli kobietę. Przyciskała jakąś rzecz do siebie. Biegł za nią niemiecki żandarm krzycząc „halt, halt”. Szybko schowałem się w szuwary za groblą i obserwowałem ze strachem dalszy bieg wydarzeń. Żandarm podbiegł bliżej do wyczerpanej biegiem kobiety i zastrzelił ją na miejscu, potem poszedł do sołtysa i nakazał sprzątnąć zwłoki. Była to Polka z Bystrzejowic o nazwisku Haładyj, która wyszła z getta pod drutami kolczastymi od strony północnej, przylegającej do stawów i łąk. Na nieszczęście została zauważona przez żandarma. Takich wydarzeń związanych ze śmiercią Żydów i Polaków było coraz więcej.

W roku 1941 w piaseckim getcie było wielu Żydów z Niemiec. Małżeństwa niemiecko-żydowskie były przez Niemców celowo odseparowywane. Niemieccy małżonkowie pozostawali w Niemczech, a żydowscy wywożeni byli do getta. Kontakty drogą pocztową były nadal dozwolone, więc na pocztę w Piaskach przychodziło sporo paczek od rodzin z Niemiec. Wiele tych paczek nie docierało jednak do adresatów. Na interwencje rodzin z Niemiec lokalne władze niemieckie przeprowadziły dochodzenie. Okazało się, że paczki docierały na pocztę w Piaskach, a potem wszelki ślad po nich ginął. W tym czasie naczelnikiem poczty w Piaskach był pan Józefowicz, który był napływowym mieszkańcem miasteczka. Przeprowadzono rewizję w jego domu i odnaleziono niektóre paczki. Naczelnika wraz z żoną, synem i córką wywieziono na przesłuchanie do lubelskiego Zamku. Wyrokiem sądu doraźnego za niedopełnienie obowiązków służbowych pan Józefowicz został skazany

na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano w miejscu publicznym na placu przy ulicy Świętoduskiej w Lublinie. Jego żona nigdy już do Piask nie powróciła.

W tym samym czasie zaostrzyły się także akcje przeciwko Żydom. Specjalne grupy SS z Lublina przy pomocy ukraińskich oddziałów Własowa organizowały transporty Żydów z getta do obozów eksterminacji w Bełżcu i w Trawnikach. Brat Aleksander na polecenie dowództwa AK nawiązał ścisłą współpracę z żydowską organizacją ŻOB, której komendantem był nasz kolega Kohen, fotograf z Piask. Organizacja nasza między innymi dostarczała również broń do getta. Pamiętam, jak u szwagra Kostrzewskiego w masarni dyżurował przy wyrobie wędlin żandarm o nazwisku Abel. Masarnia była na naszym podwórku. Ja w tym czasie będąc na strychu naszego domu wykonywałem powierzone mi zadanie oczyszczenia czterech sztuk broni: sztajera, kaliber 9 mm, visa, kaliber 9 mm, nagana (tzw. radomiak bębnekowy, kaliber 8 mm) i siódemki belgijki, kaliber 7 mm, które przeznaczone były do dostawy do getta. W czasie czyszczenia broni nieuważnie wystrzeliłem ze sztajera. Przestraszyłem się, ponieważ wiedziałem o obecności żandarma na podwórku. Wyjrzałem dyskretnie przez okno ze strychu. Cisza, żadnego poruszenia. Okazało się potem, że na szczęście w czasie wystrzału, żandarm wszedł do masarni. Często padały strzały na naszych ulicach, więc Abel nie spodziewał się, że ten właśnie mógł pochodzić z naszego domu. Miałem szczęście. Kiedy skończyłem czyścić broń, mój brat Aleksander dostarczył ją łącznikowi ŻOB-u. W piaseckim getcie rozgrywały się wielkie tragedie. Panowały głód i epidemia tyfusu. Żandarmi z miejscowego posterunku w Piaskach chodzili do getta, żeby się „zabawić” w tzw. polowanie na ludzi. Ustawiali kilku Żydów jeden za drugim i strzelali z bliskiej odległości z pistoletu lub z karabinu ostatniemu w głowę. Uśmiercali w ten sposób kilka osób jedną kulą. Tymi ludobójcami byli Daniel Szulc,

Abel, Scholtz i Witryng. Dowiedzieliśmy się o tym od naocznego świadka, mieszkańca Piask Bolesława Bieleckiego, który jako były strażak używany był przez władze okupacyjne do prac pomocniczych. Innym bestialskim aktem w stosunku do Żydów był przypadek, kiedy z pozoru spokojny żandarm Kurt Haltz na oczach wszystkich tak długo bił kijem złapanego poza ogrodzeniem getta Żyda, aż go zabił. Mój brat Stanisław wraz z kolegami Antonim Kopaczewskim i Wacławem Ciurajem przy współpracy z Policją Żydowską urządzali zasadzki na żandarmów w getcie piaseckim. Odbywało się to zwykle późnym wieczorem. W rezultacie tych akcji żandarmi przestali przychodzić do getta po zapadnięciu zmroku. Okupanci wykorzystywali również Żydów do prac fizycznych na zewnątrz getta, a przede wszystkim do kopania rowów melioracyjnych przy rzece Giełczewce, do kopania i wysuszania torfu w Pełczynie i w Dorohuczy oraz do wykopywania rowów na kable ziemnej telekomunikacji na trasie Lublin–Krasnystaw i do ich zasypywania. Większość tych prac wykonywali Żydzi z Czechosłowacji.

Getto istniało do jesieni 1942 roku. Jak się potem okazało, wszyscy jego mieszkańcy zostali wywiezieni do niemieckiego obozu zagłady w Bełżcu na Zamojszczyźnie i zamordowani.

TERROR I TRAGEDIE RODZINNE

Zbliżał się termin inwazji na Związek Radziecki. Władze Wehrmachtu i służb bezpieczeństwa wykazywały coraz większą aktywność. Oczyszczano z „niepewnych elementów” (członków organizacji niepodległościowych) przyszłe zaplecze wschodniego frontu. Tej zimy duże jednostki Wehrmachtu przemieszczały się po głównych szlakach w kierunku rzeki Bug. Wojska niemieckie stacjonowały w wielu miastach, miasteczkach i w wioskach na szlakach przy trasach prowadzących na wschód. Okupant korzystał z usług dobrze rozbudowanej siatki donosicieli. Wszelki opór likwidowano na miejscu. Jako młody chłopak byłem tym stanem rzeczy bardzo przygnębiony. Bardzo tęskniłem za rodzicami i rodzinnym domem, a coraz ostrzejsze represje stosowane przez okupanta nie zapowiadały rychłego końca wojny. Przed Świątami Wielkanocnymi 1941 roku zmieniłem kwaterę. Przyjęła mnie wujenka Józefa Kowalska zamieszkała w Woli Piaseckiej. W tym czasie na terenie gminy piaseckiej obecna była duża ilość wojsk niemieckich. W pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych po raz pierwszy od 17 lutego postanowiłem odwiedzić rodziców i chorego brata Czesława. Wszedłem do domu. Po chwili za mną otworzyły się drzwi. Wszedł żandarm Zawada z miejscowego posterunku i gestapowiec z Lublina. Ubrani po cywilnemu wypytywali rodziców o miejsce ukrywania się braci Stanisława i Aleksandra. Rodzice udawali, że nie mają od nich żadnych wiadomości. Gestapowiec zapytał mnie, jak się nazywam i ile mam lat. Odpowiedziałem, że mam na imię Mietek i mam 15 lat. By-

łem niskiego wzrostu, szczupły, miałem krótko obcięte włosy i nie wyglądałem na swój wiek. Gestapowiec i żandarm zostawili mnie w spokoju i wyszli. Przerażony natychmiast udałem się do siostry Heleny, która mieszkała w drugiej części kamienicy. Zostałem u niej do wielkanocnego poniedziałku.

W drugi dzień świąt do siostry przyszli goście, państwo Kuczyńscy oraz sąsiedzi Natalia i Jan Maliccy. Rozmawiali sporo o ostatnich wydarzeniach w okolicy. W czasie kolacji żona pana Malickiego zapytała wprost: „Janku, czy ty też należysz do tajnej organizacji lub ją popierasz?”. Pan Jan uspokoił żonę: „Bądź spokojna Natalio, ja do niczego nie należę, nie bój się o mnie”. Następnego dnia pan Malicki został aresztowany. Zginął śmiercią męczeńską w Auschwitz. Zaniepokojony tymi zdarzeniami następnego dnia wróciłem do swojego tymczasowego miejsca zamieszkania w Woli Piaseckiej u rodziny Kowalskich.

W tym czasie żandarmeria intensywnie poszukiwała innych pozostających na wolności członków ruchu oporu. Podczas przeprowadzonej rewizji w domu komendanta Jerzego Drylskiego znaleziono listę członków czynnych i popierających. Komendant, niestety, nie zachował odpowiednich środków bezpieczeństwa. Całe szczęście, że nie wszyscy członkowie byli wpisani na tę listę. W ten sposób wiele osób ocalało. Pewnego dnia w czasie mojego pobytu u wujenki Kowalskiej, wyszedłem z jej ojcem, a moim dziadkiem Kochalskim do sadu, żeby powycinać suche gałęzie z drzew. W sadzie natknęliśmy się na gestapowców. Jeden z nich, który miał na głowie tyrolski kapelusz, znany był jako wyjątkowy oprawca. Spojrzał na mnie i zapytał: „Jak się nazywasz?”, odpowiedziałem: „Kowalski”. Ten spojrzał na przybitą na domu tabliczkę z nazwą ulicy, numerem domu i z nazwiskiem Kowalski. Nazwisko się zgadzało. Odszedł, a ja nerwowo powróciłem do ścinania suchych drzew w sadzie. Pracując, zauważyłem na szosie mercedesa,

tego samego, który poprzednio widziałem przy aresztowaniu pana Starka przy Kolonii Klimusin. Samochód jechał powoli, a grupa gestapowców szła od jednego zabudowania gospodarczego do drugiego, poszukując członków Związku Strzeleckiego i innych patriotycznych organizacji, których nazwiska mieli na liście. Okazało się, że właśnie w tym dniu aresztowano na Kolonii Kęblów Kazimierza Ciesielskiego i Edwarda Smyka. Gestapo wywiozło ich do Lublina. W więzieniu Pod Zegarem przy ulicy Uniwersyteckiej byli bestialsko torturowani w czasie przesłuchań, a potem zamordowani. Po wielu staraniach zaplombowane trumny ze zwłokami oddano rodzinie za opłatą. Pochowano ich na naszym cmentarzu parafialnym w Piaskach. Następnym aresztowanym z Kolonii Kęblów był major Wojska Polskiego w stanie spoczynku pan Ciechanowicz, który przed wojną był opiekunem Związku Strzeleckiego w Piaskach. Zginął w Auschwitz. Los nie oszczędził także aresztowanych nauczycieli: kierownika Szkoły Podstawowej nr 2 Bolesława Cichulskiego i Konstantego Łaniaka. Obaj zostali zamordowani podczas przesłuchiwania przez gestapo w Lublinie. Bolesław Cichulski pochowany jest na cmentarzu przy ulicy Unickiej w Lublinie, a Konstanty Łaniak został przeniesiony na cmentarz w Piaskach.

Na zawsze w mojej pamięci pozostało wydarzenie, które miało miejsce w lany poniedziałek 1941 roku. Tego dnia przyjechał rowerem z Krasnegostawu do Piask, Marian Matysek, żeby odwiedzić swoją matkę. Marian nie należał do żadnej konspiracji. W drodze powrotnej do Krasnegostawu został zatrzymany przez granatowego policjanta Borysewicza, który go wylegitymował, o coś zapytał i niezadowolony z odpowiedzi zaczął brutalnie go bić i popychać przed sobą w kierunku posterunku policji. Nadszedł w tym czasie z psem niemiecki żandarm Daniel Szulc (potocznie zwany „żydożercą”). On

również przyłączył się do katowania zatrzymanego. Wspólnie zawlekli go na posterunek. Marian Matysek do domu już nigdy nie powrócił. Zginął, zamordowany w obozie koncentracyjnym Auschwitz.

Aresztowaniom nie było końca. Każdego poranka budziłem się w strachu, co dzień przyniesie, kto będzie następny? Aresztowano sekretarza gminy Piaski Antoniego Wiślińskiego i jego brata Aleksandra. Z domu mojego ojca aresztowani zostali lokatorzy: właściciele sklepów Franciszek Połec, jego kuzyn Wójcik pochodzący z Biłgoraja, Jan Malicki, Nikodem Jaworowski, nauczyciel Stefan Skorek, Wacław Zuber, Józef Winiarczyk, Stanisław Grełak z zawodu kowal, Józefa Minkiewicz, wdowa po powstańcu styczniowym z 1863 roku. Panią Minkiewicz zwolniono, natomiast pozostałych wywieziono do więzienia na Zamku w Lublinie, a stamtąd następnym transportem do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Wszyscy tam zginęli. Pierwsze urzędowe zawiadomienie z obozu koncentracyjnego Auschwitz nadeszło w maju 1941 roku. Otrzymali je moi rodzice. Wiadomość w tłumaczeniu na polski brzmiała następująco: „Jan Jarosz zmarł na udar serca”. Był to dla nas olbrzymi cios. Nie mogliśmy uwierzyć w treść tej wiadomości. Brat Janek był wysportowanym młodzieńcem; nigdy nie chorował na serce. Było więc sprawą oczywistą, że został zamordowany! Zawiadomienia-telegramy o podobnej treści nadchodziły coraz częściej do rodzin aresztowanych, a dostarczał je osobiście żandarm Zawada z posterunku w Piaskach. Następny telegram zawiadamiający o śmierci na zawał serca drugiego syna Wacka otrzymali rodzice w październiku 1942 roku. Wacek nie umarł na „udar serca”, lecz został zastrzelony przy Ścianie Śmierci w Auschwitz. Po wojnie w 1945 roku spotkałem się z byłym więźniem Auschwitz Józefem Parchetą, który opowiedział mi szczegóły egzekucji Wacka i innych więźniów z Lubelszczyzny.

Terror, represje, aresztowania trwały aż do napaści Niemców

na Związek Radziecki 22 czerwca 1941 roku. Członkowie organizacji podziemnej, którzy uniknęli aresztowań, stęsknieni i zmęczeni tułaczką zaczęli z zachowaniem ogromnej ostrożności, przeważnie nocą, potajemnie odwiedzać swoje rodziny. Moi bracia Stanisław i Aleksander ukrywali się u przychylnych im ludzi na terenach pobliskich wiosek. Okupant powołał do działalności Urząd Pracy, tzw. Arbeitsamt, którego głównym celem było wysyłanie zdrowych, młodych Polaków do przymusowej pracy w Niemczech. Kierownikiem tego urzędu był Hampel, z pochodzenia Niemiec. Zastępcą kierownika został Włodzimierz Obrowski, wysiedlony z Pomorza Volksdeutsch, który zadeklarował Niemcom swoje usługi. Nową funkcję wykonywał z wielkim oddaniem, graniczącym wręcz z nadgorliwością. Pewnego razu mój brat Stanisław wyszedł z ukrycia, żeby pod groźbą użycia broni ostrzec Obrowskiego przed konsekwencjami jego podłego zachowywania się wobec Polaków. Ostrzeżenie pomogło tylko na krótki czas, więc brat ponownie spotkał się z Obrowskim i zmusił go do opuszczenia Piask. Wprawdzie za swoje postępowanie Obrowski zasługiwał na cięższą karę, lecz dzięki małżeństwu z dziewczyną pochodzącą z zacnej i patriotycznej rodziny Pędraków, a zwłaszcza dzięki powinowactwu z panem Stanisławem Pędrakiem, legionistą, patriotą i konspiratorem przeciwko okupantowi na terenie Piask, ruch oporu ograniczył się do wymierzenia mu stosunkowo łagodnej kary.

W Urzędzie Gminy w Piaskach powstały założone przez okupanta oddziały kontyngentowe. Władze powiatowe pod groźbą kary więzienia lub wysyłki do obozu pracy na Majdanku albo w Trawnikach, narzuciły ostry reżim dotyczący dostaw płodów rolnych oraz żywca w wyznaczonych ilościach i terminach. Rolnicy byli bardzo obciążeni tym zarządzeniem, ponieważ niewiele pozostawało im do własnego użytku i na sprzedaż. Starali się jednak wywiązywać z narzuconych zobowiązań, bo już wiedzieli, że

z obozów pracy nikt do domu nie powracał.

Po żniwach w 1942 roku naprzeciw wsi Brzeziczki, w zabudowaniach rybackich majątku Kęblów, administrowanego przez komisarza mianowanego przez władze okupacyjne, z nieznanых przyczyn wybuchł pożar. Brałem udział w gaszeniu tego pożaru wraz z kolegami strażakami. Pożar ugaszono. Nie było dużych strat. Na miejsce pożaru przyjechali żandarmi z Piask wraz z kontuzjowanym administratorem majątku w Kozicach, majorem SS w stanie spoczynku. Przeprowadzili wizję lokalną i odjechali. Po dwóch tygodniach od tego wydarzenia przyjechał do wsi Brzeziczki oddział żandarmerii z Lublina. Spędzili wszystkich mieszkańców tej wioski na wyznaczony plac. Tam nastąpiła selekcja „podejrzanych” o podpalenie i sabotaż budynków rybackich. Z grupy wybrano czterech mężczyzn. Byli to: Józef Bubicz, Adam Dubowik, Mazurek i Wójcik (imion dwóch ostatnich nie pamiętam) Wywieziono ich na przesłuchania do Lublina. Po kilku dniach rodziny otrzymały zawiadomienia o ich śmierci. W ten właśnie sposób niemieckie władze okupacyjne rozstrzygały wszelkiego rodzaju niewyjaśnione sytuacje dotyczące majątków administrowanych przez ich podopiecznych. Życie Polaków, winnych czy nie, nie miało dla nich specjalnej wartości.

Wiosną 1942 roku członkowie rozbitej organizacji „Baonów Zemsty”, KOP-u, „Służby Zwycięstwu Polsce”, „Związku Walki Zbrojnej” zadeklarowali gotowość wstąpienia do powstałej 12 lutego 1942 roku na terenie całej okupowanej Polski podziemnej organizacji pod nazwą „Armia Krajowa”. Pierwszą komórkę Armii Krajowej (AK) w Piaskach powołali: komendant placówki Józef Wiciński, ps. „Szary”, Henryk Mojek, ps. „Bławat”, Aleksander Jarosz, ps. „Poznań”, Stanisław Jarosz, ps. „Wisła”, Stanisław Łopucki, ps. „Kruk”, Maksymilian Jarosz, ps. „Mirski”, Zygmunt Kozak, ps. „Brochwicz”, Tomasz Ciołek, ps. „Wino-gron”, Stefan Ciołek, Jan Kruszyński, ps. „Kruchy”, Antoni Kopa-

czewski, ps. „Lew”, Mieczysław Smolira, ps. „Starszy”, Waław Ciuraj, ps. „Zaparty”, Józef Wypych, ps. „Dzielny”, Kazimierz Dudek, ps. „Tygrys”, Jan Widziński, ps. „Wąsaty”, Antoni Kukiłka, Teofil Szyndel, ps. „Orłowicz”, Józef Matysek, ps. „Bej”, Zygmunt Kowalczyk, ps. „Okrzeja”, Piotr Mazurek, ps. „Libia”, Stanisław Motylewski, Waław Pośnik, ps. „Świerk”, Aleksander Winiarczyk, ps. „Jaśmin”, Waław Ciesielski, ps. „Wiarus”, Józef Lipski, ps. „Gołąb”, Bolesław Pitucha, ps. „Żuk”, Stefan Wasil, Anna Mojek, ps. „Hanka”, Marianna Jarosz, ps. „Wiochna”. Wymienieni stanowili załazek placówki AK w Piaskach. Komendantem III Rejonu był Stanisław Patyra, ps. „Młotek” – „Grabina”. Komendantem obwodu powiatu Lublin został kpt. Stanisław Piotrowski, ps. „Korszon”, który był zawodowym oficerem w stopniu kapitana Wojska Polskiego. Nasza początkowa działalność polegała na szybkim odbudowaniu szkieletu kierownictwa placówki oraz zaangażowaniu ludzi zdolnych do przeprowadzania działań sabotażowych pod dowództwem komendanta Rejonu III placówki w Piaskach.

Wciąż przychodziły do rodzin w Piaskach telegramy z obozu koncentracyjnego Auschwitz o tej samej treści: „Umarł na udar serca”. Spośród uwięzionych byłych mieszkańców z Piask tylko pięć rodzin nie utrzymało podobnych telegramów. Były to rodziny: Józefa Parchety z Giełczwi, Antoniego Pędzisa z Piask, Aleksandra Mazurka, Józefa Pajorka i Stefana Drabika.

Ponoszone przez Niemców dotkliwe klęski na froncie wschodnim, pod Stalingradem, w Afryce Północnej jak również skuteczne odpieranie przez Aliantów natarć łodzi podwodnych na Atlantyku były powodem okrutnych represji żandarmerii niemieckiej wobec Polaków i Żydów. Członkowie ruchu oporu nie pozostali wobec tego obojętni. Nasilono działalność na szkodę okupanta. Dowództwo AK zaapelowało o konfiskowanie zwierząt rzeźnych w majątkach rolnych tzw. Liegenschaftach administrowanych

przez Niemców oraz niszczenie dokumentów pobierania kontrybucji w instytucjach spółdzielczych za tzw. pokwitowaniem. Byłem świadkiem pewnego wydarzenia, kiedy dwóch konfidentów Lis i W. Wroński wytropili członka naszej organizacji Jana Kruszyńskiego, ps. „Kruchy”, przy ulicy Rynek w Piaskach. Zawiadomili miejscową żandarmerię, która natychmiast przybyła do miejsca jego pobytu. Zabrali go z domu pani Pituchowej i zaprowadzili do gminnego aresztu. Wiadomość o aresztowaniu Jana przekazał zamieszkały w tym domu Zygmunt Kozak do dowódcy placówki Józefa Wicińskiego. Dowódca uruchomił łączników grupy szybkiego reagowania. Natychmiast opracowano dwa warianty uwolnienia aresztanta. Pierwszy polegał na dostarczeniu Janowi Kruszyńskiemu krótkiej broni. W naszym domu była skrytka, w której znajdowały się pistolety i rewolwery potrzebne do natychmiastowej akcji. Zlecono mi dostarczenie pistoletu z amunicją do Antoniego Kopaczyńskiego i Wacława Ciuraja. Oni z kolei przekazali broń trzynastoletniemu chłopcu Stanisławowi Glińskiemu i udzielili mu dalszych instrukcji. Chłopiec miał dostarczyć pistolet marki Hiszpan, niklowany, kaliber 7 mm, do aresztu, w którym przetrzymywano Jana Kruszyńskiego.

O określonej godzinie Stasio wywołał do okna więźnia i przekazał mu broń z instrukcją: „Broń się samemu albo zgiń”. Kruszyński wobec dużego ryzyka odmówił, błagając o ratunek przed wywiezieniem go do siedziby gestapo w Lublinie. Chłopiec powrócił z bronią i zameldował Antoniemu Kopaczewskiemu o całym wydarzeniu pod aresztem. Zdecydowano się wtedy na drugi wariant, czyli odbicie uwięzionego z aresztu. Akcja została przeprowadzona pod osłoną nocy od strony cmentarza. Brali w niej udział: J. Wiciński, Zygmunt Kowalczyk, Aleksander Jarosz, Stanisław Jarosz, Henryk Mojek, Antoni Kopaczewski, W. Ciuraj, Tomasz Ciołek, J. Widziński, W. Gładysz i inni. Z uwagi na udział w tej akcji moich dwóch braci nie mogłem powrócić do

domu rodziców, więc nocowałem u kolegi Antoniego Kukielki, który był również członkiem AK. Następnego dnia zameldowałem dowódcy placówki „Szarego” o przebiegu akcji. Akcja uwolnienia Jana Kruszyńskiego została sprawnie i szczęśliwie zakończona. Uczestnicy wysmarowali podeszwy butów ropą naftową, żeby zapobiec wytropieniu śladów przez psy policyjne. Po kilku tygodniach sprawcy aresztowania Kruszyńskiego na rozkaz dowództwa zostali zlikwidowani. Dowódca Obwodu Lublin Powiat kpt. Stanisław Piotrowski, ps. „Korszon”, otrzymał meldunek od dowódcy placówki Piaski J. Wicińskiego, ps. „Szary”, o wykonanej udanej akcji odbicia aresztowanego.

Komendant Obwodu Lublin Powiat kpt. Stanisław Piotrowski powołał rozkazem grupę specjalną Rejonu III pod dowództwem sierżanta Zygmunta Kowalczyka, ps. „Okrzeja”. W skład członków tego oddziału weszli: plutonowy żandarmerii Aleksander Jarosz, ps. „Poznań”, plutonowy saperów Stanisław Jarosz, ps. „Wisła”, plutonowy żandarmerii Tomasz Ciołek, ps. „Winogron”, plutonowy A. Kopaczewski, ps. „Lew”, plutonowy J. Kruszyński, ps. „Kruchy”, plutonowy W. Ciuraj, ps. „Zaparty”, podchorąży W. Ciesielski, ps. „Wiarus”, strzelec A. Winiarczyk, ps. „Jaśmin”, strzelec P. Mazurek, ps. „Libia”, druh Z. Kozak, ps. „Brochwicz”, kapral Wiącek, ps. „Malina”, kapral H. Mojek, ps. „Bławat”, druh T. Szyniel, ps. „Orłowicz” (który w wieku 17 lat został jedynym żywicielem rodziny; jego dziadek był powstańcem styczniowym z 1863 roku), kapral J. Matysek, ps. „Bej”, i ja, druh Maksymilian Jarosz, ps. „Mirski”. Komendant obwodu AK kpt. Stanisław Piotrowski zlecił nam wykonanie zadania zniszczenia dokumentów w urzędzie GRN z siedzibą w Biskupicach. Tego typu akcje przeprowadzane były w ściśle określonych terminach w całym Generalnym Gubernatorstwie na rozkaz wydany przez dowództwo Armii Krajowej w Warszawie. Naszą akcję przeprowadziliśmy nocą z soboty na niedzielę

Zielonych Świąt w 1943 roku. Wydzieloną grupą dowodził sierżant Kowalczyk, a brali w niej udział: A. Jarosz, St. Jarosz, A. Kopaczewski, W. Ciuraj, J. Kruszyński, J. Matysek, T. Ciołek, W. Ciesielski, A. Winiarczyk, St. Wiącek, M. Jarosz, Z. Kozak i P. Mazurek. Zbiórka naszej grupy odbyła się w Brzezicach przy kuźni pana Szponara. Siedmiu uczestników przyjechało rowerami. Po szczegółowym zapoznaniu się z planem akcji i przydzieleniu każdemu z członków poszczególnych zadań dowódca akcji wydał komendę: „Wsiadać po dwóch na rower i jechać w kierunku gminy w Biskupicach”. Była godzina dziesiąta w nocy, kiedy zatrzymaliśmy się przed budynkiem gminy. Każdy zajął ustalone uprzednio miejsce, dwóch partyzantów pojechało dalej rowerami w kierunku poczty w Biskupicach, aby odciąć przewody telefoniczne łączące budynek Urzędu Gminy z administracją i z żandarmerią niemiecką. Dwóch kolegów ubezpieczało drogę do Biskupic od strony Chełma oraz obserwowali linię kolejową Jaszców–Trawniki. Kilku innych ubezpieczało drogę do Biskupic od strony Milejowa. Na straży od strony Piask zostali z dowódcą akcji Tomasz Ciołek i Maksymilian Jarosz. Do budynku weszli: Stanisław Jarosz, A. Kopaczewski, W. Ciuraj i A. Winiarczyk, który był pracownikiem Urzędu Gminy w Piaskach i znał metody segregowania oraz zawartość poszczególnych akt dokumentacji. Wskazywał kolegom, które dokumenty należy niszczyć, a które zabrać ze sobą. W pierwszej kolejności do zniszczenia poszły nakazy kontyngentów dla rolników, potem ewidencja ludności oraz wszelkiego rodzaju nakazy podatkowe. Niszcząc te dokumenty, utrudnialiśmy okupantowi zarówno wysyłkę ludzi na przymusowe roboty do Niemiec, jak i werbowanie młodych mężczyzn do hufca pracy „Junaki”. Dokumenty z szaf wyrzucaliśmy na środek podłogi w dużej sali urzędu i paliliśmy, a popiół wyrzuciliśmy na zewnątrz budynku. Część wartościowych dokumentów i maszyna do pisania zostały skonfiskowane przez naszą organizację. Na

zakończenie akcji Tomasz Ciołek triumfalnie wystrzelił z karabinu przed budynkiem gminy. Nie obyło się jednak bez niespodzianek. Wartownicy Urzędu Gminy w Biskupicach mieli rozkaz od niemieckiej żandarmerii natychmiastowego powiadomienia o jakichkolwiek podejrzanych zdarzeniach. Niestety, nasz wywiad nie wiedział, że mieli oni możliwość bezpośredniej łączności telefonicznej. Wartownicy zauważyli zbliżającą się naszą grupę operacyjną i natychmiast powiadomili żandarmerię w Piaskach. Ja wraz z bratem Aleksandrem, z kolegami Zygmuntem Kozakiem, Wacławem Ciesielskim i Aleksandrem Winiarczykiem wycofaliśmy się w kierunku majątku Stróża, korzystając z ochrony, jaką dawały rosnące tam grube sokory. Usłyszeliśmy warkot samochodów, a potem nastąpiła cisza. Okazało się, że żandarmi, jadąc z Piask do Biskupic, rozpędzili wozy z góry w Brzezicach i jechali w naszym kierunku na wyciszonych silnikach. Kiedy byli już blisko zaczęli strzelać, przed siebie z broni długiej i z maszynowej. Miałem pecha, bo mimo że stałem schowany za sokorami, zostałem postrzelony w rękę. Koledzy udzielili mi pierwszej pomocy i kontynuowaliśmy wycofywanie się z akcji. Dotarliśmy do Piask przed świtem. Mój brat Aleksander i ja zatrzymaliśmy się w pracowni krawieckiej ojca kolegi Zygmunta Kozaka przy ulicy Rynek. Koledzy Winiarczyk i Ciesielski odłączyli się od nas we wsi Brzeziczki i udawali się do domów rodzinnych na Kolonii Kęblów. W poniedziałek po Zielonych Świątach doktor Edmund Warzański, współpracujący z AK, opatrzył moją postrzeloną przez żandarmów rękę.

Na terenie gminy Biskupice mieszkał niebezpieczny donosiciel o nazwisku Pełczyński. Zimą 1943 roku wytropił trzech ludzi z organizacji AK, łącznika z Puław, ps. „Słoń”, oraz mieszkańca Biskupic pana Gordzielewskiego i mieszkańca Kolonii Stróża p. Śliwińskiego. Zawiadomił żandarmerię, która ich na miejscu rozstrzelała. Na rozkaz komendanta III Rejonu rozpoznano miejsce

zamieszkania Pełczyńskiego i ustalono metodę jego likwidacji. Tomasz Ciołek wraz z kolegą Stanisławem Wiackiem pojechali rowerami pod wskazany adres konfidenta. Udawali handlarzy końmi. Zastukali do drzwi. Otworzyła żona. Powiedziała, że męża nie ma w domu, a ona nie jest zainteresowana sprzedażą konia. W tym samym czasie przebiegły Pełczyński obserwował całe wydarzenie z ukrycia, zapamiętując wygląd „kupców”. Partyzanci odjechali do domu z niczym.

Po udanej akcji uwolnienia Kruszyńskiego z piaseckiego aresztu i wielu innych niemieckie dowództwo policyjne w Lublinie wydzieliło specjalny, zmotoryzowany oddział żandarmerii składający się z dwóch plutonów, który na stałe zakwaterował w budynkach szkoły podstawowej w Piaskach. Ja w tym czasie dostałem pracę gońca w Urzędzie Gminy w Piaskach. Jednego dnia sołtys Bolesław Wroński, jego zastępca Jan Drąg i ja zostaliśmy z polecenia wójta Woźniaka wezwani do stawienia się przed budynkiem szkolnym z kluczami do drzwi szkoły. Czekali tam na nas żandarmi. Pod ich nadzorem opróżniliśmy klasy, wynosząc ławki, krzesła i inny ekwipunek na strych budynku. Puste sale miały być wykorzystane na zakwaterowanie grupy specjalnego oddziału żandarmerii. Po wykonaniu tych obowiązków zostaliśmy zwolnieni. Natychmiast złożyłem meldunek komendantowi placówki AK w Piaskach J. Wicińskiemu o liczebności i rozkwaterowaniu nowo przybyłych żandarmów. Od tego dnia pojawiły się dodatkowe patrole żandarmerii na ulicach Piask. Zadaniem ich było natychmiastowe reagowanie i zwalczanie wszelkiego rodzaju akcji polskiego ruchu oporu, jak również wyszukiwanie zbiegłych z niewoli niemieckiej jeńców radzieckich. Zatrzymanych Rosjan wywożono do obozu koncentracyjnego na Majdanku w Lublinie.

Wiosną 1943 roku dwaj łącznicy oddziału lotnego „Nerwy” por. Wojciecha Rokieckiego przyszliz przed dom mojego dziadka

Marcina Jarosza na Kolonii Kęblów, pytając o drogę do Mełgwi, jednocześnie obserwując szosę z Lublina do Piask. Wydawało się im, że nie było wokół żywej duszy. Usiedli obok dziadka na ławce przed domem na pogawędkę. W tym czasie ktoś z okolicy zauważył siedzących nieznanych mężczyzn i zawiadomił granatową policję. Komendant policji wysłał natychmiast dwóch policjantów Świątkowskiego i Wesołowskiego. Za nimi pojechali samochodem niemieccy żandarmi. Policjanci chcieli wylegitymować nieznajomych, lecz przestraszeni partyzanci zerwali się z ławki do ucieczki. Któryś z policjantów nacisnął na spust karabinu. Padł strzał. Kula trafiła prosto w serce naszego dziadka. Osunął się martwy na ławce. Jeden z partyzantów ukrył się w budynkach gospodarczych, drugi wybiegł przez otwarte drzwi w sieni prosto przed siebie, w kierunku szosy Piaski–Lublin. Przed nim było otwarte pole. Nadjeżdżający od strony Piask żandarmi zauważyli uciekającego mężczyznę i pojechali za nim w pościg. Partyzant nie miał szans na ucieczkę. Został zastrzelony. Żandarmi zawrócili do zabudowań dziadka i otworzyli serijny ogień z broni automatycznej w miejsce ukrycia drugiego partyzanta broniącego się desperacko do ostatniej chwili. O tym wydarzeniu opowiadał mi kuzyn Zbigniew Jarosz, który mieszkał w pobliżu domu dziadka. Na polecenie żandarmów jego ojciec Józef Jarosz wszedł po drabinie na górę stodoły i zniósł zwłoki partyzanta. Młodzi żandarmi znęcali się nad zwłokami zabitego, kopiąc je i soczyście przeklinając. Obecny przy tym komendant Kresse kazał zrewidować martwego partyzanta. Kiedy rozpięli koszulę, spod jej kołnierzyka wysunął się wiszący na łańcuszku złoty krzyżyk. Komendant Kresse zachnął się trochę, nakrzyczał na swoich podwładnych i kazał sołtysowi zakopać zwłoki na polu obok zabitego kolegi. Zwłokami dziadka zaopiekowała się rodzina. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Piaskach. Po kilku tygodniach członkowie plutonu z Kolonii

Kębłów pod dowództwem Wacława Ciesielskiego przeprowadzili pod osłoną nocy ekshumację zwłok zabitych partyzantów. Przewieziono je furmanką na cmentarz parafialny w Kawęczynie. Brałem udział w tej smutnej ceremonii jako członek służby ochronnej. Na pogrzebie była obecna siostra jednego z zabitych, który pochodził z Garbowa. Drugi zabity pochodził z Parczewa. Powiadomiono jego żonę. Niestety, nie mogła przyjechać na pogrzeb, ponieważ miała małe dzieci i nie mogła zostawić ich nocą bez opieki. W pogrzebie uczestniczyli ksiądz oraz członkowie Oddziału Specjalnego III Rejonu z kolegami z plutonu Kolonii Kębłów i Bystrzejowice. Nas reprezentował dowódca placówki Piaski Józef Wiciński.

Przy każdym urzędzie gminnym znajdował się wydział do wymierzania kontyngentów, w którym zatrudniony był rakarz mający za zadanie kolczykowanie trzody chlewnej i bydła. W Piaskach takim pracownikiem był bardzo uczciwy człowiek o nazwisku Cyrka, z pochodzenia Rumun, współpracujący również z organizacją AK. Celowo tolerował przypadki przekładania kolczyków w uszach zwierząt, żeby opóźnić termin obowiązkowej dostawy trzody chlewnej do skupu na rzecz okupanta. Rolnicy byli mu za to bardzo wdzięczni. Rakarz z Wólki Lubelskiej natomiast był bardzo gorliwy każąc rolnikom dostarczać niewyrośnięte jeszcze bydło, często nawet przed wyznaczonym terminem. Nie pomagały prośby ani ostrzeżenia. W końcu komendant obwodu III Rejonu kpt. S. Piotrowski wydał rozkaz zlikwidowania rakarza. Wykonanie rozkazu należało do oddziału specjalnego pod dowództwem Zygmunta Kowalczyka. W akcji wzięli udział St. Jarosz, Antoni Kopaczewski, Wacław Ciuraj, Jan Kruszyński i Tomasz Ciołek. Pojechali rowerami w długich płaszczach, prochowcach, zakrywających długą broń. Rakarz prosił o litość zapewniając, że zmieni swoje postępowanie wobec rolników. Darowano więc mu życie, niszcząc dokumenty dostaw żywca i konfiskując kolczy-

kownice z kolczykami.

Tęskniąc za rodziną, 4 sierpnia 1943 roku pod osłoną nocy przyszedłem w odwiedziny do domu moich rodziców. Chociaż była już godzina policyjna, wyszedłem ze starszym bratem Czesławem na podwórko, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Nie spodziewanie usłyszeliśmy dochodzące gdzieś zza rogu naszych budynków gospodarczych głośne wołanie po niemiecku: „Stój, jak się nazywasz?”. Brat popchnął mnie za siebie w ciemności i zapytał: „A kim pan jest?”, na co padła odpowiedź: „Żandarmem” i ponowne pytanie: „Jak się nazywasz?”. Brat odpowiedział: „Jestem synem gospodarza, nazywam się Czesław Jarosz”. Żandarm natychmiast wydał rozkaz: „Ręce z kieszeni, w tył zwrot, naprzód marsz!”. Brat znikł gdzieś w głębi ciemnego podwórka. Nie zważając na niebezpieczeństwo, wybiegłem z mojej kryjówki i skierowałem się po pomoc do piwiarni pani Minkiewiczowej znajdującej się na parterze naszego domu, z której na odgłos wystrzałów wybiegli szwagier Kostrzewski z granatowym policjantem Antonim Łukowskim współpracującym z naszą organizacją. Szybko zdałem relację z wydarzeń z ostatnich minut. Przerażeni konsekwencjami pobiegli za bratem i za żandarmem. Był to Daniel Szulc, jeden z najokrutniejszych żandarmów w okolicy. Zapytali, dokąd prowadzi brata, na co Szulc krzyknął: „Co wy tu robicie? Macie dzieci, wracajcie do dzieci”. Nie było żadnej dyskusji. Nie mieli wyboru, wrócili do domu. Po chwili padły cztery strzały i nastąpiła głucha cisza... Zimny pot oblał moje ciało. Nie wiem, jak długo to trwało, ale zupełnie niespodziewanie w ciemnościach pojawiła się nagle czyjaś postać, która powoli zbliżała się w moim kierunku. Nie wiedziałem, czy to duch, czy mam halucynacje. Po chwili poznałem sylwetkę Cześka. Był ciężko ranny, ale ostatnimi siłami chciał jeszcze dotrzeć do domu. Szulc strzelił do brata w ciemności. Kiedy brat upadł na ziemię, myślał, że go zabił. Czesiek był postrzelony w okoli-

cy obojczyka. Mama z siostrą Heleną słysząc strzały, wybiegły natychmiast na podwórko. Wzięły rannego Czeška pod ręce i zaprowadziły do domu. Siostra Marianna pobiegła po doktora Warzańskiego. Było jednak za późno na pomoc. Wkrótce pojawili się w naszym domu żandarmi z komendantem Kresse na czele. Ustawili wszystkich domowników łącznie z rannym bratem przy ścianie w przedpokoju z rękami podniesionymi do góry w celu wylegitymowania obecnych. Granatowy policjant Łukowski wstawił się osobiście za nami, ocalając w ten sposób moją rodzinę przed rozstrzelaniem na podwórku. Żandarmi zabrali rannego brata i ojca na posterunek do budynku gminy. Po krótkim przesłuchaniu kazali ojcu wrócić do domu, a brat jeszcze tej samej nocy został zastrzelony przez Szulca przed budynkiem aresztu. Polskim strażakom rozkazano zakopać zwłoki i zachować wydarzenia tej nocy w ścisłej tajemnicy. Za ujawnienie miejsca pochówku Szulc groził strażakom śmiercią. Okazało się potem, że polska kochanka Szulca została zlikwidowana przez ruch oporu. Rodzina zabitej poinformowała o tym Szulca, który postanowił zemścić się na naszej rodzinie, składając w żandarmerii niemieckiej fałszywe zeznanie, że „został zaatakowany przez bandytów braci Jaroszków, Stanisława i Aleksandra”, którzy w tym czasie ukrywali się w okolicy. Po postrzeleniu Czeška ukryłem się na strychu, skąd mogłem obserwować, co dzieje się w domu i na podwórzu. Pozostałem tam aż do następnego dnia. Rano udałem się do kuzynów do Emilianowa, gdzie spotkałem się z kolegą Tomkiem Ciołkiem. Powiedziałem Tomkowi o śmierci Czeška. Odwiedziłem również rodzinę Kowalskich i Jaroszków, przekazując tragiczną wiadomość. Ta wojna zbierała okrutne żniwo. Trudno było pogodzić się ze śmiercią trzech braci i dziadka. Janek okrutnie pobity przez gestapo w więzieniu Pod Zegarem w Lublinie przetrwał tylko miesiąc w Auschwitz. Zamordowano go 19 maja 1941 roku. Wacek, bardzo pobożny młody mężczyzna,

wywieziony tym samym transportem z Jankiem do Auschwitz, przetrwał tam ponad rok. Miał 21 lat, kiedy bestialski esesman zastrzelił go pod Ścianą Śmierci 7 października 1942 roku. Dziadek Marcin zginął, niosąc pomoc partyzantom, a teraz stracił życie Czesiek, schorowany, ale nieprzeciętny patriota, humanista i obiecujący poeta. Chyba tylko instynkt samozachowawczy i młody, silny organizm pozwalały mi przetrwać każdy następny dzień. Zatrzymałem się u dziadka Stanisława Kowalskiego przez następne dwie doby. Po dwóch dniach od śmierci Czeška, w piątek 6 sierpnia 1943 roku odwiedził mnie po południu w domu dziadka kolega Tomasz Ciołek. Zaproponował mi kąpiel w jeziorze przy Lesie Wolińskim. W czasie kąpeli oznajmił mi, że mój czwarty brat Stanisław został zastrzelony tego dnia w południe w Gardzienicach. Ogarnęła mnie straszna rozpacz. Z relacji Tomka dowiedziałem się, że Stanisław wyszedł z ukrycia z kolegą Janem Kruszyńskim na rozpoznanie terenu i zakup prowiantu dla ukrywających się partyzantów. Będąc w sklepie, zostali ostrzeżeni przez mieszkańca Gardzienic p. Wilzio, że zbliżają się Niemcy. Stasiek i Jan mieli przy sobie broń i granaty, żeby nie narazić sklepowej i mieszkańców Gardzienic na represje ze strony Niemców postanowili opuścić sklep i schować się między budynkami wioski. Niestety, kiedy opuszczali sklep, zostali zauważeni przez wysiadającego z samochodu żandarma, kierującego się do sklepu. Brat z kolegą przyśpieszyli kroku, po czym zaczęli biec ile sił w nogach w kierunku otwartego pola. Padł jeden strzał, który ugodził brata prosto w serce. Stasiek został zabity na miejscu przez żandarma Stefańskiego z Krasnegostawu, który był Polakiem niemieckiego pochodzenia. Przed wojną mieszkał na ziemiach polskich. Kolega Kruszyński zdołał uciec i schować się za budynkami gospodarczymi. Żandarmi nakazali mieszkańcom wsi zakopać zwłoki Staśka w tym samym miejscu, w którym zginął. Kierowca zdjął i zabrał buty-oficerki brata. Być może Stasiek

ocalałby, gdyby podjął decyzję pozostania w sklepie. Miał broń, mógłby z łatwością zlikwidować patrol niemiecki, zdawał sobie jednak sprawę z daleko idących konsekwencji takiego postępowania dla mieszkańców Gardzienic. Okupant spaliłby wioskę, mordując przy tym jej mieszkańców.

Po dwóch tygodniach od śmierci brata Stanisława koledzy z Oddziału Specjalnego Rejonu III zorganizowali ekipę do ekshumacji zwłok. Byli to: Bolesław Aftyka, Antoni Kopaczewski, Waław Ciesielski, Waław Ciuraj, Jan Kruszyński, Jan Widziński oraz brat Aleksander i ja. Odkopaliśmy nocą zwłoki brata i przewieźliśmy je do zabudowań Bolesława Aftyki w Klimusinie. Wczesnym rankiem Waław Ciesielski oraz moje dwie siostry Helena i Marianna umyli, ubrali i złożyli zwłoki Staśka w trumnie. Ojciec z mamą przyszli siedem kilometrów piechotą do Klimusina, żeby po raz ostatni pożegnać się z synem. Niestety, ciało puchło, więc szybko musieliśmy zamknąć trumnę. Zakrwawione ubranie brata wyniosłem wraz z kolegą Waławem Ciesielskim do lasu, gdzie za radą kolegi według słowiańskiej tradycji zostało spalone. Następnej nocy w porozumieniu z dowództwem placówki Batalionów Chłopskich Fajslawice Bogdanem Bubiczem, ps. „Bohun”, w umówionym czasie przewieźliśmy furmanką bocznymi drogami trumnę z ciałem Staśka na cmentarz parafialny w Fajslawicach, gdzie przy Pomniku Powstańców z 1863 roku był już wykopany przez kolegów z BCH grób. Pogrzeb odbył się w nocy w obrządku rzymskokatolickim z udziałem księdza, rodziny i bliskich kolegów. Po tym ostatnim pożegnaniu Staśka rodzice i siostra Helena powrócili do domu, a ja, siostra Marianna i brat Aleksander ukrywaliśmy się w okolicach Piask. Kolega Waław Ciesielski zaprowadził mnie do swojej siostry, p. Kosińskiej. zamieszkałej w Stryjnie w gminie Rybczewice, gdzie pozostałem około miesiąca. W czasie pobytu u państwa Kosińskich, którzy byli właścicielami mły-

na, spotkałem grupę partyzantów ze wsi Stryjna pod dowództwem Piłata, ps. „Piła”, którzy wybierali się na akcję do Piask. Chciałem do nich dołączyć, ale nie pozwolili mi. Byłem jeszcze w depresji po śmierci braci, więc wytłumaczyli mi, że będę miał jeszcze wiele okazji, ale wcześniej muszę odzyskać siły. Po miesiącu żałoby postanowiłem odwiedzić rodziców. Szedłem w kierunku rodzinnego domu od strony stawów rybnych. Przechodząc przez rzekę Sierotkę, natknąłem się na znanego mi mieszkańca Piask, który zawołał: „Co ty tu robisz łobuzie, a do Niemiec – na roboty!”. Spojrzałem na niego zaszokowany i z opuszczoną głową bez słowa skierowałem się w kierunku domu. Rodzice ucieszyli się z mojego powrotu chociaż nasz dom był bardzo często odwiedzany przez niemieckich żandarmerów, którzy poszukiwali Aleksandra. Będąc narażony na wywózkę na roboty do Niemiec, musiałem ukrywać się na strychu. Wymykałem się od czasu do czasu z domu, żeby nawiązywać kontakty z kolegami. Jednego dnia spotkałem w parku kolegę Edmunda Sawickiego, druha z „Orląt Lwowskich”, który będąc strażakiem, otrzymał skierowanie od zarządu straży pożarnej w Piaskach na kurs kierowców samochodowych do Lubelskiego Ośrodka Szkolenia przy ulicy Żmigród. Szefem tego ośrodka był pan Zambelli, z pochodzenia Włoch. Wojna przerwała moją edukację, więc ukończenie kursu dla kierowców było dla mnie szansą na zdobycie przydatnych kwalifikacji. Niestety, nie byłem jeszcze oficjalnie czynnym strażakiem, więc żeby dostać miejsce, musiałem przekupić szefa kursu. Rodzice poparli mnie w tej decyzji, a starszy brat Aleksander opłacił moje szkolenie. Kosztowało to na owe czasy fortunę – 500 złotych polskich za trzymiesięczny kurs. Zapłata została uiszczona panu Zambellemu na czas, więc we wrześniu 1943 rozpocząłem naukę. Wśród uczestników było kilku kolegów z Piask. Strażacy Henryk Kotliński i Antoni Księżopolski uczęszczali za darmo. Inny kolega

Zdzisław Sawicki, tak jak ja, żeby dostać miejsce na kursie, musiał przekupić szefa. W czasie nauki jazdy często przyjeżdżaliśmy z instruktorem do Piask w odwiedziny do rodziców i po zaopatrzenie w prowiant, którym dzieliłem się po równo z instruktorem i właścicielką stacji na ulicy Bernardyńskiej. W połowie kursu przenieśliśmy się na drugą stację do pani Wójcikowej na ulicę Wojenną (boczna ulicy Bychawskiej).

Mój jedyny już brat Aleksander był wciąż poszukiwany przez gestapo, więc w obawie przed donosicielami nie mógł ukrywać się w okolicach Piask. Był bardzo przedsiębiorczy i miał wielu życzliwych sobie ludzi. Udało mu się znaleźć zatrudnienie jako pomocnik kierowcy u pana Juliana Choinowskiego z Piask, pracującego w niemieckiej firmie przewozowej przy ulicy Narutowicza w Lublinie. Firma ta trudniła się przewozem artykułów żywnościowych na potrzeby miasta. Brat przywiózł nam kilka razy na stację marmoladę w blaszanych puszkach i wiele razy u nas nocował. Pewnej niedzieli wraz z kolegami z kursu i bratem Aleksandrem szliśmy ze stacji na mszę do lubelskiej Katedry. Na ulicy 1 Maja żandarmi zatrzymywali i legitymowali przechodniów. Brat to zauważył, pozostał z tyłu i oddalił się w innym kierunku. Nas wylegitymowano i pozwolono iść dalej, ponieważ mieliśmy przy sobie legitymacje z kursu.

Pewnego razu odwiedzając rodzinę i kolegów w Piaskach, wstąpiłem na Kolonię Kęblów do Wacława Ciesielskiego, ps. „Wiarus”, który zaproponował mi udział w akcji przeniesienia broni wojskowej od znajomego z Kozic. Powiedziano koledze, żeby zgłosił się po tę broń osobiście. W akcji oprócz nas wzięli również udział członkowie AK z plutonu Kolonia Kęblów i Woli Piaseckiej. Byli to: Aleksander Winiarczyk, ps. „Jaśmin”, Tadeusz Mazurek, ps. „Murzyn”, Wacław Hajkowski, ps. „Wrzos”, Bolesław Król, ps. „Bykowski” i Jan Krysa. Idąc nocą polami do wsi Kozice na polach majątków

w Woli Piaseckiej i w Kozicach mijaliśmy sterty zboża skonfiskowanych przez okupanta. Majątki zarządzane były przez administratorów niemieckich i strzeżone przez załogi Wehrmachtu. W pewnym momencie wystrzelone gdzieś w oddali przez ochronę rakiety oświetliły nas przy stertach. Odnieśliśmy wrażenie, że chyba już od jakiegoś czasu musieliśmy być obserwowani, ale że wieżyczka strażnicza była dosyć daleko, więc Niemcy nie byli w stanie nas zatrzymać. Noc była księżycowa, czasami pojawiały się małe chmury, które na krótko zaciemniały im pole widzenia. Postanowiliśmy wykorzystać tę sytuację, maszerując tylko wtedy, kiedy chmury zasłaniały księżyc. W ten sposób dotarliśmy bezpiecznie na umówione miejsce. W Kozicach odebraliśmy broń i szczęśliwie dostarczyliśmy ją do punktu kontaktowego.

Kiedy następnym razem w czasie nauki kursu jazdy przyjechałem do rodziców, dowiedziałem się o bardzo przykrym wydarzeniu. Starsi koledzy z Oddziału Specjalnego Rejonu III pod dowództwem A. Kopaczyńskiego, ps. „Lew”, wzięli udział w akcji przeciwko złodziejom, którzy nękali mieszkańców okolicznych wiosek. Niestety wpadli w zasadzkę, rozpętała się strzelanina, w wyniku której zginął Wacław Ciuraj, ps. „Zaparty”. Pochowano go na cmentarzu w Kawęczynie w obecności księdza i kolegów z oddziału. W następnej tego typu akcji w Starym Majdanie zginął kolega Józef Matysek, ps. „Bej”. Przy kolejnej mojej wizycie w Piaskach zatrzymałem się na nocleg u mojej siostry Heleny, która mieszkała przy ulicy Lubelskiej 81 na rogu Lipowej. W środku nocy usłyszałem tupot butów wojskowych i komendę „stój!”. Żandarmi patrolujący ulicę Lubelską nie zastosowali się do tej komendy. W tym momencie posypała się w powietrzu seria pocisków przelatująca ponad głowami żandarmów. Strzelano z ciężkiego karabinu maszynowego ze stanowiska ukrytego za murem cmentarnym

na drugim rogu ulic Lubelskiej i Lipowej. W akcji brał udział oddział Jana Małka, ps. „Maczek”. Widziałem, jak kule świetlne przelatwały w powietrzu nad głowami żandarmów Daniela Szulca i Zawady, którzy rozbiegli się w dwóch kierunkach, upadając na chodnik i kryjąc się za schodami betonowymi przy domu pani Petroneli Sawickiej na ulicy Lubelskiej. Druga seria kul uderzała po pustej jezdni. Wiedziałem, że partyzanci robią to celowo. Nie chcieli zabić żandarmów ze względu na surowe konsekwencje dla mieszkańców Piask ze strony okupanta, ale chcieli ich ostrzec i postraszyć, żeby nie czuli się bezpieczni. Przy okazji tej akcji partyzanci uzupełnili braki w zaopatrzeniu żywności z magazynu Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Piaskach, po czym bezpiecznie wycofali się w kierunku lasu Borek. Następnego dnia po tej akcji oficerowie żandarmerii lubelskiej przyjechali na wizję lokalną do Piask. Widziałem osobiście komendanta Kresse przechadzającego się w towarzystwie inspektora po ulicy Lubelskiej. Oglądali budynki ze śladami kul po strzelaninie z poprzedniej nocy. Nadmienię tylko, że stacjonująca w budynku szkolnym w Piaskach, żandarmeria, której głównym zadaniem było zwalczanie partyzantów, oddelegowana była w tym czasie przez swoje dowództwo do akcji na innych terenach poza Piaskami. W czasie nieobecności grupy specjalnej przeprowadzono w Piaskach wiele akcji sabotażowych. Kolega Zygmunt Kozak, ps. „Brochwicz”, pracował u swojego ojca w warsztacie krawieckim na ulicy Rynek. Warsztat często odwiedzał żandarm o nazwisku Mróz, przynosząc do przeróbki mundury, należące do kolegów i dowódcy ze specjalnego oddziału. Mróz był Polakiem. Pochodził z zagarniętej przez Niemcy Piły w Wielkopolsce. Na początku wojny został powołany do Wehrmachtu i walczył na froncie wschodnim. Kilka razy był ranny. Po wyleczeniu ran przeniesiony został do jednostki żandarmerii zwalczającej partyzantów. Pan Gustaw Kozak prze-

kazał nam później zwierzchnia tego żandarma. Okazało się, że brał on udział w likwidowaniu szpitala dla umysłowo chorych w Tworkach pod Warszawą oraz w wielu akcjach pacyfikacyjnych ludności polskiej na Kielecczyźnie.

Uczęszczając na kurs kierowców w Lublinie, nie tylko zdobywaliśmy nowe kwalifikacje, lecz równocześnie zacieśniały się pomiędzy nami więzi przyjacielskie i rosło zaufanie. Sprawdziło się to potem w dalszych działaniach naszej organizacji. Żywiliśmy wszyscy nadzieję na rychłe powstanie Armii Polskiej, gdzie nasze umiejętności będą mogły być w pełni wykorzystane. Żądza wiedzy, nawiązujące się przyjaźnie pozwalały nam na chwilę zapomnieć o smutnych realiach życia. Żyliśmy marzeniami o nowej, wolnej Polsce. Zachęciliśmy nawet naszych kolegów z BCh Fajslawice Bogdana Bubicza, Franciszka Kulbaka i Aleksandra Jagiełłę do zapisania się na nasz kurs. Koledzy przejęli też po nas stancję, za co byli nam bardzo wdzięczni. W listopadzie rozkazem komendanta Obwodu Lublin Powiat, kpt. Stanisława Piotrowskiego, ps. „Korszon”, w naszej placówce został utworzony tajny kurs młodych podoficerów piechoty z terenu Rejonu III placówek Piaski, Mełgiew i Wólka Lubelska. Kurs zlokalizowano na terenie placówki Piaski. W skład kadry kursu powołano: komendanta por. Stanisława Łopuckiego, ps. „Kruk”, zastępcę komendanta por. Edwarda Grabińskiego, ps. „Proch”, starszego sierż. Józefa Wypycha, ps. „Dzielny”, który uczył nas musztry, starszego sierż. Stanisława Pędraka, ps. „Poleszuk”, powołano na stanowisko kwatermistrza. Bratu, starszemu sierż. Aleksandrowi Jaroszowi, ps. „Poznań”, zaoferowano funkcję ochrony kursu, starszego sierż. Antoniego Kopaczewskiego, ps. „Lew”, i starszego sierż. Józefa Skowronka, ps. „Dąb”, powołano na instruktora szermierki, podchorążego plut. Wacława Ciesielskiego, ps. „Wiarus”, wraz z podchorążym plut. Kazimierzem Dudkiem, ps. „Tygrys”, po-

wołano na instruktorów terenoznawstwa.

Na kurs wytypowano następujących kandydatów:

Placówka Piaski – Pluton Piaski

1. Mieczysław Smolira, ps. „Starszy”
2. Teofil Szyndel, ps. „Orłowicz”
3. Henryk Mojek, ps. „Bławat”
4. Stefan Pitucha, ps. „Kruk”
5. Zigmunt Kozak, ps. „Brochwicz”
6. Maksymilian Jarosz, ps. „Mirski”
7. Stanisław Motylewski, ps. NN
8. Stanisław Wroński, ps. NN

Pluton Kolonii Kęblów

1. Lucjan Miszczak, ps. „Kogut”
2. Tadeusz Pośnik, ps. „Oster”
3. Lucjan Mazurek, ps. „Gilza”
4. Tadeusz Mazurek, ps. „Murzyn”
5. Aleksander Winiarczyk, ps. „Jaśmin”

Pluton Bystrzejowice

1. Franciszek Broda, ps. „Sztacheta”
2. ps „Chmiel”
3. Wosiak, ps. „Sobieski”

Pluton Emilianów

1. Piotr Mazurek, ps. „Libia”

Pluton Brzezice

1. Tadeusz Dziura, ps. „Kogut”
2. Jurek Bator, ps. NN

Pluton Giełczew

1. Tadeusz Dudek, ps. „Wilk”
2. Edmund Ciempiel, ps. „Długi”
3. Piotr Bańka, ps. „Lis”
4. Józef Dziachan, ps. „Pościgowy”
5. Tadeusz Smyk, ps. „Skrzypek”
6. Józef Typiak, ps. „Hart”

Pierwsze spotkanie organizacyjne odbyło się w Kozicach w domu Tadeusza Ostańskiego, członka plutonu AK Kozice. Następne zajęcia odbywały się w budynkach Jana Galewskiego przy Lesie Wolińskim. Prowadzono szkolenia ze znajomości obsługi broni, jej rozbierania i składania nawet „na ślepo” z oczami przewiązanymi opaską. Mnie przypadł, RKM Browning, który z biegiem czasu potrafiłem rozłożyć i złożyć nawet z zamkniętymi oczami. Instruktorzy upominali nas o zachowywaniu wszelkiej ostrożności przy posługiwaniu się bronią i amunicją, aby uniknąć wypadków. Ze względów bezpieczeństwa nastąpiła zmiana miejsca szkolenia z Kolonii Janówek na Kolonię Ignasin w gminie Fajslawice. Nasz kwatermistrz Stanisław Pędrak był jednocześnie komendantem plutonu AK w Giełczwi i w Kolonii Ignasin. Cieszył się dużym autorytetem w swoim środowisku. Uzgodnił z grupą mieszkańców Kolonii Ignasin, że w razie niepogody nasze zajęcia szkoleniowe prowadzone będą w ich zabudowaniach gospodarczych. Odważyli się na to gospodarze: Władysław Olech, ps. „Profesor”, Stanisław Adamiak, Józef Dziachan, Franciszek Ostański, Edward Bańka, ps. „Przyczepa”, zastępca komendanta plutonu Poleszczuk, Tadeusz Polak, Bolesław Polak, Berezowski, Ciempiel, Wołoszyn i inni. Mieszkańcy tej wioski aż do wyzwolenia aktywnie udzielali pomocy w organizacji naszego szkolenia, dlatego zasługują na szczególne uznanie za swój

patriotyzm i nienaganną postawę, bo ryzykowali własne życie. Uczestnictwo w szkoleniu wymagało od nas zachowania dużej ostrożności, gdyż po okolicznych trasach, a przede wszystkim na ruchliwej drodze Lublin–Zamość często przejeżdżały patrole okupanta. Był w nas zapał do pogłębiania wojskowej wiedzy i mieliśmy chyba trochę szczęścia. Olbrzymią pozytywną motywacją do kontynuowania szkolenia była nienaganna postawa naszych instruktorów. Młodzi i żądni wiedzy zapominaliśmy często o grożącym niebezpieczeństwie. W nocy 11 listopada 1943 roku w 25 rocznicę uzyskania niepodległości przez Polskę, dowódca placówki Piaski Józef Wiciński, ps. „Szary”, wraz z naszym kapłanem ks. majorem Piotrem Mazurkiem urządzili uroczysty apel jubileuszowy w lesie Minkowice przy Pomniku Powstańców z 1863 roku. Kolumnę pochodu ze wsi Emilianów prowadził kapłan ks. Piotr Mazurek. Ubezpieczali ją członkowie Oddziału Specjalnego Rejonu III: Tomasz Ciołek, Aleksander Jarosz, Antoni Kopaczewski, Henryk Mojek, Piotr Mazurek, Józef Lipski, Zygmunt Kozak i ja. Byliśmy odpowiedzialni za bezpieczeństwo tej uroczystości. Po oficjalnym powitaniu mieszkańców wsi Emilianów i Józefów komendant placówki Józef Wiciński przekazał dalsze prowadzenie uroczystości kapłanowi ks. Piotrowi Mazurkowi. Przy Pomniku Powstańców ksiądz wygłosił do zebranych homilię o treści patriotyczno-religijnej nawołującą również do zachowania spokoju i rozwagi w tych niebezpiecznych czasach. Po kazaniu i modlitwie zebrani odśpiewali *Rotę* i w milczeniu rozeszli się do swoich domów. Po raz pierwszy w czasie okupacji uczestniczyłem w tak podniosłej i patriotycznej nocnej ceremonii.

Pewnego zimowego dnia 1943 roku, po szkoleniu w Ignasinie wraz z Zygmuntem Kozakiem postanowiliśmy zostać dłużej po zajęciach w domu państwa Dziachanów. Nagle przybiegli do nas zaaferowani sąsiedzi. Zwrócili się o pomoc do Stanisława Pę-

draka, bo jacyś nieznani sprawcy ukradli im konia. Komendant „Poleszuk” natychmiast zorganizował grupę pościgową, do której weszli: Stefan Dziachan, Władysław Olech, Tadeusz Smyk, ps. „Skrzypek”, Piotr Bańka, ps. „Lis”, Józef Typiak, ps. „Hart”, Edmund Ciempiel, ps. „Długi”, Zygmunt Kozak, ps. „Brochwicz” i ja. Wyruszyliśmy w pościg przez szosę Piaski–Fajslawice w kierunku Kolonii Trawniki. Urządziliśmy zasadzkę. Porywacze koni wracali tą samą drogą w kierunku Klimusina. Otworzyliśmy do nich ogień z karabinów i broni krótkiej. Przerażeni rabusie nie spodziewając się ataku, zostawili furmankę z końmi, a sami uciekli. Dalszego pościgu nie prowadziliśmy. Oddaliśmy konia i wóz uszkodzonym, a następnie rozeszliśmy się do swoich kwater. Cała akcja trwała kilka godzin.

W miesiącach zimowych szkolenia odbywały się w budynkach gospodarczych, w stodołach, w magazynach. Były to w większości zajęcia z topografii, służb wartowniczych i musztry. W nocy zajęcia odbywały się na zewnątrz. Wykładowcy urządzali nam nocne alarmy, zbiórki w szyku zwartym z pełnym ekwipunkiem itp. Podczas takich zbiórek zwykle dzielono nas na dwie grupy. Jedną grupę prowadził por. Edward Grabiński, ps. „Proch”, drugą natomiast Józef Wypych, ps. „Dzielny”. Wydawano komendy: padnij, powstań, czołgaj się, skokami naprzód, marsz. Ćwiczenia powtarzane były aż do skutku. To były prawdziwe szkolenia bojowe. Komendant kursu Stanisław Łopucki, ps. „Kruk” udzielał nam instrukcji dotyczących nocnych wart i dyżurów. Wskazywał, jak skutecznie poprowadzić w porze nocnej ogień z karabinu maszynowego do punktów przejścia nieprzyjaciela wyznaczonych w ciągu dnia oraz jak naszkicować odcinek ataku.

Z nadejściem wiosny komendant kursu por. Stanisław Łopucki, ps. „Kruk”, przeniósł szkolenie bojowe do pobliskiego lasu. W lesie mieliśmy lepsze warunki do wykazania naszej sprawności fizycznej. Ćwiczenia z szermierki odbywały się w małych

grupach. Szkolił nas Antoni Kopaczewski, ps. „Lew”, i Józef Skowronek, ps. „Dąb”. Instruktorzy wymagali od nas dobrej kondycji fizycznej oraz biegłości w opanowaniu sztuki walki wręcz. Termin zakończenia naszych szkoleń wypadł w niedzielę Zielonych Świąt 1944 roku. Po wielokrotnej inspekcji kursu przez komendanta obwodu kpt. Stanisława Piotrowskiego, ps. „Korszon”, patronat kursu zlecono komendantowi Rejonu III Stanisławowi Patysze, ps. „Młotek”.

W Zielone Świątki przybył do nas ks. proboszcz z parafii Fajślawice. Odprawił uroczystą mszę, a my dumni i gotowi na komendę „Prezentuj broń” staliśmy w zwartym szeregu. We mszy uczestniczyli również mieszkańcy z pobliskiej wioski Ignasin oraz członkowie naszych rodzin. Był również fotograf, który z zapalonym wieńcem w dłoni podniósł i historyczną ceremonię. Teren wokół lasu w Kolonii Ignasin, na którym odbywała się nasza uroczystość był ubezpieczony przez oddział wartowniczy placówki Piaski z plutonu Piaski. W skład załogi pod dowództwem Bolesława Pituchy, ps. „Żuk”, wchodził: Ryszard Baruk, ps. „Korsarz”, Edmund Sawicki, ps. „Tarzan”, Jakub Kotliński, ps. „Tęcza”. Mieli oni do dyspozycji RKM Browning, KBK i pełne magazynki do RKM-u. Osobny patrol dwuosobowy stanowili: Jan Iwaniak, ps. „Czarny”, Władysław Sampolski, ps. „Aniołek. Oprócz tego dodatkowe zabezpieczenie zapewniał dziewięcioosobowy Pluton Bystrzejowice pod dowództwem Władysława Stanisławka ps. „Żbik”, zaopatrzone w trzy niemieckie LKM-y z dwiema skrzynkami amunicji do każdego. Za organizację i sprawny przebieg całej akcji ochronnej odpowiedzialny był mój brat Aleksander Jarosz, ps. „Poznań”. Po zakończeniu nabożeństwa rozkazem komendanta kursu por. Stanisława Łopuckiego, ps. „Kruk”, odczytano lokaty poszczególnych uczestników kursu. Z pierwszą lokatą ukończył kurs Łucjan Miszczak, ps. „Kogut”, z drugą Edmund Ciempiel, ps. „Długi”, z trzecią Teofil Szyndel,

ps. „Orłowicz”, z czwartą Piotr Bańka, ps. „Lisek”, z piątą ja, Mieczysław Jarosz, ps. „Mirski”, z szóstą Zygmunt Kozak, ps. „Brochwicz”, z siódmą Stanisław Motylewski, z ósmą Henryk Mojek, ps. „Bławat”, z dziewiątą Stefan Pitucha, ps. „Kruk”, z dziesiątą Mieczysław Smolira, ps. „Starszy”, z jedenastą Tadeusz Pośnik, ps. „Oster”, z dwunastą Tadeusz Mazurek, ps. „Murzyn”, z trzynastą Łucjan Mazurek, ps. „Gilza”, z czternastą Piotr Mazurek, ps. „Libia”, z piętnastą Tadeusz Smyk, ps. „Skrzypek”, a szesnastą lokatę uzyskał Tadeusz Dziurka, ps. „Kogut”. Dowództwo uroczystości złożyło serdeczne gratulacje elewom ukończonego kursu, a nasz kwatermistrz komendantury Ignasin plut. Stanisław Pędrak, ps. „Poleszuk”, zorganizował przy pomocy mieszkańców wioski Ignasin wystawny jak na te czasy posiłek dla uczestników kursu i zaproszonych gości. Dużym wkładem pracy w przygotowaniach do tej uroczystości jak też i do wystroju ołtarza wykazały się członkinie sekcji kobiecej plutonu AK Ignasin panie: Michalina Dziachan, ps. „Sikorka”, Regina Berezowska, ps. „Cyganka”, Janina Berezowska, ps. „Hoża”, Katarzyna Dziachan, ps. NN, i Maria Typiak, ps. „Stokrotka”. Pomocą służyli również panowie: Władysław Olech, ps. „Profesor”, Tadeusz Dziachan, ps. „Lipa”, Julian Dudek, ps. NN, Edward Bańka, ps. „Przyczepa”, Tadeusz Polak, ps. NN, Gałkowski, Wołoszyn i inni, których nazwiska nie były mi znane. Wszyscy wymienieni w trakcie przygotowań do tej uroczystości narażali własne życie i mienie, bo przecież Piaski i okolice były nadal pod niemiecką okupacją. W każdej chwili można było paść ofiarą jednego z donosicieli. Zdarzało się również że stacjonujący w piaseckiej szkole specjalny oddział niespodziewanie patrolował okolicę.

W czasie trwania kursu wojskowego jeździłem z Piask do Lublina konną budą do przewozu pasażerów. Właścicielem tego pojazdu był pan Witkowski z Kolonii Kęblów. Natomiast z samochodu – opla – miałem możliwość korzystać w czasie odbywania

kursu nauki jazdy w Lublinie. Któregoś dnia, gdy prowadziłem samochód na ulicy Raławickiej niespodziewanie wkroczył na jezdnię żandarm z jednostki polowej z Ringwaffen. Zatrzymałem się natychmiast. Żandarm skrzyczał mojego instruktora, ale ponieważ samochód oznakowany był napisem w języku niemieckim „Fach-Schule” pozwolił nam odjechać. Do domu samochodem przyjeżdżałem raz w miesiącu, ponieważ oficjalnie Polakom nie wolno było jeździć samochodami. Często na drodze do Piask mijaliśmy traktory marki Deutz załadowane po brzegi zwłokami zamordowanych jeńców z obozu koncentracyjnego na Majdanku. Każdy z tych traktorów ciągnął dwie przyczepy. Pomimo że zwłoki przykryte były plandekami, czasami wystawały spod nich tu i ówdzie nogi i ręce zamordowanych. Był to okropny widok. Zwłoki wieziono do spalenia w Lesie Krępieckim.

Z tego czasu utkwilo mi w pamięci pewne wydarzenie. Do zamieszkańców wioski Kolonia Kęblów państwa Karola, Franciszka i Michała Miszczaków przyszło trzech mężczyzn, którzy strzelając w górę z karabinów, głośno krzyczeli: „Otwierać!”. Zażądali od gospodarzy oddania kożuchów. W tym czasie u państwa Miszczaków nocował mój brat Aleksander i syn pana Franciszka Miszczaka, Lucjan. Obudziły ich strzały. Brat Aleksander szybko zorientował się w sytuacji i wysłał Lucjana po pomoc do kolegów z plutonu AK, którzy przebywali w sąsiedztwie. Natychmiast pojawili się uzbrojeni: Bolesław Król, ps. „Bykowski”, Aleksander Kornet, ps. „Tisot”, i Tadeusz Mazurek, ps. „Murzyn”. Zaskoczeni rabusie nie mieli szans. Wylegitymowano ich i zabrano kenkarty. Okazało się, że pochodzili z sąsiedniej gminy Jabłonna. Pamiętam dwa nazwiska: Staszczak i Wójcik. Brat Aleksander zameldował o tym wydarzeniu dowódcy placówki J. Wicińskiemu. Została powołana grupa członków ruchu oporu do osądzenia sprawców w trybie natychmiastowym. Do grupy tej należeli: J. Wiciński, A. Kornet, Bolesław Pituch, Jan

Kutwa, A. Jarosz, Antoni Kopaczewski, Tomasz Ciołek, Waław Ciesielski, Zygmunt Kozak, Lucjan Miszczak, Franciszek, Karol i Michał Miszczakowie oraz ja. Zapadł wyrok: konfiskata broni, po 10 kijów na tyłek, ale bez meldowania o zaistniałym zdarzeniu policji. Gospodarze dla dobra sprawy darowali rabusiom winy.

Po krótkim okresie spokoju ponownie nasiliła się w naszych okolicach działalność konfidentów. Niemiecka żandarmeria z większą niż dotychczas gorliwością przystąpiła do tropienia i aresztowań członków ruchu oporu. Wspominany wcześniej konfident o nazwisku Pełczyński ponownie rozpoczął aktywną współpracę z lotną jednostką żandarmerii. Będąc z żoną na targu w Piaskach zauważył i rozpoznał twarz Stefana Wiacka, ps. „Malina”, który, jak wcześniej wspominałem, przyjechał do jego domu pod pozorem kupna konia. Przez przypadek dowiedział się o miejscu zamieszkania Stefana i natychmiast zawiadomił grupę operacyjną żandarmerii, która stacjonowała w szkole w Piaskach. Żandarmi udali się wraz z Pełczyńskim obudowanym samochodem marki Renault pod wskazany adres na Kolonii Janówek. Na nieszczęście Stefan Wiacek był wówczas w domu. Aresztowali go wraz żoną. Przywieźli ich do szkoły w Piaskach, a zabudowania gospodarskie podpalili. Po krótkim przesłuchaniu „Maliny” pojechali z nim tym samym samochodem do Emilianowa po Tomasza Ciołka. W drodze do Emilianowa zauważyli uciekającego mężczyznę. Strzelili, zabijając go na miejscu. W tym czasie Tomasz wraz ze swoimi braćmi stali na podwórku. Natychmiast po usłyszeniu strzałów uciekli w pole, unikając w ten sposób aresztowania. O dalszych losach małżeństwa Wiacków opowiadał mi potem woźny pan Fijałkowski, mieszkający w budynku szkoły. Słyszał, jak kilkakrotnie przesłuchiowano i torturowano małżeństwo, po czym wyprowadzono ich nocą na pobliski żydowski cmentarz i rozstrzelano. W czasie aresztowania syn państwa Wiacków, Eugeniusz paś w polu krowy. Zauważył płonące

gospodarstwo rodziców, więc nie wrócił już tego dnia do domu. Zaopiekowali się nim dziadkowie z Woli Piaseckiej. Dalsze represje na skutek donosicielstwa Pełczyńskiego dotyczyły rodziny Ciołków w Emilianowie. Matkę Tomasza Ciołka torturowano w stodole, przywiązując ją łańcuchem do kieratu i domagając się informacji o miejscu ukrywania się synów. Szpicel Pełczyński w końcu doczekał się zasłużonej kary. Został zlikwidowany przez członków AK we wsi Sołtysy, gmina Krzczonów, przez nauczyciela z Żukowa.

Nasza organizacja starała się zapobiegać dalszemu donosicielstwu. W 1943 roku działał w Piaskach jeszcze jeden donosiciel, również wcześniej wspomniany Stanisław Pochroń. Miał starszego brata Zygmunta, który zniesławił się tropieniem i wyłapywaniem wraz z żandarmerią niemiecką w 1941 roku członków „Baonów Zemsty”. Nie tylko wskazywał ich miejsca zamieszkania, ale bywał również obecny przy aresztowaniach. Między innymi brał czynny udział w pościgu i aresztowaniu Jana Jopa przez żandarma Szulca. Jan Jop zginął potem w Auschwitz. Stanisław Pochroń mieszkał naprzeciwko posterunku żandarmerii w Piaskach. Dowiedzieliśmy się, że postawił sobie za cel wytropienie ukrywających się dwóch członków AK – Antoniego Kopaczewskiego, ps. „Lew”, i Wacława Ciuraja, ps. „Zaparty”. Dowództwo oddziału AK Rejonu III postanowiło zapobiec dalszej niebezpiecznej działalności Stanisława Pochronia. Zaplanowano na niego zasadzkę, z której nie było odwrotu. W biały dzień na skrzyżowaniu ulic Lubelskiej, Chełmskiej i Zamojskiej Antoni Kopaczewski, ps. „Lew”, podszedł do Pochronia, przedstawił się, po czym dodał: „Masz mnie, ale teraz jest koniec twojej działalności donosiciela niemieckiego”. Strzelił kilkakrotnie w kierunku Pochronia i odszedł. Służąc jako ochrona „Lwa”, uzbrojeni w broń krótką i granaty, byliśmy świadkami tego wydarzenia.

Jesienią 1943 roku kierownictwo AK po długim, bo dwuletnim

rozpoznaniu, podjęło decyzję odnośnie do Ukraińca Taraszcuka, pracownika majątku Kęblów. Taraszcuk wydał Bolesława Danielewicza i Lecha Baranowskiego, właściciela majątku, jego brata Jakuba Baranowskiego, jak również członków organizacji „Baonów Zemsty” zamieszkałych w tym majątku: Edwarda Lipskiego, Henryka Bogusza, Błaziaka i innych. Wszyscy wymienieni aresztowani zginęli później w Auschwitz. Wydzielono grupę Oddziału Specjalnego Rejonu III AK do akcji eliminacji Taraszcuka. Szpicla ujęto, gdy był w domu. W czasie prowadzenia do miejsca egzekucji donosiciel wyrwał się i zaczął uciekać. Powstało zamieszanie wśród grupy wykonawczej. Najmłodszy z grupy zachował jednak zimną krew. Krzyknął do kolegów komendę: „Padnij”. Partyzanci padli na ziemię, a Taraszcuk kontynuował ucieczkę. Odgłos tupotu uciekającego konfidenta zdradził kierunek jego ucieczki. Posypały się strzały. Został zabity na miejscu.

Wiosną 1943 roku wraz z kolegą Edmundem Sawickim, ps. „Tarzan”, byliśmy świadkami innego tragicznego wydarzenia. Żandarmi zaaresztowali kolejarza Jana Zawadzkiego z Kolonii Jaszczów w czasie pełnienia obowiązków na stacji. Przywieziono go do Piask. Oskarżono pana Zawadzkiego, że będąc pracownikiem kolei, pomaga ludziom przy szmuglowaniu żywności. Tego typu przewinienia były przez Niemców bardzo surowo karane. Po przesłuchaniu na posterunku żandarmerii nakazano miejscowemu żandarmowi Szulcowi zaprowadzić kolejarza do aresztu gminy. Ja z kolegą Edmundem Sawickim szliśmy w bezpiecznej odległości w kierunku aresztu, obserwując dalszy przebieg wydarzeń. Szulc nie wykonał polecenia swojego zwierzchnika, lecz na oczach przechodniów strzelił kilkakrotnie do pana Zawadzkiego. Pan Jan, ubrany w kolejarzski mundur, osunął się na ziemię i zakończył życie w konwulsyjnych drgawkach. Ciało zabitego kolejarza Szulc przykrył leżącymi na placu gminy gałęziami i wydał polecenie stróżo-

wi, żeby zakopać zwłoki w pobliżu Urzędu Gminy.

Nie była to pierwsza ani ostatnia pokazowa egzekucja mająca na celu zastraszenie mieszkańców Piask. Niedługo po tym Szulc zamordował w ogrodzie pana Mazurkiewicza, mieszkającego naprzeciwko Urzędu Gminy przy ulicy Lubelskiej, matkę z córką, Żydówki o nazwisku Apfel, mieszkanki Piask. Jesienią 1943 roku żandarmi z posterunku Piaski przywieźli złapanego w Kozicach Żyda, którego sam Szulc powiesił na drzewie lipowym na placu (tzw. targowicy) przy ul. Targowej. Dowiedziałem się o tym wydarzeniu, odwiedzając z kolegami panią Lubomiłę Kukielkową zamieszkałą przy ulicy Pocztovej. Kolega Zdzisław Sawicki, ps. „Kmicic”, członek AK, postanowił odciąć powieszzonego, żeby zademonstrować opór przeciwko okupantom i w dowód wykonanego zadania przyniósł kawałek sznura. Następnego dnia żandarmeria prowadziła dochodzenie w tej sprawie, ale nikt kolegi nie wydał.

Inną akcją przeprowadzoną przez nasz oddział w celu zlikwidowania donosicielstwa był przedawniony rozrachunek z granatowym policjantem Borysewiczem, za którego przyczyną zginął w Auschwitz Marian Matysek. Policjant Borysewicz udając się na zasadzkę urządzoną na handlarzy mięsem, sam wpadł w ręce sprawiedliwości. Żandarmi z miejscowego posterunku wyprawili mu uroczysty pogrzeb. Zrobili nawet wspólne pamiątkowe zdjęcie przy jego grobie. Dla podniesienia rangi żałobnej uroczystości do obecności na jego pogrzebie zmuszono nawet polskich strażaków.

Wiosną 1944 roku dowództwo Oddziału Specjalnego Rejonu III złożyło zamówienie u rymarzy braci Piłatów na wykonanie skórzanych pasów głównych z szelkami oraz skórzanych łądownic i kabur na posiadane przez nas pistolety. Rymarze wywiązali się z tego zamówienia na medal, otrzymując zapłatę z kasy naszej placówki AK. Jak się potem okazało, miało to związek z przygotowywaną przez dowództwo AK powszechnie znaną z historii

operacją pod kryptonimem „Burza”.

Mniej więcej w tym czasie Tomasz Ciołek wraz z kolegą Marianem Dąbrowskim dostali zadanie przywiezienia broni z Zemborzyc do placówki Piaski. Spotkałem Tomka w Lublinie na ulicy Fabrycznej. Wyjął z kieszeni zdjęcie, na którym zobaczyłem klęczącego w lesie człowieka, a nad nim stojących dwóch niemieckich żandarmów z sękatymi pałami. Miał również przy sobie broń krótką. Po krótkim czasie dowiedziałem się od rodziny Tomka, że wraz z Marianem Dąbrowskim zostali zatrzymani przez patrol żandarmerii niemieckiej w Piotrowicach, zrewidowani i rozstrzelani koło Jastkowa za Lublinem. Po zakończeniu działań wojennych zwłoki naszych partyzantów zostały ekshumowane i pochowane na cmentarzu parafialnym w Piaskach.

Wywiad placówki AK w Piaskach i placówka BCh w Fajslawicach otrzymali informacje o wywożonym w beczkach z gorzelni Siedliska, gm. Fajslawice, spirytusie do rektyfikacji w Lublinie. Oddział Specjalny Rejonu III zasilony członkami z placówki Mełgiew otrzymał zadanie przejęcia tego ładunku w czasie przejazdu na trasie Piaski–Lublin. Dowódca oddziału Aleksander Jarosz, ps. „Poznań”, wraz ze swoimi ludźmi urządził zasadzkę w Lesie Krępieckim. Po otrzymaniu od łączników umówionego znaku o zbliżającym się transporcie Antoni Kopaczewski wyszedł z lasu na czele grupy. Trzymając w prawej ręce rewolwer „Radomiak”, nagan, kal. 8 mm, lewą ręką wskazał woźnicy kierunek do lasu. Obok Kopaczewskiego stał mój brat Aleksander Jarosz z polskim RKM „Browning”. Odniosło to zamierzony skutek, cała bowiem kolumna wozów posłusznie skręciła z głównej drogi w kierunku lasu, gdzie czekali pozostali uczestnicy akcji: Zygmunt Kozak, koledzy z placówki Mełgiew: Józef Wójcik, ps. „Mars”, Tadeusz Winiarczyk, ps. „Kmicic”, Jan Dalecki, ps. „Lisek” i ja. Pierwszy postój kolumny był w Wilczym Polu. Tego dnia pogoda była zmienna, padał deszcz ze śniegiem i wiał porywisty wiatr. W ko-

lumnie wozów konnych z beczkami ze spirytusem były osoby pracujące w gorzelni Siedliska. Jeździli zwykle do Lublina bez żadnej obstawy, więc czasami zabierali na furmanki przygodnych podróżnych. Tym razem jednym z pasażerów był mieszkaniec Lublina, pan Rusinek, który wiozł ze sobą kupioną na wsi rąbankę. Na drugim wozie jechała para nowożeńców po zakupy ślubne w Lublinie. Kiedy wozy dojechały do miejscowości Stary Majdan, gm. Piaski, przeładowaliśmy beczki ze spirytusem na sianie pożyczone od mieszkańców wsi. Odkupiliśmy mięso od pana Rusinka. W jednym z gospodarstw z tego mięsa ugotowano nam posiłek. Po odpoczynku furmanki dworskie zostały w bezpiecznym miejscu zwolnione. Spirytus przewieźliśmy do Lasu Krępieckiego. Jak już wcześniej wspominałem, Niemcy zwozili traktorami do Lasu Krępieckiego stopy zagazowanych ludzkich zwłok z obozu koncentracyjnego na Majdanku. Wyładowywano je na środku leśnej polany na specjalnie przygotowane rusztowania, polewano benzolem, okładano drewnem i palono. Dym z palonych zwłok w czasie zachodniego wiatru docierał nawet do Piask oddalonych od lasu około 12 kilometrów. Pewnego dnia nasi koledzy z Krępca Jan Winiarczyk, ps. „Bohun”, i jego brat Tadeusz, ps. „Kmicic”, w czasie nieobecności esesmanów z Majdanka sfotografowali dopalające się zwłoki. Jedno z tych zdjęć zachowało się u mnie. Nasza akcja ze spirytusem zaplanowana została oczywiście w czasie nieobecności ochrony niemieckiej w lesie. Komendant AK Rejonu III Stanisław Patyra, ps. „Młotek”, przekazał ładunek spirytusu do placówek Mełgiew i Piaski. Pieniądze ze sprzedaży zostały za pokwitowaniem przekazane na cel planowanej od wielu miesięcy akcji „Burza”. Oddział Specjalny Rejonu III AK składał się z podoficerów z dużym doświadczeniem konspiracyjnym. Większość członków swoją działalność zaczynała niemal od chwili założenia tej organizacji, więc mieli do siebie pełne zaufanie. Łączyły ich wspólne dole i niedole,

a nawet osobiste tragedie. Koledzy, którzy zginęli w akcjach czy też zostali zamordowani przez okupanta, na zawsze pozostawali w sercach swoich towarzyszy. W tym czasie ruch oporu był coraz silniejszy. Powodowała to nadzieja, że miesiące i dni panowania niemieckiego okupanta są już policzone. Przybywało nowych członków, którzy gotowi byli walczyć do końca o wolność Polski. Dowództwo organizowało coraz więcej akcji sabotażowych, jak również niesienia pomocy tym, którzy byli w potrzebie. W Wielki Czwartek przed Wielkanocą w 1944 roku mój brat Aleksander Jarosz otrzymał od dowódcy Placówki Piaski, Józefa Wicińskiego nowe zadanie do wykonania. Polegało ono na urzędzeniu zasadzki w Kolonii Janówek na urzędnika Powiatowej Rady Narodowej, który furmanką wiozł z Lublina kartki aprowizacyjne dla mieszkańców Piask. Do wykonania tego zadania wytypowano członków plutonu Emilianów, ponieważ mieszkali najbliżej miejsca zasadzki. Czekając na furmankę, siedzieli w ukryciu, obserwując piasecką szosę. W pewnym momencie zauważyli samochód z rejestracją SS, który zatrzymał się po przeciwnej stronie szosy. Wyszli z niego dwaj esesmani, po czym udali się w kierunku zabudowań państwa Fijałkowskich w Kolonii Janówek. Brat Aleksander postanowił zdobyć broń, którą posiadali przy sobie esesmani. Był to pistolet maszynowy Schmeisser i KBK Mauser. Po krótkiej naradzie partyzanci postanowili zaskoczyć i rozbroić Niemców w domu państwa Fijałkowskich. Brat jako dowódca grupy szedł pierwszy. Szli ostrożnie, żeby nie zostali zauważeni. Brat Aleksander wraz z Józefem Lipskim, ps. „Gołąb”, podeszli pod budynek, reszta pozostała w ukryciu. O wycofaniu się nie było już mowy. Aleksander i Józef jednym szybkim ruchem ręki otworzyli drzwi wejściowe i wkroczyli do domu. Zastali Niemców siedzących przy stole. Krzyknęli: „Hände hoch!” – „Ręce do góry!”. Niemcy zerwali się z krzeseł. Jeden rzucił się na brata, który trzymał w rękach dwa pistolety. Szarpiąc się z Niemcem,

brat pociągnął za spust jednego z pistoletów i wystrzelił. Esesman nie dawał jednak za wygraną. Kolega Lipski nie był w stanie pomóc bratu, ponieważ drugi Niemiec uciekał w kierunku drzwi. Lipski zachował zimną krew i strzelił ze swojego karabinu, trafiając uciekającego esesmana. W tym samym czasie Aleksander nadal szamotał się z pozostałym esesmanem. Lipski wykorzystał moment, kiedy esesman odchylił się od Olka, bez chwili wahania wystrzelił, ratując mojemu bratu życie. Razem weszli do pokoju w poszukiwaniu drugiego Niemca, który zraniony schował się w leżącej na łóżku pierzynie. I w niej zakończył swój żywot. Przed wyjściem obaj założyli na siebie niemieckie furażerki i płaszcze. Przerażeni koledzy widząc wychodzących z domu Niemców, zaczęli uciekać w popłochu. Dopiero po głośnym nawoływaniu i śmiechach zrozumieli, że to koledzy zrobili im niezły kawał. Zabitych esesmanów wywieziono na furmance gospodarzy do lasu i tam ich pogrzebano. Państwo Fijałkowscy musieli się ewakuować.

Warunki wojenne nie usprawiedliwiają zabójstw. Jednak lata okrutnych morderstw i represji przeprowadzonych przez okupanta wyzwoliły uczucia nienawiści również wśród uciemiężonych. W obronie własnej czy też z rozpaczy po zamordowanych najbliższych zemsta „oko za oko, ząb za ząb” stawała się czymś naturalnym. Tego samego dnia na miejsce wydarzenia przyjechał oddział esesmanów z obozu Trawniki, filii Majdanka. Zastali pusty samochód przy drodze. Przeprowadzili krótkie dochodzenie, po czym spalili zabudowania gospodarcze. Innych represji tym razem nie zastosowali. Po pewnym czasie Nadleśnictwo Świdnik w porozumieniu z naszą organizacją AK postanowiło jako rekompensatę przekazać państwu Fijałkowski budulec z lasu. Członkowie organizacji nawieźli duże ilości drewna na wyznaczony plac budowy. Ponadto z kasy naszej organizacji na odbudowę przekazano pewną kwotę pieniędzy. Również ja brałem

udział przy zwózce budulca dla rodziny Fijałkowskich.

W tych czasach często łut szczęścia decydował o życiu. Sam wielokrotnie tego szczęścia doświadczałem. W czasie kiedy w Piaskach istniało jeszcze getto, policjant granatowy miejscowego posterunku w Piaskach pan Antoni Łukowski powiadomił Bolesława Pitucha, ps. „Żuk”, o planowanej przez siły policyjne z Lublina nocnej łapance w Piaskach. Łukowski podsłuchiwał rozmowę żandarmów na posterunku w Piaskach. Pan Pitucha ostrzegł nas, żebyśmy nie pozostawiali tej nocy w naszych rodzinnych domach. Postanowiliśmy, a była nas spora grupa: Eugeniusz Burdzanowski, ps. „Stoper”, Marian Bąbolewski, ps. NN, Edmund Sawicki, ps. „Tarzan”, Zdzisław Sawicki, ps. „Kmicic”, i ja, wyjść wieczorem z domów w pole w kierunku dołu Serwołowskiego na wysokości lasu Borek i tam w ukryciu za kopcami wykopanych ziemniaków spędzić noc. Rano obudziły nas strzały dochodzące od strony Piask. Zdezorientowani postanowiliśmy zasięgnąć języka. Napotykanym po drodze ludzi pytaliśmy o sytuację w Piaskach. Okazało się, że przyjechał specjalny oddział esesmanów z Lublina, żeby zlikwidować getto. Wracając pojedynczo do domu z Borku ulicą Gardzienicką, po zachodniej stronie szosy zauważyliśmy trzyosobowe grupy żołnierzy Wehrmachtu, którzy w odstępach kilkudziesięciu metrów blokowali wejście do Piask. Każdy z nas starał się zachować jak największą ostrożność i szybko dotrzeć do domu. Dochodząc do ulicy Lipowej, niespodziewanie zostałem zatrzymany przez nadchodzącego esesmana. Zażądał ode mnie ausweisu. Wyjąłem z kieszeni kenkartę i podałem do kontroli. Spojrzał na mnie badawczo. Miałem poplamioną jesionkę od leżenia w kopcu kartofli. Mimo strachu przypominałem sobie, że mam przy sobie zaświadczenie z gminy o zatrudnieniu na stanowisku gońca w Urzędzie Gminy. Pokazałem je esesmanowi. Sprawdził uważnie i cudem pozwolił mi iść dalej. Miałem szczęście. Podobny przypadek wydarzył się wiosną 1944 roku, kiedy

uczęszczałem na kurs młodszych podoficerów piechoty w Kolonii Ignasin, gmina Fajslawice. Po dwóch dniach szkolenia wracałem piechotą pod osłoną nocy do domu siostry Heleny Kostrzewskiej przy ulicy Lubelskiej 81. Było już po godzinie policyjnej. Wychoząc z czyjegoś podwórka obok poczty na ulicę Lubelską, usłyszałem za sobą komendę „Stój!” i poczułem lufę karabinu na plecach. Był to granatowy policjant Wesołowski z posterunku Piaski. Zmęczony, nie zachowując odpowiedniej ostrożności, dałem się łatwo zaskoczyć tuż obok rodzinnego domu. Okazało się, że miejscowi żandarmi otrzymali meldunek, że nieznani sprawcy dobijają się do urzędu pocztowego. Na zwiad z posterunku żandarmerii wyszli dwaj żandarmi: Daniel Szulc i Abel oraz właśnie ów granatowy policjant, Wesołowski. W czasie kiedy mnie zatrzymał, Szulc akurat przesłuchiwał dyżurnego pracownika poczty, a Abel stał przy wejściu do urzędu. Gdy chciałem mu pokazać swoją kenkartę, Wesołowski zabronił mi się poruszać. Żandarm Abel słysząc naszą rozmowę, podszedł do nas. Wyjął z kieszeni mojego palta kenkartę, w której miałem również zaświadczenie z Urzędu Gminy, że jestem gońcem, i to mnie uratowało. Oddali mi dokumenty, pozwalając iść przed siebie. Noc była ciemna, a moje myśli zupełnie czarne. Stawiałem powoli pierwsze kroki na jezdni i czekałem, kiedy padnie strzał. Nie wiedziałem, jak długo zajęło mi dojście do domu siostry, dla mnie była to wieczność. Pobieglem szybko po schodach i schowałem się na strychu. Następnego dnia opowiedziałem o mojej nocnej przygodzie miejscowemu fryzjerowi panu Stanisławowi Boguszowi, który codziennie rano miał nakaz golenia i strzyżenia bez wynagrodzenia żandarmów z miejscowego posterunku. Pan Bogusz stwierdził, że miałem wielkie szczęście, nie natykając się na Szulca, który zamordował mojego brata Czesława i nadal poszukiwał Aleksandra. Zabiłby cię na miejscu, powiedział. Moi rodzice nigdy nie dowiedzieli się o tym wydarzeniu. Po utracie czterech synów chciałem zaoszczędzić im

dodatkowych zmartwień.

Wczesną wiosną 1944 roku w całym okupowanym Generalnym Gubernatorstwie odbywały się uroczyste, ale oczywiście tajne łączenia się AK z BCh. Na terenie naszego III Rejonu brałem udział w ochranianiu, jednej z takich uroczystości w miejscowości Kolonia Brzezice, gmina Piaski. Odbywała się w zabudowaniach Józefa Bartnika, ps. „Łokietek”. Dowódcą ochrony tej odprawy był mój brat Aleksander Jarosz. Ze strony AK udział brali: kpt. Stanisław Patyra, dowódca placówki Piaski Józef Wiciński, komendant plut. Bolesław Pitucha, dowódca plutonowy Kolonii Kęblów Aleksander Kornet, komendant placówki Biskupice, Borys Ogrodnik, ps. „Halicz”. Ze strony BCh przybył komendant placówki Piaski – Antoni Bednarczyk ze swoimi podopiecznymi. Wśród uczestników byli również: Antoni Kopaczewski, Henryk Mojek, Wacław Ciesielski, Zygmunt Kozak oraz z plutonu Brzezice: dowódca Józef Skowronek, ps. „Dąb”, plut. podchorąży Kazimierz Dudek, ps. „Tygrys” oraz miejscowy łącznik Tadeusz Dziurka, ps. „Kogut”. Dojazd na miejsce odprawy był bardzo niebezpieczny. Jechaliśmy z Kolonii Kęblów furmanką po terenie otwartym, wioząc długą broń RKM Browning i LKM-MG. Było to tym bardziej niebezpieczne, że na budynku Spółdzielni Rolniczej w Piaskach niemiecka obrona przeciwlotnicza miała wybudowaną wieżę obserwacyjną, z której jak na dłoni widać było całe Piaski i okolice. W szkole piaseckiej stacjonowała kilkudziesięcioosobowa specjalna grupa żandarmerii niemieckiej. Na szczęście cała uroczystość przebiegła bez żadnych nieprzyjemnych niespodzianek.

Ruch oporu nabierał sił w walce przeciwko okupantowi. Zdarzały się również niezaplanowane akcje mające na celu zdobycie broni przez mniej doświadczonych żołnierzy AK i innych organizacji. Jakoś późną wiosną 1944 roku władze okupacyjne ogłosiły w Piaskach obowiązkowy nakaz poboru koni dla niemiec-

kiego wojska. Konie dostarczane przez rolników i zatwierdzane przez komisje Wehrmachtu były na miejscu konfiskowane bez wynagrodzenia. Akcję ochraniali żołnierze Wehrmachtu uzbrojeni w broń maszynową – pistolety MP. Podczas jednego z takich przeglądów, odbywającego się na placu przed szkołą przejeżdżali obok rowerami partyzanci AK z placówki Krzczonów. Widząc leżące obok drzemiących żołnierzy automaty, postanowili je zdobyć. W czasie zamieszania ukradli broń i uciekli. Żołnierze Wehrmachtu wszczęli alarm. Zameldowali o tym incydencie na posterunku żandarmerii w Piaskach. W tym samym czasie uciekinierzy zdążyli dotrzeć do pobliskiego lasu Borek. Pościg opóźnił się, co pozwoliło partyzantom schronić się w lesie i przejść dalej do Lasów Krzczonowskich. Mieszkańcy Piask cieszyli się z powodzenia tej akcji, ale obawiali się również represji ze strony okupanta. Komendant żandarmerii Kresse przeprowadził na miejscu wydarzenia szczegółowe przesłuchanie świadków. Dowiedział się, w którym kierunku zbiegli partyzanci. Po sporządzeniu protokołu wysłał raport do swoich przełożonych w Lublinie. Efektem tych działań ze strony niemieckich okupacyjnych władz lubelskich było ściągnięcie kontrybucji w kwocie 50 000 złotych od mieszkańców Piask z rygorem natychmiastowej wykonalności. Na szczęście Urząd Gminy Piaski zdołał pokryć te koszty. Była to i tak jedna z najłagodniejszych kar nakładanych przez władze okupacyjne. Takie lekkomyślne i samodzielne przeprowadzanie akcji sabotażowej mogło narazić lokalnych mieszkańców na znacznie bardziej tragiczne w skutkach represje.

Od zimowych miesięcy lutego i marca 1944 roku oddział lotny AK por. Wojciecha Rokickiego, ps. „Nerwa”, operował na terenie powiatu obwodu Lublin. Przed Świątami Wielkanocnymi w Wielki Piątek w czasie stacjonowania w miejscowości Pawlin, gm. Bełżyce, oddział AK por. „Nerwy” został niespodziewanie zaatakowany przez jednostki żandarmerii niemieckiej z Lublina.

W nierównej walce z przeważającymi siłami nieprzyjaciela oddział por. „Nerwy” poniósł olbrzymie straty, Zginęło 32 partyzantów. Nowych ochotników z pobliskich placówek AK nie brakowało. Z terenu placówki Piaski i Mełgiew oddelegowano do oddziału por. „Nerwy” sierż. Zygmunta Kowalczyka, ps. „Okrzeja”, który był dowódcą grupy składającej się z tzw. spalonych, czyli mężczyzn poszukiwanych przez okupanta z powodu niestawienia się do wyjazdu na przymusowe roboty do Niemiec lub odmowy wstąpienia do „Junaków”. Do grupy tej należeli: z placówki Piaski: Waław Pośnik, ps. „Świerk”, Waław Wosiak, ps. „Sobieski”, Bolesław Król, ps. „Bykowski”, Jan Kutwa, ps. „Czapla”, Władysław Garbacki, ps. „Jelonek”, Wojciech Boruch, ps. „Czortek”, Antoni Księżopolski, ps. „Profesor”, Czesław Latkowski, ps. „Zaparty”, Eugeniusz Burdzanowski, ps. „Stoper”, Zdzisław Sawicki, ps. „Kmicic”, Bolesław Kozioł, ps. „Bolek”, Waław Hajkowski, ps. „Wrzos”, plut. podchorąży Jan Winiarczyk, ps. „Bohun”. Z placówki Mełgiew: Tadeusz Winiarczyk, ps. „Kmicic”, Jan Dolecki, ps. „Lis”, Zbigniew Wroński, ps. „Marynarz”. Z terenu naszej placówki Piaski w czasie starcia oddziału por. „Nerwy” z okupantem zginął Marian Sztejman, ps. „Mazur”, a ranni zostali Józef Ciesielski, ps. „Zen” i Zygmunt Twaróg, ps. „Junak”. Wszyscy zwerbowani z placówki Piaski i Mełgiew walczyli w oddziale lotnym por. Wojciecha Rokickiego, ps. „Nerwa”, aż do wyzwolenia naszych terenów przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie w 1944 roku. Ten oddział w czasie swojego istnienia stoczył wiele potyczek i bitew z okupantem niemieckim i przeprowadził wiele akcji sabotażowych. 22 lipca 1944 roku po wielkiej akcji „Burza” na całym terenie Lubelszczyzny, w której braliśmy czynny udział, oddziały „Nerwy”, „Jemioły” (cichociemnego – por. Czesława Rosińskiego) oraz oddział „Rysia” (por. St. Łukasika) zostały otoczone i rozbrojone przez wojska NKWD i zgrupowanie pancerne Armii Czerwonej w miejscowo-

ści Polanówka, gm. Zemborzyce, pow. Lublin. Żołnierze tych oddziałów byli eskortowani przez czerwonoarmistów aż do Chełma celem wcielenia ich do Armii Berlinga. Niewielu z nich dotarło do miejsca przeznaczenia. Uciekali po drodze, każdy w swoim kierunku, ukrywali się, ponieważ wbrew nakazom od oficjalnie powołanego tymczasowego rządu „chełmskiego” nie chcieli służyć w sowieckiej armii. Z placówki Piaski w oddziale lotnym AK Stanisława Łukasika, ps. „Ryś”, służyli: Janusz Ciechulski, ps. NN, Kazimierz Leonard, ps. „Kaz”, Janusz Sztejman, ps. NN, Henryk Latkowski, ps. NN.

W tym samym dniu kiedy w Ignasynie odbywało się uroczyste zakończenie kursu podoficerskiego, miasteczko Piaski zostało otoczone szczelnym kordonem żołnierzy Wehrmachtu, którzy wraz z żandarmerią i policją piasecką chodzili od domu do domu, zabierając mężczyzn, kobiety i nawet młodzież w wieku powyżej 15 lat na plac zbiórki, na skwerku przy ulicy Rynek. Zatrzymano kilkaset osób, wśród nich członków naszej placówki AK Piaski: kom. placówki J. Wicińskiego, ps. „Szary”, Kazimierza Kotlińskiego, ps. „Wilczek”, Antoniego Kukielkę, Szczepana Szulakowskiego, Ryszarda Góreckiego, braci Mieczysława i Tadeusza Kuczyńskich, Albinę Madejską, Jadwigę Szyniel i mojego 63-letniego wówczas ojca Ignacego Jarosza. Siostra Marianna dzięki błaganiom mojej chorej wówczas Matki, jak również łapówce wręczonej dyskretnie żandarmowi niemieckiemu, została przez jednego z Niemców wyprowadzona z placu. Siostra nie wróciła już do domu. Znalazła schronienie u przyjaciół w okolicznych wioskach. Miała olbrzymie szczęście, bowiem jej imię było na liście poszukiwanych przez żandarmerię piasecką. Żandarm Szulc wydał na nią wyrok śmierci w zemście za zlikwidowanie jego polskiej kochanki przez organizację AK. Przyjechało kilka dużych transportowych wojskowych wozów. Załadowano na nie zatrzymanych mieszkańców Piask i wywieziono do obozu

koncentracyjnego na Majdanku, gdzie przekazano ich miejscowej komendanturze SS. Po zewidencjonowaniu zatrzymanym odebrano dowody tożsamości, rozkazano rozebrać się i udać do kąpieli w obozowej łaźni. Po kąpieli nowo przybyłym wydano obozowe pasiaki, ale niekompletne – tylko górę, bez spodni. Zatrzymanych zaprowadzono pod obozowy ołtarz, żeby uczestniczyli we mszy świętej. Esesmani wyśmiewali się głośno z wiernych gorliwie modlących się, a jednocześnie starających się ukryć swoją nagość. Po nabożeństwie oddano zdezynfekowane ubrania.

Niebawem wyjaśniła się przyczyna tego masowego aresztowania w Piaskach. Otóż dowództwo garnizonu wojsk niemieckich w Lublinie otrzymało z głównego sztabu Wehrmachtu rozkaz obrony miasta przed Armią Czerwoną wszystkimi możliwymi środkami. Jeszcze przez wiele dni przybywały do obozu na Majdanku setki zatrzymanych przez Niemców ludzi nie tylko z okolic Piask, lecz również z Kurowa, Lubartowa, Garbowa, Bychawy. Większość z nich zatrudniano do prac przy umacnianiu fortyfikacji miasta. Każdego dnia wczesnym rankiem wyprowadzano grupy mężczyzn i kobiet do prac przy kopaniu linii obronnej, budowie bunkrów oraz innych stanowisk obrony miasta. W czasie pracy więźniów pilnowali żołnierze Wehrmachtu, którzy również odpowiadali za ich wyżywienie i stan liczebny. Po skończonej pracy esesmani przejmowali obowiązek eskorty więźniów do obozu. Po pewnym czasie ze względu na brak materiałów i środków technicznych niemieckie dowództwo lubelskiego garnizonu zaniechało dalszych prac fortyfikacyjnych. Klęska Niemców była już nieunikniona. Zaczęto stopniowo zwalniać do domów coraz mniej zdolnych do pracy ludzi. Na szczęście nikt z wywiezionych podczas piaseckiej łapanki nie zginął. Z biegiem czasu wszyscy powrócili do rodzinnych stron.

W tym samym czasie esesmani starali się zatrzeć ślady zbrodni popełnionych na więźniach obozu koncentracyjnego na Majdan-

ku. Mój ojciec Ignacy Jarosz po powrocie z Majdanka do domu, opowiedział nam o pewnym zdarzeniu, które zaszło na miejscu zbiórki w Piaskach, tuż przed wywiezieniem zatrzymanych do obozu. Wśród zatrzymanych znalazł się również nasz sąsiad Michał Dziurka. Kiedy żandarmi prowadzili go na plac, słaniający się trochę na nogach po wypiciu alkoholu pan Dziurka lamentował na cały głos: „Bądź porządny i śpij w domu, to cię wezmą do obozu na Majdanku”. Wsiadający do samochodów ludzie byli zaskoczeni i przerażeni, że mogą w niedługim czasie znaleźć się w obozie na Majdanku. Zrobiło się trochę zamieszania, niektórzy zanosili się głośnym płaczem. Nikt z wywiezionych poprzednio do obozu do tej pory nie wrócił. Wydawało się, że ich los jest już przesądzony. Pijacka przepowiednia pana Dziurki spełniła się, kiedy kolumna samochodów z zatrzymanymi dotarła na przedmieście Lublina i skręciła w kierunku bramy wjazdowej do obozu koncentracyjnego na Majdanku.

Zanim doszło do wyzwolenia Lublina, czekały na nas jeszcze nowe zadania konspiracyjne w Rejonie III. Rozkazem Głównej Komendy AK w Warszawie od wiosny 1944 trwały przygotowania do przeszkolenia wojskowego drugiego rzutu żołnierzy AK, którzy mieli być przeznaczeni do walki z wycofującymi się hitlerowcami na terenie Generalnej Guberni. Z rozkazu kpt. Stanisława Piotrowskiego, ps. „Korszon”, Obwodu Lublin Powiat, na stanowisko dowódcy drugiego rzutu AK został powołany kpt. Stanisław Łopucki, ps. „Kruk”. Pod jego komendę trafili między innymi: sierż. A. Kopaczewski, ps. „Lew”, sierż. A. Jarosz, ps. „Poznań”, por. Edward Grabiński, ps. „Proch”, chor. Wacław Ciesielski, ps. „Wiarus”, chor. K. Dudek, ps. „Tygrys”, sierż. Bolesław Pitucha, ps. „Żuk”, sierż. Józef Wypuch, ps. „Dzielny”, starszy sierż. Stanisław Pędrak, ps. „Poleszuk” (legionista z I wojny światowej) i plut. Władysław Stanisławek, ps. „Żbik”. Ta grupa miała zapewnić minimum sprzętu bojowego potrzebnego do

szkolenia nowych żołnierzy walczących o wolność Polski. Kilka-naście sztuk broni ręcznej i maszynowej zdobyli członkowie AK placówki Mełgiew z transportu kolejowego na stacji w Minkowicach. Partyzanci skierowali pociąg z żołnierzami Wehrmachtu na boczny tor, rozbroili zaskoczonych Niemców, zabrali broń i ekwipunek wojskowy, nie ponosząc przy tym własnych strat, a Niemców wypuścili wolno. Akcję przeprowadzili: dow. plutonu Józef Wójcik, ps. „Mars”, Kosmala, ps. „Kret” i plut. Władysław Stanisławek, ps. „Żbik” z placówki Piaski. Zdobytą broń użyczono do szkolenia żołnierzy w Placówce Piaski.

Przygotowania i koncentracja członków AK na naszym terenie w celu szkolenia bojowego do akcji „Burza” rozpoczęły się 10 czerwca 1944 roku w Kolonii Janówek, gm. Piaski. Kryptonim „Burza” nadano akcji AK polegającej na przygotowaniu się do ogólnokrajowego powstania zbrojnego przeciwko osłabionemu okupantowi hitlerowskiemu.

W czasie szkolenia bojowego przeszliśmy przez wiele miejscowości i lasów. Były to: Janówek, las Zapusta, Bystrzejowice i komasacja Bystrzejowice, Borkowszczyzna, Antoniówka, Majdan Policki, Koci Majdan z przylegającym lasem, Felin, Choiny, Majdan Kozicki, Stary Majdan, Wola Piasecka, las Borek. Po dwutygodniowym szkoleniu nasze zgrupowanie dołączyło w Majdanie Starym do oddziału lotnego AK „Nerwy” (Wojciecha Rokickiego), któremu zastępca dowódcy naszego zgrupowania sierż. Antoni Kopaczewski, ps. „Lew”, złożył meldunek o pomyślnym zakończeniu szkolenia bojowego tzw. drugiego rzutu żołnierzy gotowych do akcji „Burza”. W czasie dwudniowego pobytu w oddziale „Nerwy” spotkaliśmy wielu naszych kolegów, m.in. starszego sierż. Zygmunta Kowalczyka, ps. „Okrzeja”, który pełnił funkcję oficera uzbrojenia oddziału, Józefa Ciesielskiego, ps. „Zen”, Zygmunta Twaroga, ps. „Junak”, Czesława Latkowskiego, ps. „Zaparty”, Wojciecha Boru-

cha, ps. „Czortek”, Bolesława Kozła, ps. „Bolek”, Eugeniusza Burdzanowskiego, ps. „Stoper”, Antoniego Księżopolskiego, ps. „Profesor”, Wacława Pośnika, ps. „Świerk”, oraz z placówki Mełgiew: kpr. podchorążego Jana Winiarczyka, ps. „Bohun”, Tadeusza Winiarczyka, ps. „Kmicic”, i Jana Doleckiego, ps. „Lisek”. Przy pożegnaniu z oddziałem „Nerwy” 26 czerwca 1944 roku złożyliśmy spóźnione, ale serdeczne życzenia imieninowe Janowi Winiarczykowi, dowódcy drugiej drużyny w tym oddziale. Stamtąd wyruszyliśmy do Emilianowa w celu rozwiązania zgrupowania. Wśród członków zgrupowania byli następujący mieszkańcy Piask: kpr. Mieczysław Smolira, ps. „Starszy”, kpr. Henryk Mojek, ps. „Bławat”, kpr. Stefan Pitucha, ps. „Kruk”, kpr. Stanisław Motylewski, ps. NN, kpr. Stanisław Wroński, ps. „Stach”, kpr. Teofil Szyndel, ps. „Orłowicz”, kpr. Mieczysław Jarosz, ps. „Mirski”, kpr. Zygmunt Kozak, ps. „Brochwicz”; z Emilianowa: kpr. Piotr Mazurek, ps. „Libia”; z Kolonii Kęblów: kpr. Tadeusz Pośnik, ps. „Oster”, kpr. Lucjan Mazurek, ps. „Gilza”, kpr. Aleksander Winiarczyk, ps. „Jaśmin”, kpr. Tadeusz Mazurek, ps. „Murzyn”, kpr. Lucjan Miszczak, ps. „Kogut”, oraz kpr. Franciszek Broda, ps. „Sztacheta” z miejscowości Kawęczyn. Udział w przeszkoleniu brało również wielu innych członków AK, których nazwisk już po tylu latach nie pamiętam. Każdy przeszkolony członek AK otrzymał od swojego dowódcy zakodowane miejsce mobilizacji na wypadek powstania. Po rozwiązaniu się naszego zgrupowania część starej kadry oddziału specjalnego Rejonu III. z bronią maszynową pozostała w Emilianowie w celu zorganizowania od dawna planowanej zasadzki na trasie Piaski–Fajslawice na patrolę żandarmerii z posterunku Piaski. Część grupy przewiozła furmanką ciężką broń, a pozostali uzbrojeni członkowie akcji przeszli marszem ubezpieczonym z Kolonii Kęblów przez Piaski. Na szczęście nikt nas nie zatrzymał. Noc była widna, panowała całkowita cisza. Na górze

Wajzera LKM-ista Józef Zajac, ps. „Lisek”, otrzymał od Antoniego Kopaczewskiego, „Lwa”, rozkaz wystrzelenia serii pocisków na wiwat, żeby uczcić bezpieczne przejście. Nasza grupa składała się z następujących członków: Aleksander Jarosz, ps. „Poznań”, Antoni Kopaczewski, ps. „Lew”, Mieczysław Smolira, ps. „Starszy”, Feliks Salecki, ps. „Harmonia”, Zygmunt Kozak, ps. „Brochwicz”, Zdzisław Sawicki, ps. „Kmicic”, Edmund Sawicki, ps. „Tarzan”, oraz Józef Zajac, ps. „Lisek”, i ja. Zajechaliśmy do gospodarstwa pana Władysława Kuzioły we wsi Klimusin w celu przechowania części broni zbędnej do planowanej akcji. Jej ukryciem zajął się Jan Kruszyński, ps. „Kruczy”. Przy okazji spotkania z Janem złożyliśmy mu spóźnione życzenia imieninowe. Przed akcją przeprowadziliśmy w polu próbę działania broni maszynowej, którą mieliśmy zabrać ze sobą, po czym zarządzono pogotowie marszowe. W kierunku Lasu Giełczewskiego wozem konnym wyruszyli: Mieczysław Smolira, ps. „Starszy”, Antoni Kopaczewski, ps. „Lew”, Aleksander Jarosz, ps. „Poznań” z RKM Browning, Józef Zajac, ps. „Lisek”, z LKM-em, Zygmunt Kozak, ps. „Brochwicz”, Zdzisław Sawicki, ps. „Kmicic”, i ja, Mieczysław Jarosz, ps. „Mirski”. Zeszliśmy z wozu tuż przed lasem i szybkimi krokami udaliśmy w kierunku zarośli przy cmentarzu poległych w I wojnie światowej przy szosie w Kolonii Siedliszczki. Padały komendy: „Kryć się, zająć stanowiska”, „Samochód przed nami”, LKM-ista Józef Zajac nacisnął spust. LKM zaciął się, Aleksander Jarosz w mgnieniu oka ocenił sytuację i puścił serie ze swojego RKM-u po szoferce zbliżającego się niemieckiego samochodu. Kierowca ostrzelanego samochodu gwałtownie zahamował i zatrzymał się tuż przy rowie naprzeciwko nas. Po przeciwnej stronie kierowcy otworzyły się drzwi samochodu, z których wyskoczył żołnierz Wehrmachtu, zamierzając uciec przez jezdnię w pole. Biegł szybko przed siebie, a po chwili

wpadł w zboże i ślad po nim zaginął. W pośpiechu zostawił swój karabin w sioferce. W tym samym czasie kierowca zaatakowanego samochodu wyskoczył do rowu wprost w nasze ręce. Okazało się, że był to Ukrainiec w służbie niemieckiej. Kiedy „Kmicic” z „Lwem” rewidowali pozostałych dwóch pasażerów z uszkodzonego pojazdu, rozbijając ich i rekwirując dwa pistolety FN kaliber 7 mm, niezauważony trzeci pasażer w cywilnym ubraniu wymknął się dyskretnie z samochodu i przyspieszonym krokiem szedł szosą w kierunku Fajslawic. Szybko zorientowaliśmy się, że był to uciekinier z zatrzymanego przez nas samochodu. Dwóch z nas, „Kmicic” i ja, wyruszyliśmy w pogoń. Na drodze napotkaliśmy rowerzystów z Piask – pana Jana Nowaka i pana Ryszarda Sieczkarza. Pożyczyliśmy ich rowery i po przejechaniu kilkuset metrów szybko dopędziliśmy uciekiniera. Do tej akcji byłem ubrany w płaszcz i furazerkę zdobyte na esesmanie w udanej akcji przeciwko okupantowi w Kolonii Janówek. Skonfundowany Niemiec poddał się bez większych oporów. Po dokładnym zrewidowaniu jeniec posłusznie usiadł na ramę mojego roweru i w ten sposób powróciliśmy do miejsca przeprowadzonej akcji. Zatrzymani Niemcy przyglądali się z ciekawością mojemu mundurowi esesmana. Akcja w sumie była udana. Nie było ofiar po obu stronach. Zdobyliśmy karabin z amunicją i dwa pistolety, a zatrzymanych pozostawiliśmy przy uszkodzonym samochodzie. Tego samego dnia późnym wieczorem żandarmeria z Piask odzyskała swoich ludzi i uszkodzony pojazd. Mieliśmy wiele szczęścia, bo nie przeprowadzono w odwecie żadnej akcji represyjnej w stosunku do mieszkańców Kolonii Siedliszczki, a i uczestnicy akcji, którzy zostali zdekonspirowani przez mieszkańców, nie zostali przez żadnego z nich zadenuncjowani do gestapo.

W lipcu 1944 roku rozkazem dowódcy placówki Piaski por. Ignacego Misztala, ps. „Kąkol”, oddelegowano nas na dwutygo-

dniowy kurs radiowo-łącznościowy do oddziału oficera kontrwywiadu Leona Rembarza, ps. „Pająk”. Uczestnikami kursu byli: kpr. Stefan Pitucha, ps. „Kruk”, ur. 1923 r., kpr. Zygmunt Kozak, ps. „Brochwiec”, ur. 1926 r., druh Zdzisław Sawicki, ps. „Kmicic”, druh Edmund Sawicki, ps. „Tarzan”, druh Jakub Kotliński, ps. „Tęcza”, druh Ryszard Baruk, ps. „Korsarz”, Kazimierz Kotliński, ps. „Wilczek”, i ja. Kurs miał się odbyć w Pamięcinie. Całą naszą siódmkę odwiózł na furmance pan Czesław Miszczak, mieszkaniec Kolonii Kęblów. Na miejscu postoju oddziału „Pajaka” przywitał nas podoficer służbowy, który zameldował dowódcy oddziału o przybyciu kursantów z placówki Piaski. Kiedy kpt. Leon Rembarz wyszedł na nasze spotkanie, nastąpiła między nami chwila konsternacji, bo nie wiedzieliśmy, który z nas powinien naszą grupę zameldować dowódcy. Kapral „Kruk” był wśród nas najstarszy wiekiem. Nagle usłyszeliśmy głos kolegi „Wilczka”: „Mietek, melduj drużynę!”. Bez chwili wahania zawołałem: „Na moją komendę, drużyna w dwuszeręgu zbiórka!”, „Baczność, kolejno odlicz!”. Po odliczeniu podałem następną komendę: „Baczność, na prawo patrz!”. Po tej komendzie melduję: „Panie kapitanie, kapral Mirski melduje posłusznie, drużynę 1–7 z placówki Piaski przybyłą na dwutygodniowe przeszkolenie do oddziału „Pajaka”. Dowódca oddziału kpt. Rembarz przyjął ode mnie meldunek i rozkazał nam zameldować się u oficera służbowego tego oddziału. Podałem komendę: „Baczność, w tył, rozejść się!”. Służbowy oficer zaprowadził nas to kwatermistrza w celu rejestracji, przydzielenia kwater, ekwipunku, broni i amunicji. Zostaliśmy również włączeni do bieżącego programu szkolenia drużyn. Szkolenie rozpoczęło się w terenie, gdzie pod okiem instruktora podchorążego o ps. „Tońko” budowaliśmy linię telefoniczną. Uczęszczaliśmy również na zajęcia obsługi radiostacji osobistej pochodzenia angielskiego o zasięgu kilkunastu kilometrów nadawania i odbioru, które prowadził por. Ostrowski ps.

„Jaśmin”, przerzucony z Anglii do Polski jako żołnierz „cichociemny”. Por. Ostrowski specjalizował się w prowadzeniu walki dywersyjnej. Zastępcą por. „Jaśmina” był starszy sierż. Łakomy, ps. „Twornik”, który również należał do żołnierzy „cichociemnych”. Był on odpowiedzialny za stan techniczny wszystkich radiostacji przeznaczonych do szkolenia, jak również głównej radiostacji, która zapewniała bezpośrednie połączenie ze sztabem naczelnego wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego w Londynie. Pewnego dnia w czasie szkolenia na radiostacjach w nadawaniu i odbiorze fonii, czyli głosem, i grafii, czyli na brzęczyku (alfabetem Morse’a), w lesie Pustelnik, gm. Krzczonów, nadleciał jednopłatowy wywiadowczy niemiecki samolot marki „Storch”. W tym czasie uruchamialiśmy kilka radiostacji do pracy. Natychmiast padł rozkaz od instruktora sierż. Łakomego: „Przełączyć wszystkie radiostacje na odbiór!”. Rozkaz został wykonany bez wahania. Po chwili usłyszeliśmy na naszych odbiornikach melodii nadawane alfabetem Morse’a przez niemieckiego pilota. Zrozumieliśmy wtedy, na jakie niebezpieczeństwo będziemy narażeni każdego dnia szkolenia, jak również jak bardzo przez swoją konspiracyjną działalność narażamy życie mieszkańców okolic. Z tego względu w czasie pobytu na szkoleniu w oddziale „Pajaka” obowiązywała częsta zmiana zakwaterowania. Miejsca naszych kwater były zawsze gotowe do szybkiej likwidacji. Polegało to na szybkim wymarszu w przeciagu kilku godzin w nocy z miejsca zakwaterowania. Maszerowaliśmy nocą z pełnym ekwipunkiem, wielokrotnie obchodząc te same miejscowości, wybierając następne miejsce postoju czasami w bliskiej odległości od poprzedniego. Zatrzymywaliśmy się zwykle na jedną lub dwie doby. W ten sposób zacieraliśmy za sobą ślady przed lokalnymi donosicielami. W czasie szkolenia zawiązywały się między uczestnikami serdeczne więzi przyjaźni i zaufania, które przetrwały lata. Wolny od szkolenia i służby wartowniczej czas

poświęciliśmy na różne rozrywki, takie jak gry w karty, śpiewy i ćwiczenia sportowe. Wśród nas był kolega Zygmunt Kozak, ps. „Brochwicz”, o wrodzonym talencie śpiewaka solisty. Wcześniej podczas prawie sześciomiesięcznego kursu podoficerskiego my, członkowie drużyny Piaski, należeliśmy do chóru oddziału, dlatego znaleźliśmy wiele partyzanckich piosenek i chętnie śpiewaliśmy je na kwaterach w wolnych chwilach. Okoliczni mieszkańcy często słyszeli nasze śpiewy dochodzące z głębi lasu i przy okazji przypadkowych spotkań zapraszali nas do swoich wiosek, żeby patriotycznymi piosenkami umilić sobie ciężkie chwile niemieckiej okupacji. Zapłatą było mleko, świeży razowy chleb, czasami owoce, prowiant dawany był z serca „czym chata bogata”.

Chociaż staraliśmy się, jak najwięcej skorzystać z możliwości szkolenia, to nie zawsze wypadaliśmy celująco. Jednego dnia koledzy ps. „Wilczek” i ps. „Tęcza” pełnili ośmiodzinną wartę na posterunku ubezpieczającym, co było niedopuszczalne według kodeksu wojskowego. Najdłuższa warta powinna trwać do czterech godzin. Na zajęciach nauczyliśmy się również nadawania sygnałem Morse’a przy użyciu rąk. Kiedy przyszła moja kolej na nadanie sygnału, opuściłem jedną literę. Za karę instruktor nakazał mi „biec po literę” na drugi koniec placu ćwiczeń. Tego typu sytuacje uczyły nas wytrwałości w nauce i lepszej koncentracji na powierzonych zadaniach.

Wśród wyposażenia naszego oddziału znajdowała się broń ze rzutów od naszych zachodnich sprzymierzeńców. W większości była to broń niemiecka zdobyta na frontach walk przez aliantów. Były to LKM-y z wymiennymi lufami i taśmami z amunicją, granaty trzonkowe, tzw. tłuczki. Jednak dużą część zapasów broni do planowanej akcji „Burza” stanowiła broń angielska – pistolety maszynowe „Sten”, rusznice przeciwpancerne „Piat” oraz krótka broń osobista: kolty kaliber 9 mm, lamy kaliber 12 mm oraz granaty obronne, tzw. Gamony, które zawierały materiał wybu-

chowy plastik o dużej sile rażenia. Posiadaliśmy również duży zapas amunicji. Oprócz tego mieliśmy czasze spadochronów pozostawionych po zrzutach sprzętu wojskowego, z których służba kobiet AK szła koszule dla partyzantów na placówkach Krzczonów i Piaski. Instruktorzy naszego oddziału spędzali z nami wiele godzin poza normalnymi zajęciami, ucząc nas prawidłowej obsługi broni angielskiej i niemieckiej. Przemieszczaliśmy się z miejsca na miejsca, zachowując szczególne środki ostrożności. Nasze tabory składały się z ośmiu wozów parokonnych, jednej kuchni polowej i jednego samochodu. Na zakończenie szkolenia mieliśmy uroczyste pożegnanie. Po rozliczeniu się z broni i amunicji przydzielonej na czas szkolenia odmeldowaliśmy się przed dowódcą oddziału kpt. Leonem Rembarzem. Dla zachowania bezpieczeństwa każdy z nas wrócił osobno do placówki Piaski. Nadmienię jeszcze, że w czasie kursu do naszej grupy dołączył z plutonu pierwszego z placówki Piaski druh Mieczysław Wierzbowski, ps. „Ząb”. Po powrocie do naszej placówki Piaski otrzymaliśmy od przełożonych różne zadania do wykonania. Zygmunt Kozak, ps. „Brochwicz”, i ja pełniliśmy zadania łączników pomiędzy placówką Piaski a dowództwem ugrupowania Oddziałów Lotnych Obwodu Lublin Powiat pod dowództwem kpt. Stanisława Piotrowskiego, ps. „Korson” – „Jar” w Kolonii Żuków. Punkt kontaktowy był u Ignacego Krasnodębskiego.

WYZWOLENIE

W piątek 19 lipca sowieckie samoloty bombardowały kolumny niemieckich osadników – rolników, tzw. Czarnych, którzy w czasie okupacji zajęli gospodarstwa rolne należące do Polaków, ewakuujących się z terenu Zamojszczyzny na zachód Polski. Rosjanie bombardowali również wycofujące się na tyły frontu ugrupowania wojsk Wehrmachtu. Kłęby dymów z palących się samochodów Wehrmachtu i furmanek konnych uciekających osadników widoczne były w Kolonii Żuków. My z „Brochwiczem” pełniący funkcję łączników podjęliśmy szybką decyzję udania się na rowerach do Piask w celu uzyskania informacji o sytuacji w miasteczku. W czasie bombardowania Piask z mojej najbliższej rodziny w domu pozostali tylko chora mama Anna i ojciec Ignacy Jarosz. Siostra Helena z czwórką małych dzieci przy pomocy siostry Marianny zdążyły się ewakuować do znajomych na wieś. Główna ulica Piask usłana była zwłokami osadników niemieckich i zabitymi końmi, a w centrum osady leżały ciała zabitych i rannych mieszkańców Piask i okolic. Nad miasteczkiem unosiły się kłęby dymu. Podjąłem decyzję natychmiastowej ewakuacji moich rodziców do pana Czekaja w Kolonii Kozice w zachodniej części Piask. Ponieważ wycofywaliśmy się na zachód, broniąca się jeszcze niemiecka żandarmeria polowa pozwoliła nam zabrać nawet żywy inwentarz. Przy Rynku leżały dziesiątki zwłok żołnierzy Wehrmachtu i cywilnych uciekinierów. Niektórzy przykryci byli pałatkami wojskowymi. W pobliżu na rogu ulicy Lipowej z ulicą Lubelską stał czołg „Tygrys”, który niezbyt skutecznie ochraniał

Piaski przed nalotami Sowietów. Tego dnia Rosjanie urządzili masowe „polowanie” z samolotów na wycofujące się od Bugu kolumny niemieckie aż do miejsca postoju w Piaskach. W wyniku tych bombardowań w ciągu kilku godzin Piaski i okolice zamieniły się w zgliszcza.

Po szczęśliwej ewakuacji Rodziców zameldowałem się w punkcie kontaktowym placówki Piaski w Kolonii Kębłów Stary gotowy na dalsze rozkazy. Spotkałem tam kpr. Szyndla, ps. „Orłowicz” i sierż. Aleksandra Jarosza, ps. „Poznań”. W tym czasie dotarła do Kolonii Kębłów Stary kilkusetosobowa grupa polskich więźniów wojennych pod konwojem SS. Niemcy zabezpieczyli całą wieś, ustawiając posterunki w punktach wylotowych i uniemożliwiając w ten sposób próby jakiegokolwiek ucieczki. Znaleźliśmy się w potrzasku. Napotkani jeńcy dziwili się, że my pozostawaliśmy jeszcze we wsi. Radzili natychmiastową ucieczkę. Aleksander Jarosz, ps. „Poznań”, udawał przed Niemcami gospodarza domu, a mnie i „Orłowiczowi” oraz mieszkańcowi Piaski Czesławowi Sieczkarzowi nakazał uciekać z wioski do następnego punktu kontaktowego. Wyszliśmy z budynku gospodarczego w kierunku pola i wskoczyliśmy w rosnące zboże, ale zostaliśmy zauważeni przez niemieckich strażników. Padły strzały. Zdesperowani pomimo ciągłego ostrzeliwania przez Niemców, kontynuowaliśmy dalszą ucieczkę aż do lasu Borek. Niemcy również nie dali za wygraną, bo kiedy ukrywaliśmy się w lesie Borek, dochodziły do nas odgłosy silnika motocykla, z którego trzech esesmanów obserwowało las, a my z bezpiecznej odległości obserwowaliśmy ich posunięcia. Na przyczepie motocykla zamontowany był karabin maszynowy. Docierając do lasu, zauważyliśmy, że nie ma wśród nas Czesława Sieczkarza. Dowiedzieliśmy się potem, że został złapany przez Niemców w zbożu. Nałożył w czasie ucieczki białą czapkę na głowę, co go zdradziło. Nam jeszcze i tym razem, w ostatnich dniach okupacji hitlerowskiej dopisało szczę-

ście. Schwytanych jeńców Niemcy popędzili aż do Wisły. Kolega Sieczkarz zdołał jakoś im uciec zaraz za Lublinem. Ja z kolegą Szyndlem zameldowaliśmy się w następnym punkcie kontaktowym we wsi Choiny, gmina Krzczonów. Tam spotkaliśmy pierwsze oddziały artylerii przeciwlotniczej Armii Radzieckiej, które jechały w pościgu za Niemcami. Wygłodzeni żołnierze sowieccy łamali gałęzie czereśni, żeby się posilić. Zdzisław Sawicki i ja narwaliśmy dla żołnierzy wiadro czereśni i prosiliśmy ich, żeby nie niszczyli drzew. Były to pierwsze radosne, długo oczekiwane chwile wolności, chociaż linia frontu nadal się zmieniała. Rozbite niemieckie jednostki pancerne walczące jeszcze tu i ówdzie przedzierały się przez Piaski pod ostrzałem jednostek pancernych Armii Czerwonej od północnej strony Piask (od Kościelca). Niemcy zdołali zbiec przed Rosjanami w kierunku Lublina, paląc w zemście kościoł, jak również budynki mieszkalne i gospodarcze osady Piaski. W pierwszym dniu wolności mieszkańcy Piask ponieśli największe straty. Większość miasteczka leżała w gruzach, wiele budynków ciągle się dopalało. Ulice pokryte były niezliczonymi zwłokami ludzi i zwierząt. Wśród nich byli mieszkańcy Piask, uciekinierzy i żołnierze radzieccy. Niemcy do końca skrupulatni wycofując się, zabierali ze sobą swoich rannych i zabitych żołnierzy. Broń, sprzęt, rozbite i spalone pojazdy wojskowe leżały wszędzie, gdzie oko sięgało. Dla mieszkańców Piask nie było czasu na uczczenie wolności. Przed żniwami czekało na nich ogromne zadanie pogrzebania zmarłych, uprzątnięcia ulic, a potem odbudowa domów mieszkalnych i budynków gospodarczych.

*Nadchodziły nowe czasy
i niespodziewana okupacja radziecką...*

HYMN

*Skarbie wieków – Polska mowo
Ty jak lutnia wiecznie żywa
Wraz z melodia Twoje słowo
Hymny życia nam wygrywa*

*I nie tylko dźwięk radosny
Lecz i smutek mieszka w Tobie
Gdy Cię braknie koniec wiosny
Cały Naród jakby w grobie*

*Takie czasy już bywały
Że ucichła pieśń w krainie
Odlatywał Orzeł Biały
Lecz piosenka nie zaginie*

WOLNOŚCI

*Skradł nam wolność Niemiec wrogi
Szybko bierzmy się do dzieła
Niech nas wiedzie na bój srogi
Pieśń że Polska nie zginęła*

*Uśmiech błyszczy w takt piosenki
Niezbadanych czarów siła
Łzy się kryją milkną jęki
I otuchą serca biją*

*I każdej pieśni idą tony
I westchnienia i błagania
Wybijcie wreszcie dzwony
Nam godzinę zmartwychwstania!*

Czesław Jarosz

FOTOGRAFIE



Anna i Ignacy Jaroszowie z dziećmi
i z ojcem Marcinem Jaroszem na podwórku, 1930 rok.



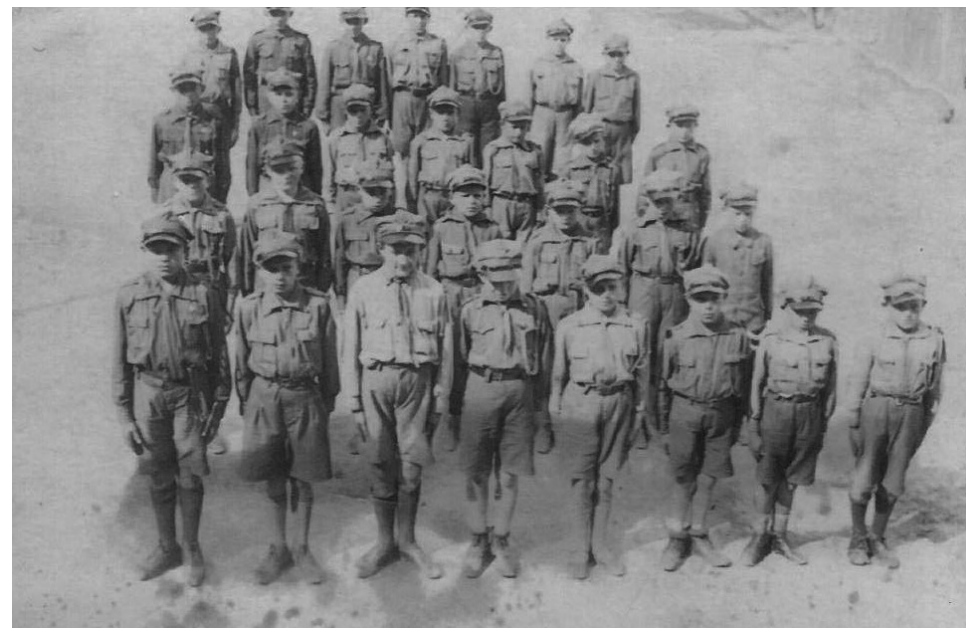
Prywatne Przedszkole w Piaskach, które prowadziła pani Julia Samborska. Drugi z prawej siedzi mój brat, Wacław Jarosz, 1927 rok.



Przedszkole w Piaskach, 1931 rok, dziewczynki w strojach krakowskich, chłopcy w strojach ułanów,
od lewej Florentyn Kotliński – kierownik Szkoły Podstawowej nr 1;
pani Julia Samborska – kierowniczka Przedszkola,
ks. proboszcz Piotr Stodulski (od 1926 do 1942 roku),
dr Edmund Warzański (w okularach), ks. wikariusz.



Harcerze na biwaku w lesie Borek w Piaskach, 1932 rok.



Drużyna harcerska Stanisława Jarosza w Piaskach, 1932 rok.



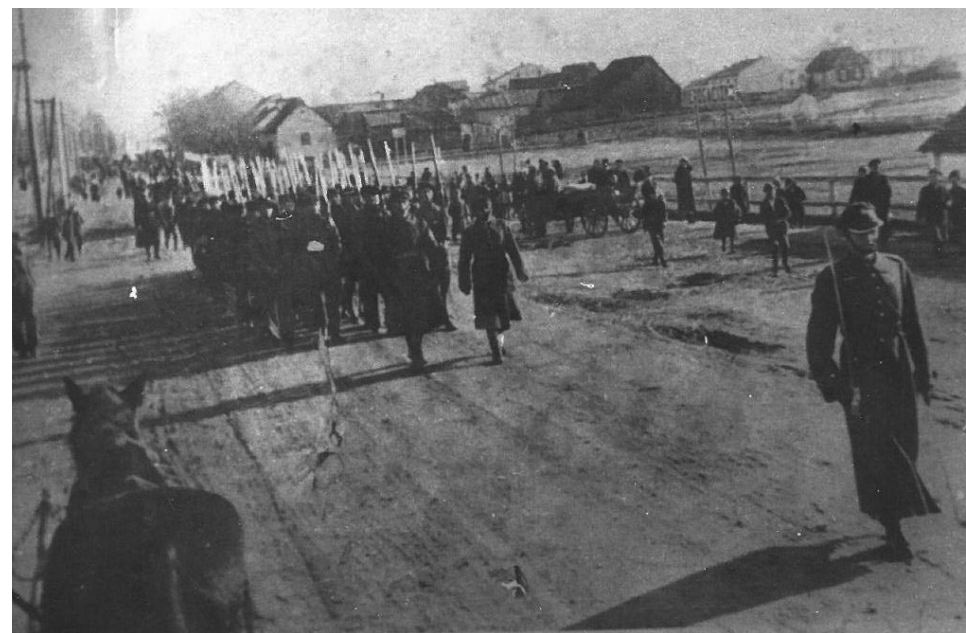
Harcerze, brat Stanisław Jarosz z kolegą Aleksandrem Mazurkiem,
1934 rok.



Drużyna harcerska Szkoły Podstawowej nr 2 w Piaskach k. Lublina
z wychowawcą panem Hobotem, w środku trójka trzecioklasistów,
1932 rok.



Szczęśliwe dzieciństwo – Maksymilian Jarosz skaczący nad głowami braci wykopujących piasek na obrzeżu podwórka ojca Ignacego Jarosza, 1933 rok.



Oddział Związku Strzeleckiego w Piaskach, prowadzący Jerzy Drylski, 1934 rok.



Stanisław Jarosz, czwarty od lewej, z koleżankami i kolegami ze szkoły średniej (zawodowej) handlowej w Piaskach, 1935 rok.

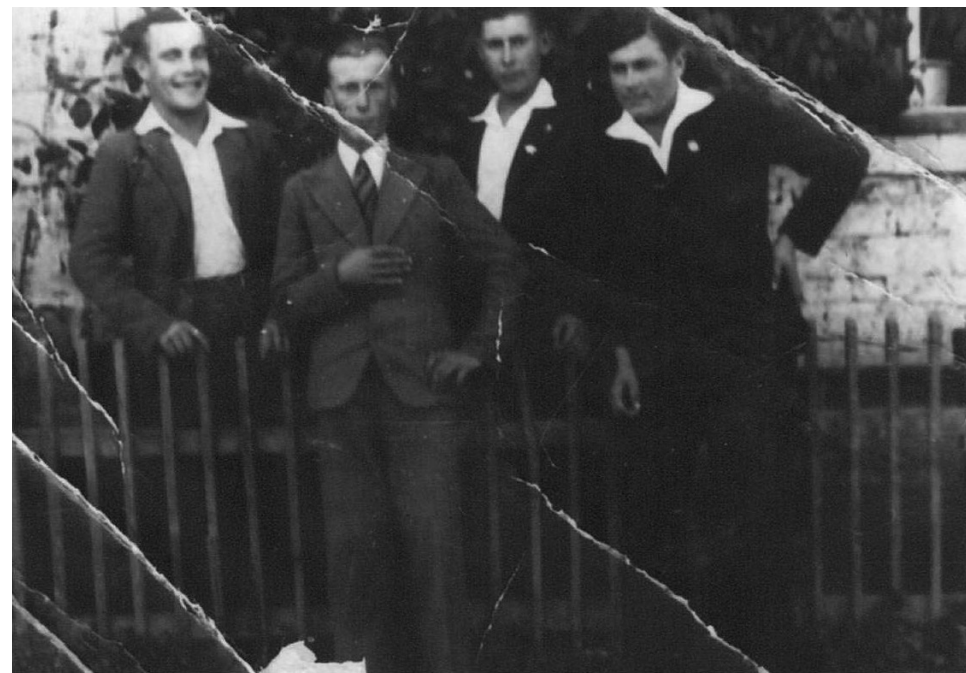


Drużyna „Strzelców” z Piask na obozie w Wólce Profeckiej k/Pulaw. Stoją: pierwszy od lewej Henryk Koszowski, Jan Widiński, Stanisław Jarosz, Aleksander Kupisz. Kłęczą: Aleksander Jarosz, Czesław Olejarz, Władysław Zalewski, Wiktor Misztal, Stefan Jaszak. Siedzą: Jan Jop, Tadeusz Lipski, dowódca drużyny Wacław Olejarz, Stefan Dziewiela i Antoni Kopaczewski.





Trzeci od lewej w górnym rzędzie stoi brat Stanisław Jarosz,
 pierwszy od lewej klęczy brat Aleksander Jarosz
 – Związek Strzelecki w Wólce Profeckiej, 1935 rok.



Od lewej: Jan Kochalski (zamordowany w Auschwitz),
 Henryk Koszowski (zginął w Auschwitz), Marian Widziński,
 Jan Kruszyński, Piaski 1936 rok.



Stanisław Jarosz, drugi od lewej, z kolegami z Liceum Budowlanego w Krzemieńcu, 1936 rok.



Stanisław Jarosz, z lewej strony, z kolegą na ulicy w Krzemieńcu, 1937 rok.



Rodzina – Franciszka i Stefan Kuziołowie z córką Jadzią, 1936 rok.



W dniu otwarcia świetlicy w Woli Piaseckiej, 1937 rok.



Komendant Związku Strzeleckiego w Piaskach
Jerzy Drylski z druhną Marianną Jarosz, 1937 rok.



Teodora Tracz, w środku, w czasie piątkowych spotkań
Drużyny Kobiet Związku Strzeleckiego w Piaskach, 1937 rok.



Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1 w Piaskach z nauczycielami w przedstawieniu *Chata za wsią* na Kościelcu w Piaskach, 1937 rok.



Kobieca drużyna Związku Strzeleckiego na defiladzie 11 listopada 1937 roku, prowadzi komendantka Teodora Tracz, zasłużona w ruchu oporu przeciwko okupantowi.



Od lewej: bracia Stanisław i Jan Jarosz z kuzynkami Wąsowicz,
Piaski, 1937 rok.



Młodzież ze szkoły piaseckiej na Sowińcu w Krakowie
przy kopcu Józefa Piłsudskiego, 1937 rok.



Biegi Narodowe 3 Maja 1937 roku w Piaskach,
członkowie organizacji „Strzelec” i Ochotniczej Straży Pożarnej,
trzeci od lewej brat Jan Jarosz, piąty od lewej Marian Szkudziński
– zwycięzca tego biegu pod nazwą „trasy z przełajami”.



Członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży – Katolickiej
Organizacji w Piaskach, siódma od prawej stoi siostra Marianna
Jarosz, obok niej koleżanka Maria Łysakowska, 1937 rok.



Stanisław Jarosz (czwarty od prawej w dolnym rzędzie)
w Krzemieńcu, 1937 rok.



Od lewej: opiekun organizacji młodzieżowej „Orlęta Lwowskie”
w Piaskach pan Jan Misztal, Marianna Jarosz i Bolesław
Danielewicz, 1938 rok.



Od lewej: student Filecki, Stanisław Jarosz, Gienia Dejneka, Franciszek Mazurek, jego brat Aleksander Mazurek i Robert Mizerski – świetlicowy Związku Strzeleckiego, na ulicy Lubelskiej w Piaskach, 1938 rok.



Kolega Staśka Jarosza ze Szkoły Rzemiosł Budowlanych w Krzemieńcu, Czesław Waryszak – późniejszy generał Wojska Polskiego (od 1966 roku dowódca Okręgu Warszawskiego). Wstąpił w 1943 roku do Armii Berlinga. Zdjęcie wykonano 6 listopada 1938 roku.



*Ołtarz na Boże
Ciało*



Pamiątka noszenia różańca 1938r.



Procesja Bożego Ciała w Piaskach w 1938 roku.
Pierwszy z lewej Wacław Jarosz.



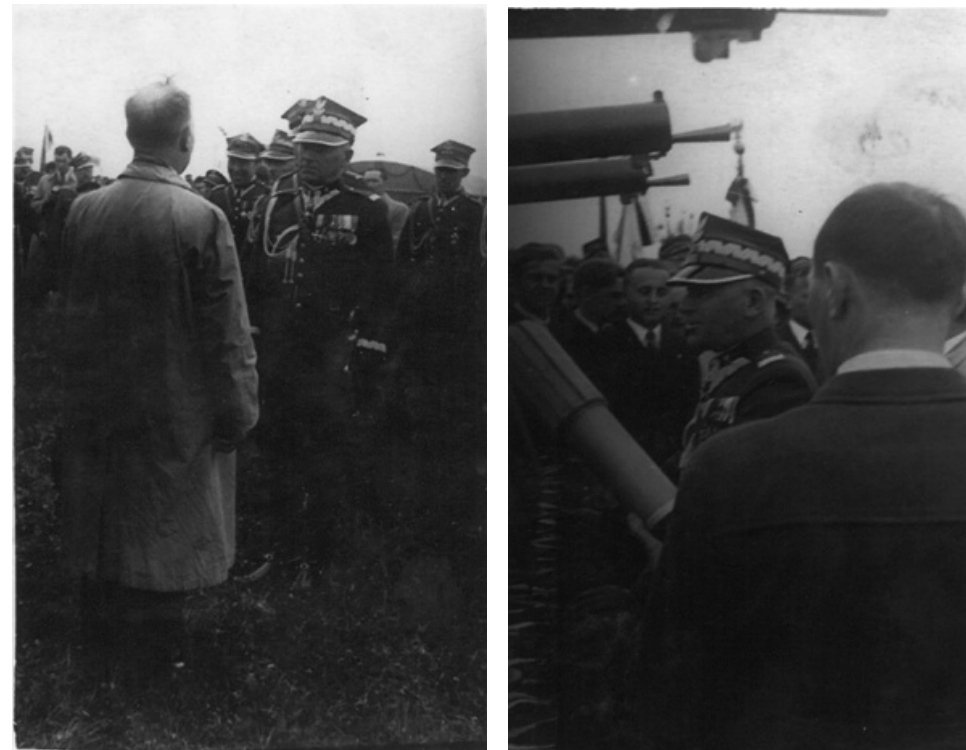
Na wycieczce w Gdyni, pierwszy od lewej brat Jan Jarosz, 1939 rok.



Od lewej: Bracia Aleksander i Jan Jarosz, 1938 rok.



Marszałek Rydz-Śmigły na otwarciu Szkoły Lotniczej w Świdniku w 1938 roku. Maksymilian Jarosz uczestniczył w tej uroczystości z grupą „Orląt Lwowskich” Związku Strzeleckiego.



Marszałek Rydz-Śmigły w czasie otwarcia Szkoły Lotniczej w Świdniku, 1938 rok.



Od lewej: Seweryn Matysek, Stanisław Zalewski, Wacław Jarosz,
1940 rok.



Dzieci pani Ireny Małeckiej i kapitana Wojska Polskiego
Małeckiego, ps. „Solima”, 1940 rok.



Żołnierze AK ochraniający szkolenie w Szkole Podoficerskiej
w Ignasynie, 1943 rok.



Generał Władysław Sikorski, 1940 rok.



Na Kościelcu w Piaskach w czasie okupacji jesienią 1943 roku, klęczy Jakub Kotliński, ps. „Tęcza”, stoją od lewej: Antoni Szyndel, ps. „Orłowicz”, Maksymilian Jarosz, ps. „Mirski”. Stojący na ramionach od lewej: Kazimierz Kotliński, ps. „Wilczek”, i Zygmunt Kozak, „Brochwicz”.



Pomnik Powstańców Styczniowych z 1863 roku w lesie Minkowice. Tutaj odbyła się uroczystość 25-lecia odzyskania przez Polskę wolności w 1943 roku.



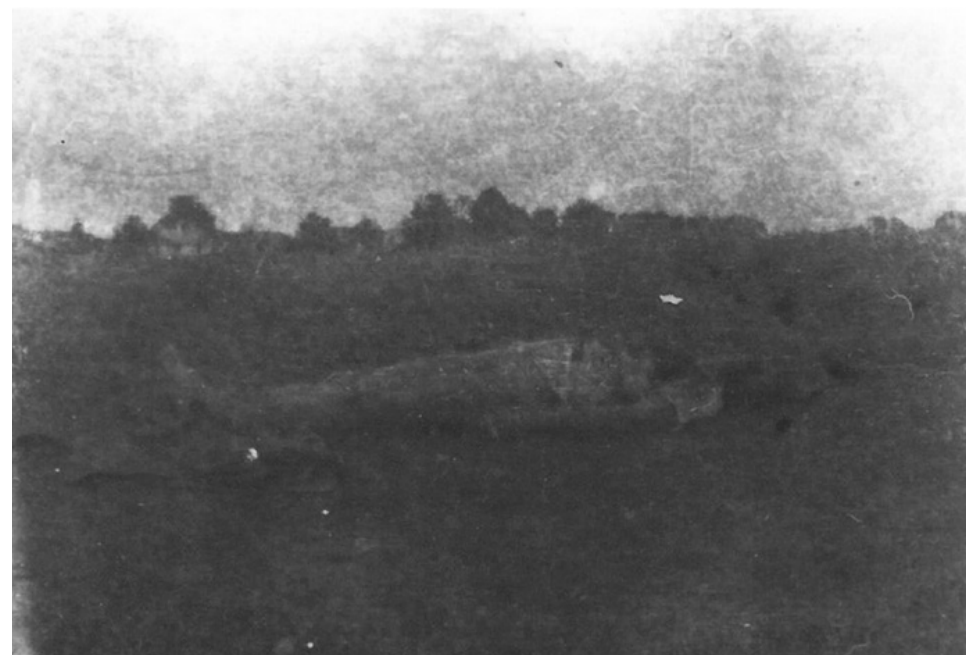
Dom państwa Aftyków we wsi Klimusin, w którym w czasie aresztowań przez gestapo w czasie okupacji ukrywano partyzantów, m.in. Stanisława Jarosza i Maksymiliana Jarosza, od lutego 1941 do marca 1943 roku.



W lesie w Ignasynie w 1943 roku, stoją od lewej: Maksymilian Jarosz z karabinem maszynowym, p. Kruszyński.



W lesie w Ignasinie w czasie szkolenia wojskowego AK.
Pierwszy od lewej stoi Maksymilian Jarosz, 1943 rok.



Zwłoki brata Stanisława Jarosza zamordowanego przez gestapowca
6 sierpnia 1943 roku w Gardzienicach.



Dzieci siostry Heleny Kostrzewskiej,
od lewej: Basia, Jakub i Marta, Piaski, 1943 rok.



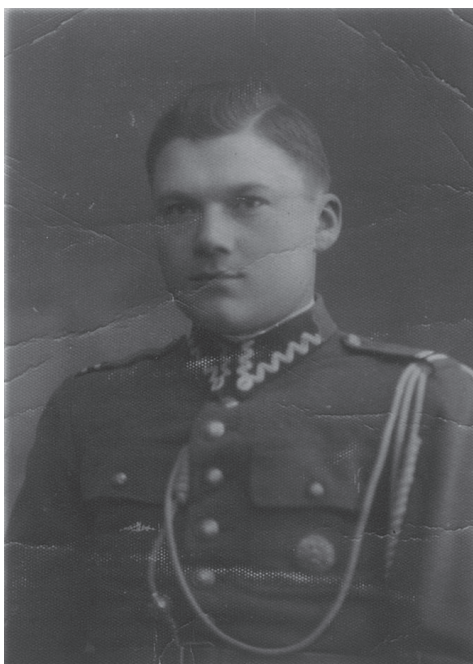
Maksymilian Jarosz z koleżanką Wandą Kukiełką przed domem
Ignacego Jarosza na ulicy Lubelskiej w Piaskach, 1943 rok.



Dowódcy plutonów AK placówki Piaski w czasie szkolenia w lesie Ignasin, 1944 rok.



Aleksander Winiarczyk – członek oddziału specjalnego Rejonu III, 1943–1944 rok.



Kuzyn kapral Tomasz Ciołek, ps. „Winogron”, zamordowany przez hitlerowców w Zeborzycach w maju 1944 roku.



Śmigus-dyngus u pani Lubomiły Kukielkowej w czasie okupacji, 1944 rok.



Przed sklepem fotograficznym pana Pędraka w Piaskach. Od lewej: Antoni Szyndel, Zygmunt Kozak, Maksymilian Jarosz, ps. „Mirski” w czasie okupacji, 1944 rok.



Polscy żołnierze AK (siedzą), w środku stoi „cichociemny” pan Rusiński, ps. „Jemiola”, w trakcie negocjacji z przedstawicielami Armii Czerwonej o złożeniu broni i wstąpieniu do Armii Berlinga, Polanówka, lipiec 1944 roku.



Rok 1944. Oficerowie AK w rozmowach z przedstawicielami NKWD przed aresztowaniem. Wszyscy zostali zamordowani przez radzieckie NKWD.



Oficerowie Armii Czerwonej z dowódcami AK trzech oddziałów lotnych „Jemioły”, „Nerwy” i „Rysia” w Polanówce pod Zalewem Zembrzyckim, 23–24 lipca 1944 roku.



Pogrzeb ekshumowanych zwłok Czesława i Stanisława Jaroszków na cmentarzu w Piaskach jesienią 1945, pierwsza od lewej stoi Anna Jarosz – matka zamordowanych przez hitlerowców synów.

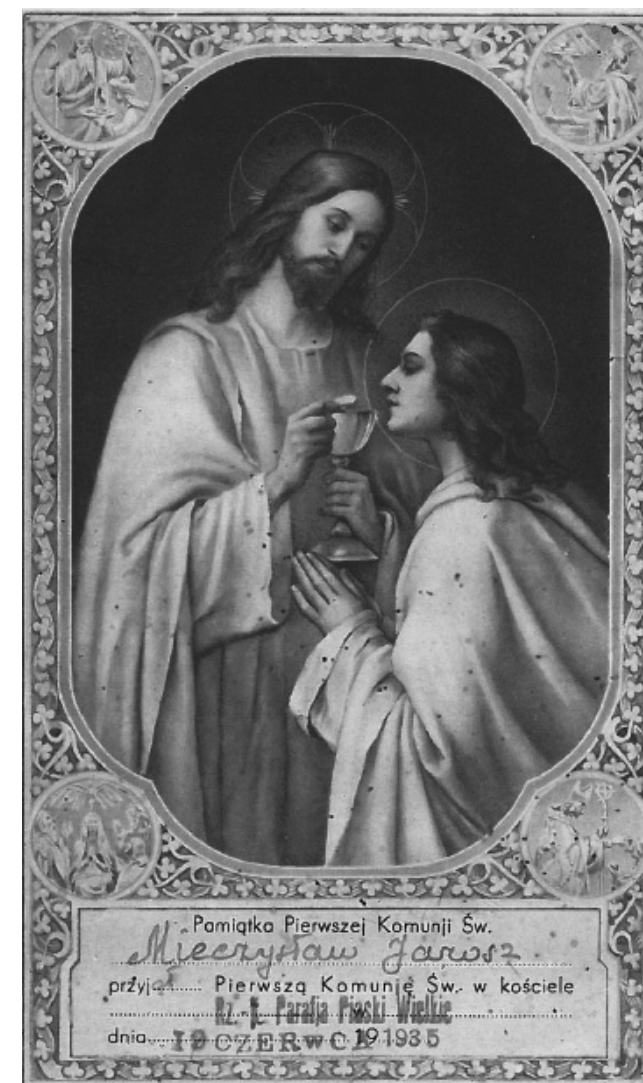
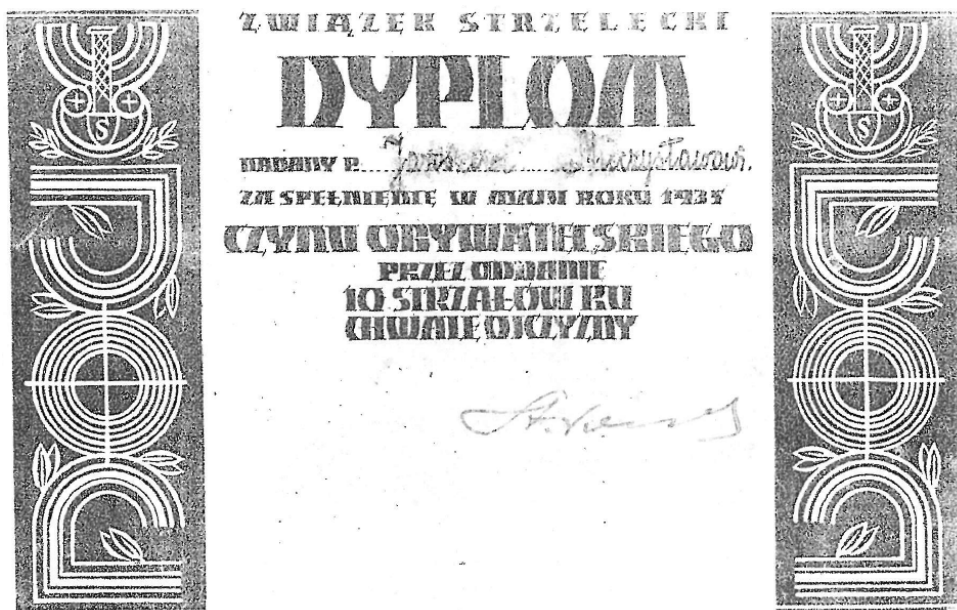


Pogrzeby ekshumowanych zwłok partyzantów w Piaskach jesienią 1945 roku.



Ostatni komendant obozu koncentracyjnego w Majdanka Arthur Liebehenschel w oczekiwaniu na egzekucję (Najwyższy Trybunał Narodowy w Krakowie skazał go 22 grudnia 1947 na karę śmierci), został stracony 24 stycznia 1948 w krakowskim Więzieniu Montelupich.

<p>POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA</p> <p>LEGITYMACJA</p> <p>Nr. F-9435</p> <p>WARSZAWA</p> <p>dn. 20 czerwca 1961 r.</p>	<p>UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA odznaczony(a) został(a)</p> <p>Ob. <u>JAROSZ</u></p> <p><u>Mieczysław s. Ignacego</u></p> <p>MEDALEM ZWYCIEŚTWA I WOLNOŚCI 1945r.</p> <p>SEKRETARZ RADY PAŃSTWA</p> <p><i>(Julian Herodecki)</i></p>
<p></p> <p>KIEROWNIK URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH SEKRETARZ STANU</p> <p>przynaje</p> <p>Panu (Pani) <i>Jarosławowi Maksymilianowi</i></p> <p>ODZNAKĘ WETERANA WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ</p> <p>PIECZĘĆ  SEKRETARZ STANU</p> <p>Warszawa, dnia 1965.</p>	<p>KOMITET ORGANIZACYJNY 50-lecia POWSTANIA WARSZAWSKIEGO I</p> <p>•AKCJI BURZA• POD PROTEKTORATEM PREZYDENTA RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ</p> <p>przynaje:</p> <p>P. Maksymilianowi Jarosławowi</p> <p>ODZNAKĘ PAMIĄTKOWĄ •AKCJI BURZA•</p> <p> Sekretarz Stanu</p>





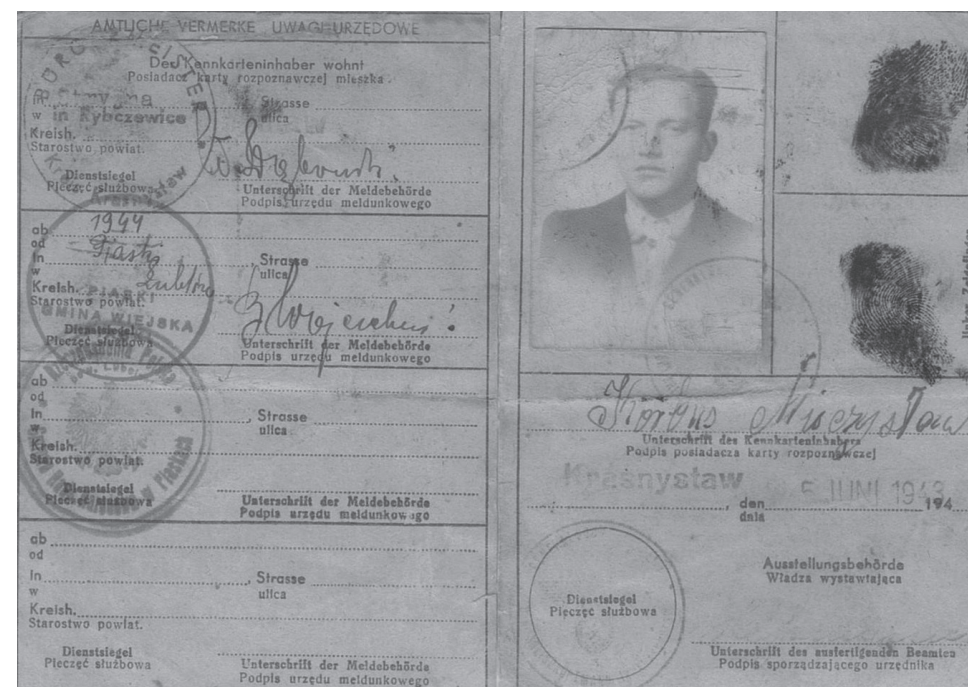
Mój wujek – Czesław Kowalski–Jaworczyk, 1920 rok.



Maksymilian Mieczysław Jarosz, ps. „Mirski”, 19 lat,
w polskim wojskowym mundurze na szkoleniu oficerskim
na Majdanku w Lublinie w październiku 1944 roku.



Zygmunt Kozak ps. „Brochwicz”, członek Oddz. Specjalnego Rejonu Trzeciego, Lublin, 1943 rok.



Extra kenkarta (podróbka) Maksymiliana Mieczysława Jarosza.



Moja babcia Anna z Łysakowskich Jarosz, matka mojego ojca
Ignacego Jarosza, z kuzynem, Piaski 1878 rok

Nazwisko JAROSZ

Imię Maksymilian

Pseudonim "MIRSKI"

Przydział A.K. Obw. Puławy

Okr. Lublin.

Odnaczony został

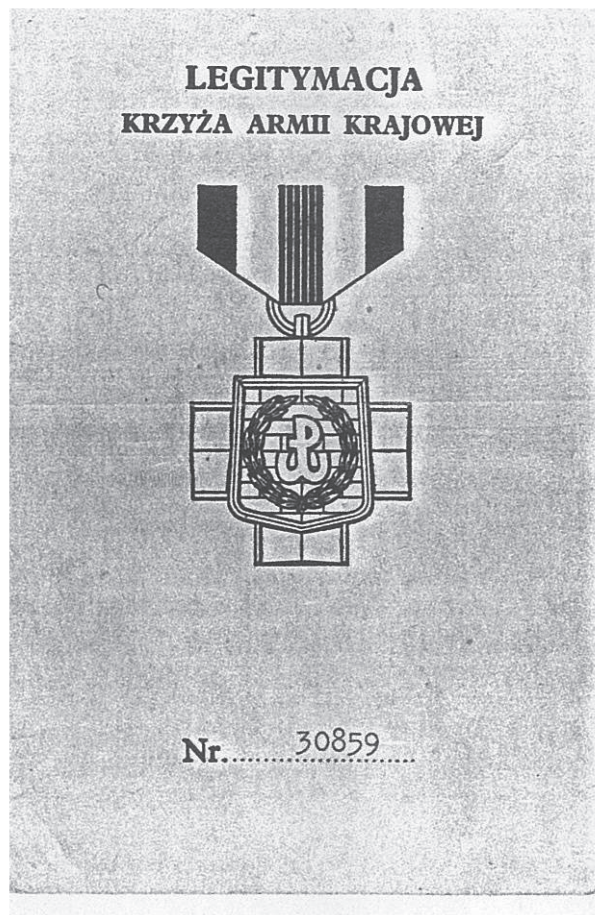
KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ

ustanowionym dnia 1 sierpnia 1966 roku przez
dowódcę A.K. gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego
dla upamiętnienia wysiłku Żołnierza Polski
Podziemnej w latach
1939 — 1945 Przewodniczący

Podpis: Konstancji Kaczyńskiej
M. Mandziara "Żiwu"

Londyn, dnia 22/6/84

duży



Kraj: PIASKI		Miejscowość wystawienia: Lublin	Dzielnica: Lublin
Krajsh.	Starostwo powiat.		
Kennnummer: 1849		Gültig bis: 15.4.1947	
Name: J A R O S Z			
Geburtsname (b. Ehefrau): Maksymilian Mieczysław			
Geboren am: 15.VII.1925.			
Geburtsort: P i a s k i			
Krajsh.	Starostwo pow.	Dzielnica	Określenie
Lublin-Land	L u b l u	Generalgouvernement	
Beruf: erlernter Wirt			
ausgeübter Beruf: ohne Beruf			
Religion: römisch-katholisch			
Besondere Kennzeichen: keine			

Unterschrift des Ausstellungsberechtigten: *Jarosław Mieczysław*

Unterschrift des ausfertigenden Beamten: *[Signature]*

Podpis sporządzającego urzędnika

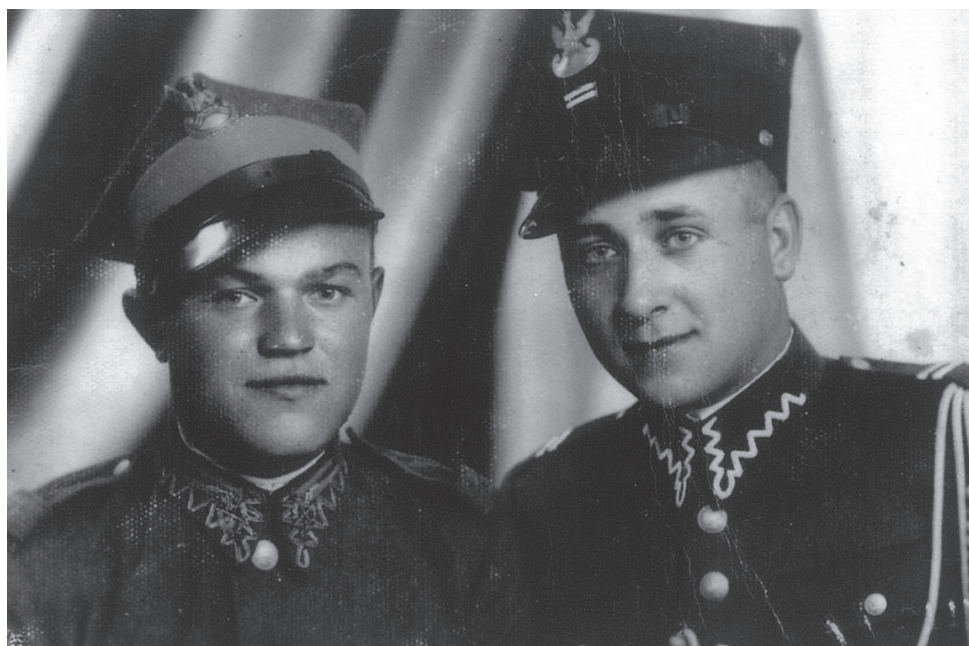
Kenkarta – Maksymilian Mieczysław Jarosz, 1942 rok.



Szkoła Podstawowa nr 2 – klasa szósta Maksymiliana Mieczysława Jarosza. Nauczyciele: od lewej stoją: Ukrainiec Staszko, Teodora Trocz – WF, pani Freedman – nauczycielka matematyki, Bolesław Cichulski – kierownik szkoły, obok żona Jadwiga Cichulska, Maria Kurtiak – wychowawczyni klasy i nauczycielka języka polskiego; stoi Konstanty Kaniak – nauczyciel muzyki i śpiewu, zamordowany przez hitlerowców na Zamku w Lublinie 6 kwietnia 1941 roku.



Grobowiec członków organizacji „Zemsty” zamordowanych przez hitlerowców na Zamku w Lublinie w kwietniu 1941 roku. Rodzina musiała wykupić zaplombowane w metalowej trumnie zwłoki od gestapo w Lublinie.



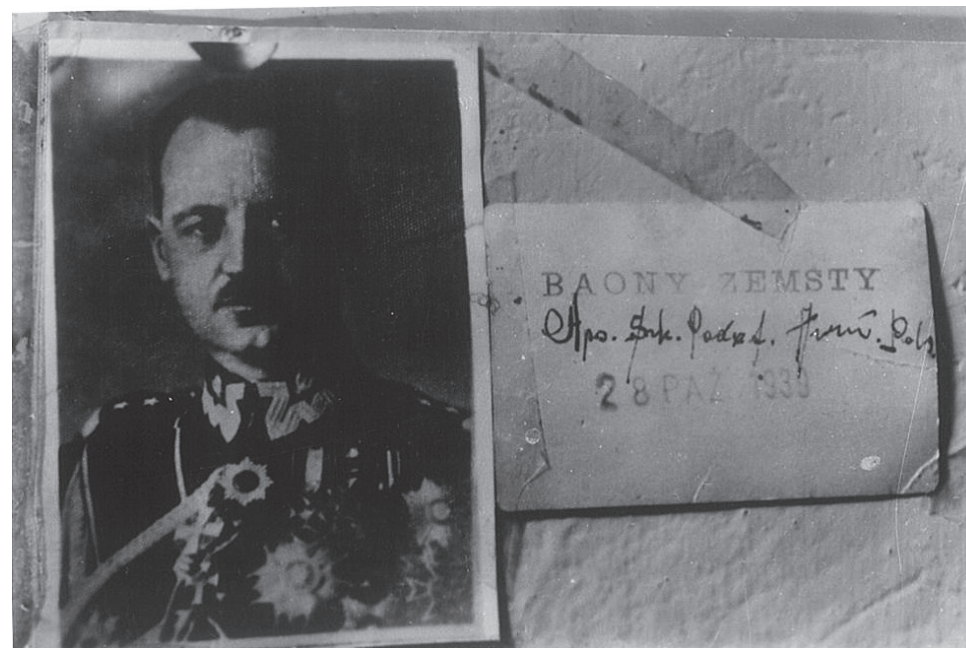
Od lewej Zygmunt Dudziak, od prawej Józef Franczak, który przed wojną w 1938 roku był kapralem żandarmerii służby zawodowej. Kapral Franczak był ostatnim partyzantem AK i WIN-u w Polsce. W czasie okupacji hitlerowskiej poszukiwany przez gestapo, po wyzwoleniu poszukiwało go NKWD i Urząd Bezpieczeństwa. Miejsce jego kryjówki wskazał tajnej policji krewny jego żony. Franczak, za swoją bohaterską postawę otrzymał stopień sierżanta. Został zastrzelony w akcji SB i ZOMO w 1963 roku w Kozicach Górnych, gmina Piaski.



Partyzanci, od prawej: Józef Lipski, ps. „Gołąb”, Piotr Mazurek, ps. „Libia” i Kazimierz Mazurek, ps. NN, członkowie plutonu Emilianów.



Mój szwagier Wacław Kostrzewski, 1925 rok.



Pamiątkowe zdjęcie gen. Wł. Sikorskiego przechowywane podczas okupacji hitlerowskiej przez brata, Stanisława Jarosza w ściennym zegarze z kukłką w domu rodzinnym w Piaskach.



Pomnik Kazimierza Ciesielskiego zamordowanego przez hitlerowców w więzieniu Pod Zegarem na ulicy Uniwersyteckiej w Lublinie w kwietniu 1941 roku.



Garnizon Żandarmerii Polowej w Zamościu, 1937 rok.
Pierwszy od prawej stoi mój brat Aleksander Jarosz.




Szkoła Podstawowa nr 2, klasa V, maj 1937 rok.
Pierwszy z prawej stoi Maksymilian Mieczysław Jarosz.



Opuszczony dom, w którym mieszkali działający w Piaskach ksiądz wikariusz i organista. W prawej części budynku ksiądz Andrzej Głapa przyjmował przysięgi członków Organizacji Baonów Zemsty w Piaskach od 1939 roku przez cały okres okupacji hitlerowskiej.



Brat, Czesław Jarosz, nauczyciel języka polskiego, utalentowany humanista i poeta. Zamordowany przez niemieckiego żandarma Szulca 4 sierpnia 1943 roku.



ŚWIADECTWO
z ukończenia cztero-oddziałowej szkoły ludowej
w *Piaskach* powiatu Lubelskiego.

Uczeń IV oddziału *Czesław Jarosz*
urodz. w r. *1906* ukończył
cztero-oddziałową szkołę ludową w *Piaskach*
z następującymi kwalifikacjami:

Zachowywanie się	(5) <i>b. dobre</i>
Pilność	(5) <i>b. dobra</i>

POSTĘPY NAUKOWE:

Religia	(5) <i>bardzo dobry</i>
Język polski	(4) <i>dobry</i>
Arytmetyka	(5) <i>bardzo dobry</i>
Geografia	(5) <i>bardzo dobry</i>
Historja Polski	(5) <i>bardzo dobry</i>
Przyroda	(5) <i>bardzo dobry</i>
Rysunki	(4) <i>dobry</i>
<i>Śpiewy</i>	(5) <i>bardzo dobry</i>
<i>Gimnastyka</i>	(4) <i>dobry</i>
	()
	()


Piaski dnia *22 czerwca* 1918 r.

Podpis nauczycielki *Janina Marczevska*

RADA SZKOLNA

Przewodniczący *Helena Pełomska*

Członkowie *Janina Lesińska*
Włodzisław Kozłowski
Włodzisław Kozłowski

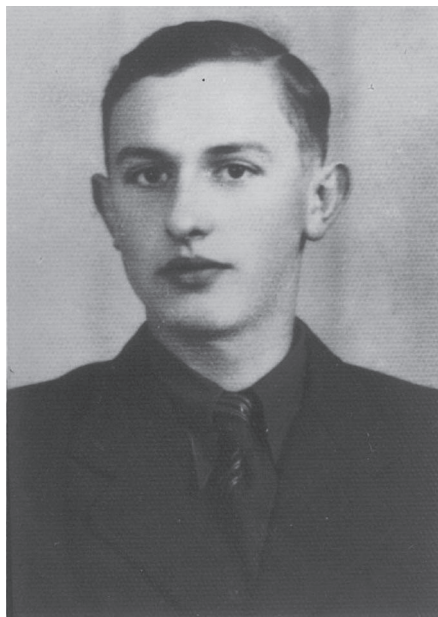
 *Seal of the School Council of Piaski Wielkie*



Mój Ojciec, Ignacy Jarosz, urodzony 9 lipca 1881 roku,
zmarł 30 stycznia 1957 roku.



Moja Mama, Anna z Kowalskich Jaroszowa,
urodzona 6 lipca 1884 roku, zmarła z rozpacz
po śmierci czterech synów 10 listopada 1947 roku.



Brat Wacław Jarosz rozstrzelany przez hitlerowców przy Ścianie Śmierci w Auschwitz w październiku 1942 roku. Miał 21 lat.



Maksymilian Mieczysław Jarosz, ps. „Mirski”.



Brat Jan Jarosz torturowany przez gestapo w więzieniu
Pod Zegarem na ulicy Uniwersyteckiej w Lublinie.
Zamordowany w Auschwitz w maju 1941 roku.



Brat Aleksander Jarosz, ps. „Poznań” w mundurze
kaprała Żandarmerii Wojska Polskiego w 1937 roku.



Brat Stanisław Jarosz, ps. „Wisła”, 1939 rok.
Zamordowany przez gestapowca z Krasnegostawu w Gardzienicach,
gmina Piaski 6 sierpnia 1943 roku.



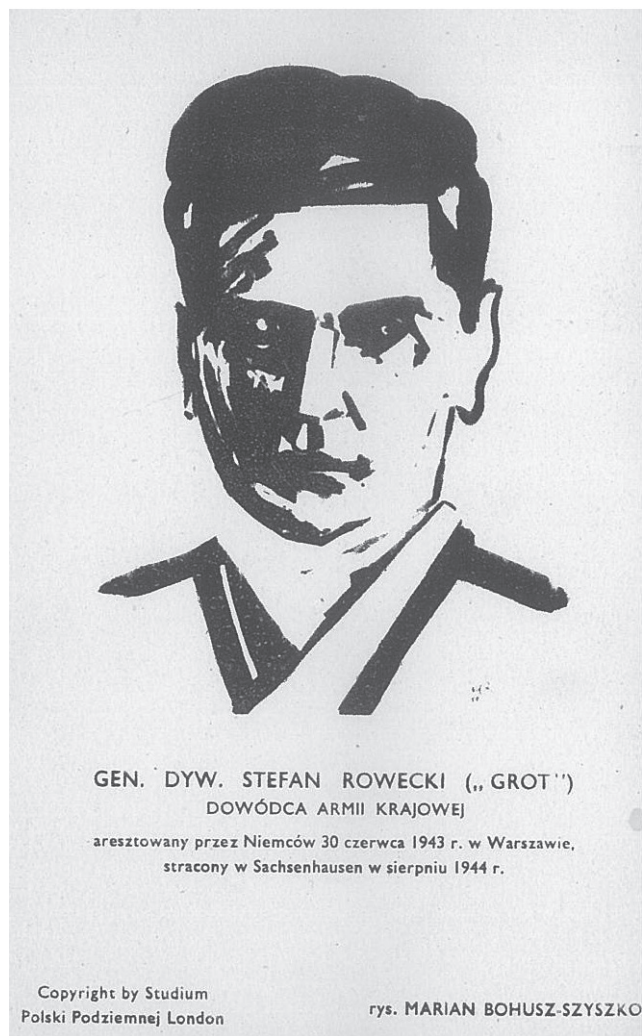
Siostra Marianna Jarosz Krasnodębska, ps. „Wiochna”,
czynny członek AK w czasie okupacji hitlerowskiej.



Kolega Teofil Szyndel, ps. „Orłowicz”, 1943–1944 rok.



W polskich mundurach podczas szkolenia w szkole oficerskiej na Majdanku w Lublinie w październiku 1944 roku.
Od lewej: Teofil Szyndel ps. „Orłowicz”, Maksymilian Mieczysław Jarosz, ps. „Mirski” i Zygmunt Kozak, ps. „Brochwicz”.



Chór parafialny w Piaskach, 1942 rok.
Pierwszy od prawej siedzi organista pan Koszowski.



Ciocia Bronisława Zajązkowska ze swoimi dziećmi, 1941 rok.
 Ukrywałem się w jej domu podczas aresztowań w marcu 1941 roku.
 Jej dom sąsiadował z gettem na ulicy Gardzienickiej w Piaskach.



Czteroklasowa Ludowa Szkoła Podstawowa została powołana w Piaskach w 1915 roku przez komitet w osobach: mgr farmacji p. Peplowska, hrabina Julia Scipio di Campo z majątku w Brzezicach (na zdjęciu siedzi po lewej), hrabia Rzewuski z majątku Borek i nauczycielka Marie Marczevska (na zdjęciu siedzi po prawej), obok księdza proboszcza z parafii Piaski. W pierwszym rzędzie od prawej siedzą bracia Jan i Czesław Jarosz.



Zygmunt Kowalczyk, ps. „Okrzeja”, dowódca Oddziału Specjalnego Rejonu III, 1943–1944 rok.



Szkoła Podstawowa nr 1 w Piaskach, zespół muzyczny klasy brata, Wacława Jarosza, prowadzony przez Roberta Misolę, 1935 rok.

z domu z domu.
 Jarosław Jędrzej i Jarosław Wacław zamordowani w Dębnie
 Jarosław Czesław i Jarosław Stanisław zabici przez sand. w
 w Straszynie i m. in. 1942 r.
 Jarosław Marek (dziadek) zabity w Piaskach w 1944 r.
 Ojciec Janacy Jarosław był więźniem obozu koncentracyjnego
 na Majdanku. Jarosław Maksymilian z resztą rodziny
 lata rodzina Jarosław działał w konspiracji H.
 a potem represjonowany przez reżym stalinowski.
 Z. Jędrzej

Stwierdzam własnoręczność podpisu P. Stanisława Łop...



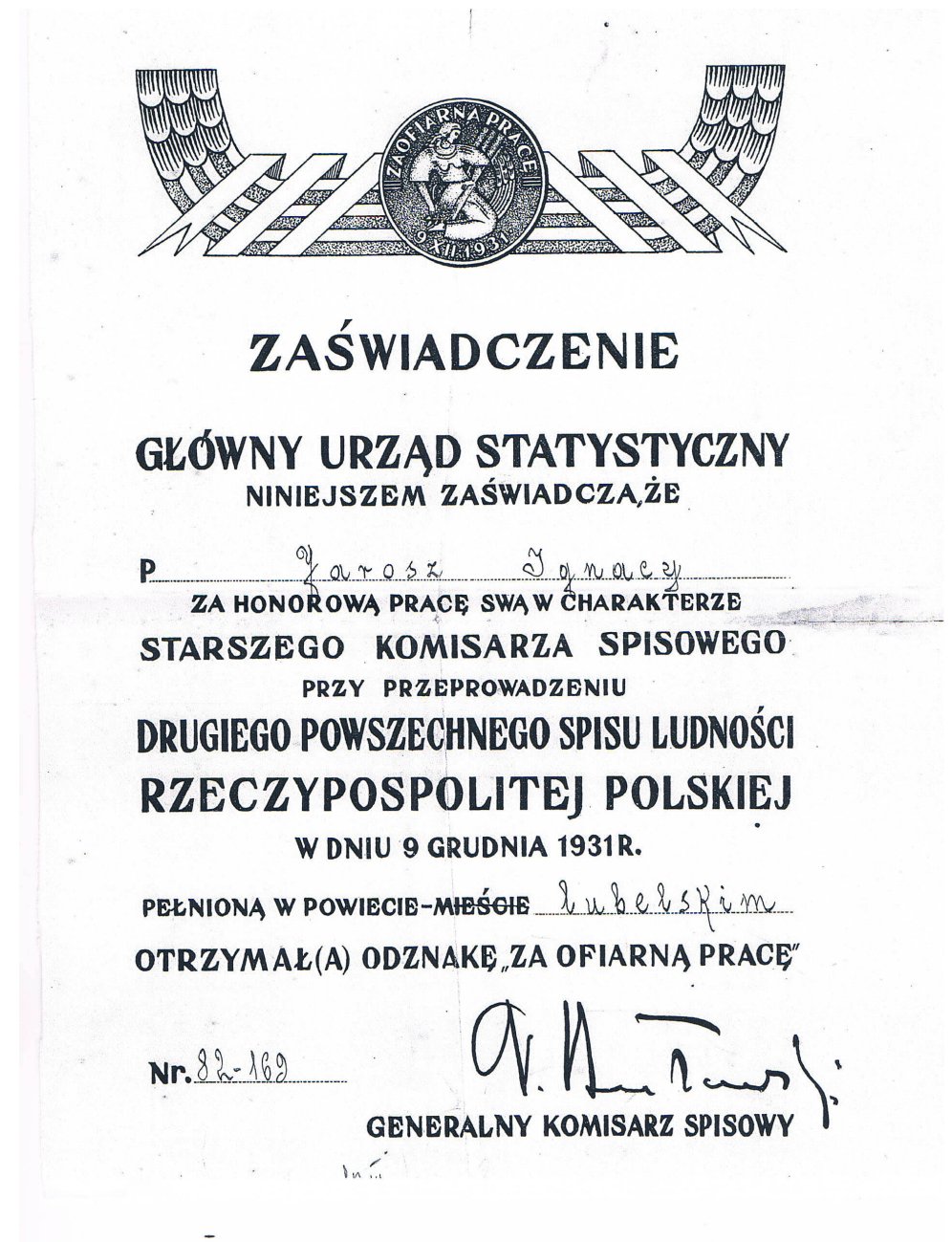
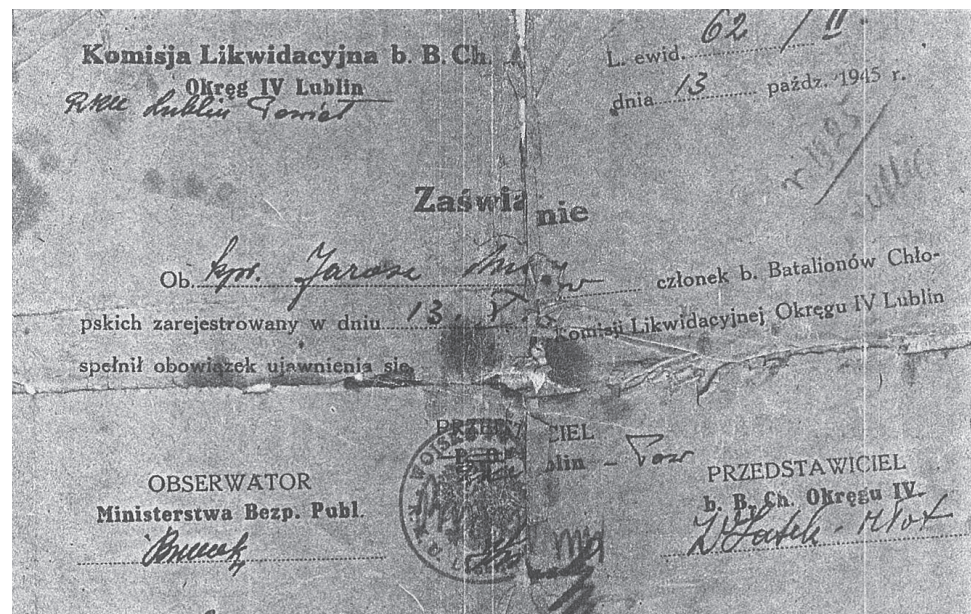
Specjalista d/s Weryfikacji
 m.berem
 Halina Wilczewska

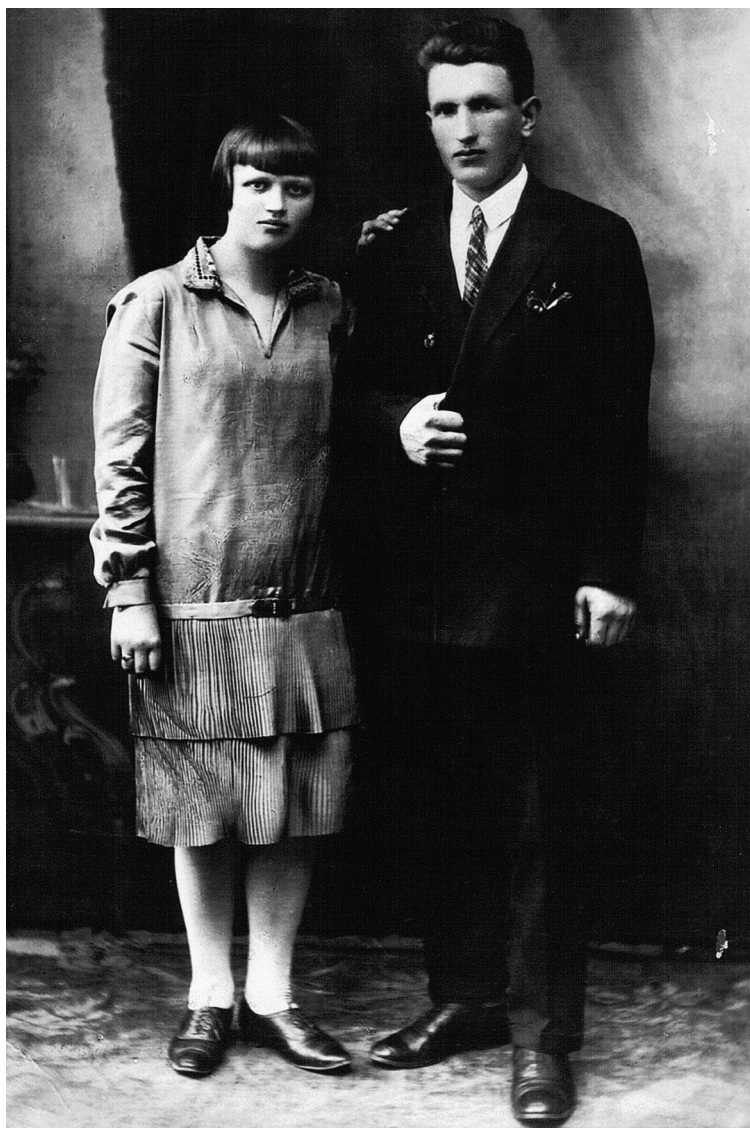
z domu z domu.
 Jarosław Jędrzej i Jarosław Wacław zamordowani w Dębnie
 Jarosław Czesław i Jarosław Stanisław zabici przez sand. w
 w Straszynie i m. in. 1942 r.
 Jarosław Marek (dziadek) zabity w Piaskach w 1944 r.
 Ojciec Janacy Jarosław był więźniem obozu koncentracyjnego
 na Majdanku. Jarosław Maksymilian z resztą rodziny
 lata rodzina Jarosław działał w konspiracji H.
 a potem represjonowany przez reżym stalinowski.
 Z. Jędrzej

Stwierdzam własnoręczność podpisu P. Stanisława Łop...



Specjalista d/s Weryfikacji
 m.berem
 Halina Wilczewska





Siostra Helena Kostrzewska z mężem Wacławem, 1930 rok